

DZIENNIK LUDOWY

ORGAN POLSKIEJ PARTII SOCJALISTYCZNEJ

CENA PRENUMERATY:

We Lwowie miesięcznie	zł. 4:50	20	Cena egz. pojedyn. w całej Polsce groszy
z dostawą do domu	5:—		
na prowincji	5:—		
za granicą	8:—		

NAKŁADEM LUDOWEGO SPÓŁDZ. TOW. WYDAWNICZEGO WE LWOWIE
REDAKCJA I ADMINISTRACJA: LWÓW, UL. SYKSTUSKA L. 21,
Telefon nr. 24. — Czek P. K. O. Nr. 142.176.

Rodzi się Bóg

Wigilia, dzień radości — jak dla kogo. Radują się ci, dla których Bóg się nie narodził — przynajmniej nie Ten Bóg, który się urodził w stajence między bydłami, a umarł na krzyżu wśród lotrów.

Radują się ci, którzy codziennie mają święto, bo mają za co uprzyjemnić sobie życie; życzą sobie ci, którzy są w stanie spełnić wszystkie swe życzenia w każdy dzień powszedni.

A w zaułkach i na przedmieściach miast, w izbach chłopskich — tam niema radości, niema nastroju świątecznego, tam w święto panuje taka sama nędza, jak w każdy inny dzień. Tam nie mają powodu życzyć sobie dalszego szczęścia, bo go dotychczas nie zaznali. Tam i przy święcie panuje rozpacz ludzi już dziś, albo jutro bezrobotnych. W tych warunkach radość świąteczna byłaby ironią na szare, ponure życie codzienne, jak dla skazańca ironią jest ostatnia uczta przed szubienicą.

Dla tych milionów Bóg jeszcze się nie narodził? Owszem, narodził się dla wszystkich, ale ci, którzy światem rządzą, zgasił wiarę w Tego prawdziwego Boga, który z małych narodów się dla małych. Przepiękna legenda o narodzeniu się Boga dla odkupienia ludzkości została obróconą na narzędzie w rękach świata kapitalistycznego właśnie przeciw tym małym, przeciw masie, której „losem“ jest głód i nędza wskutek widocznie „zgóry“ zesłanego bezrobocia. Stary nie może zaznać radości życia tak samo w święto, jak w każdy inny dzień; nie może jej zaznać dziecko, wyrastające w strasznych warunkach i skazane na takie same tak zwane życie, jakie spędził jego rodzice.

A jednak nie tracić nadziei, nie poddawać się zwątpieniu, mieć i pieścić w duszy ideał przez Boga za pośrednictwem ludzi biednym i wzgardzonym tego świata na pocieszenie i ratunek zesłany: **Socjalizm**, jako naukę i wiarę w lepsze jutro, w prawdziwe wybawienie z piekła na tej ziemi. Rzucamy ziarna tej wiary w serca i umysły milionów ludzi, którzy innej wiary i innej nadziei nie mają. Zbyt ciężko dotknęło ich życie, aby chcieli i mogli choć na kilka dni oddawać się nastrojowi świątecznemu, na który ani nie są przygotowani, ani korzystać z niego nie mogą — taki sam szary czas dla nich, jak reszta dni w roku.

Powtarzamy: a jednak Bóg się rodzi, Bóg małych i nieszczęśliwych, jakim było Dziecię urodzone w Betleem, z tą samą wzniosłą idea, która z biegiem stuleci stała się swem własnym zaprzeczaniem. **Socjalizm** dąży do przywrócenia i ożywienia tych ideałów równości i jedności, ideału człowieka niepodlegającego wyzyskowi, ideału pracownika dla szczęścia i dobra społeczeństwa bez opłacania haraczu ze swej pracy na rzecz tych, którzy nie sieją, nie orzą, a zbierają owoce.

Bóg się rodzi — Bóg ludzi pracy na całym świecie bez różnicy rasy i narodowości, Bóg dobry i sprawiedliwy dla wszystkich tych, którzy dziś są tylko pasierbami losu cudzemi rękami wytworzonego.

Pierwsze odwiedziny skazańców brzeskich

W czwartek odbyło się pierwsze widzenie osadzonych w więzieniu mokotowskim b. więźniów brzeskich Barlickiego, Dubois i Mastka z ich rodzinami, które im złożyły podarki świąteczne. Ze sfer sanacyjnych wskazują na to, że tow. Mastek widział się z odwiedzającymi a zatem nie może być chory. Nie jest to żaden argument, albowiem

nikt nie twierdził, jakoby tow. Mastek był chory obłożnie, faktem jest jednak, że stan jego przy tego rodzaju chorobie, co cukrzyca, nieustannie się pogarsza wśród warunków więziennych. Byli więźniowie spędzają czas przeważnie na czytaniu książek a spacerują wspólnie.

— 000 —

Czy czteroletnia wojna światowa była wstępem do wojny trzydziestoletniej?

W czasie konferencji pokojowej, likwidującej czteroletnią rzeź narodów, gdy wszyscy kontrahenci prowadzili targi i krajali mapę świata, a wszystko to czynili pod wzniosłymi hasłami wiecznego pokoju, naprawienia odwiecznych krzywd i wyzwolenia narodów, jeden z uczestników konferencji i doradców amier. prezydenta Wilsona generał Bliss nie wierzył w taką Ligę Narodów, z których każdy byłby uzbrojony od stop do głów i przepowiadał, że jeżeli **problemu rozbrojenia nie podejmie się teraz, natychmiast i odważnie, wieka wojna może się okazać tylko czteroletnim początkiem nowej, trzydziestoletniej wojny...**

Opinię tę znajdujemy w ciekawej książce „Kształtowanie losów świata“, opracowanej na podstawie zapisków i dokumentów W. Wilsona.

Trzeba przypomnieć, że likwidująca wojnę paryska konferencja pokojowa, w której głos decydujący mieli szefowie rządów francuskiego now. Zjedn. Amer. poń. (Wilson) odbywała się (Clemenceau), angielskiego (L. George) i Staw atmosferze nienawiści, rozpalonej wojną, żądzy zdobyczy i pogromu wszystkich państw zwyciężonych Europy, a wśród nich prezydent Wilson, jak go nazywano — niepoprawny i uparty idealista, którego się następnie właścni a żądni zdobyczy wojennych ziomkowie wyparli. Stąd opracowany na tej konferencji traktat wersalski miał podwójne oblicze: zaspokajał żądze zwycięzców, a równocześnie wyzwał narody i stwarzał Ligę Narodów, która miała być regulatorem stosunków międzynarodowych, zapobiegającym na zawsze wszelkiej wojnie.

Ponieważ utworzenie Ligi Narodów nie towarzyszyło równoczesne rozbrojenie narodów, a dzisiaj obserwujemy stale postępujące **dozbrajanie się państw** tak zwycięzców jak zwyciężonych i o wojnie coraz więcej i częściej się mówi, przypomnienie owej przepowiedni generała amerykańskiego wydaje się niestety wysoce aktualnym.

Czy ta ponura, przerażająca przepowiednia się spełni? Czy w minionych piętnastu latach powojennych zaistniały obiektywne warunki, któreby możliwość nowej wojny, jeszcze straszniejszej niż minioną, wykluczały.

W całym „kulturalnym“ świecie obserwujemy upadek pierwiastków duchowych. Brutalna pięść cieszy się entuzjazmem tłumów, przemoc i gwałt stają się nowoczesnymi metodami rządzenia, „but kirasjera“ w nieco zmodernizowanej postaci wchodzi znów w sferę uprzywilejowaną.

Niebezpieczeństwo wojny zdaje się stać bezpośrednio przed naszymi oczyma, wojny strasznej, na śmierć i życie narodów. Wojny najbardziej rafinowanymi i morderczymi środkami. Wszyscy zbroją się do wojny...

Czy jednak nie zwycięży zdrowy rozum? Czy nie potrafi się przeciwstawić brutalnej sile majestat potęgi ducha, czy nie wyzwoli się czło-

wiek z bestji. Czy masy pracujące dopuszczą, aby je ponownie przemieniono w mięso armatnie?

„Pokój ludziom dobrej woli“ niech będzie wyzwaniem do milionów. Wszyscy na front walki o pokój. Hasło „**nikdy więcej wojny**“ niech stanie się czynem. Przepowiednia generała amerykańskiego nie może się spełnić!

Nigdy więcej wojny!

ARTUR ÓWIKOWSKI

Zamiast kolendy

1.

O, niewypita czaro!
Objato niewypelnional
Wytryska ból wstęgą płomienia
Z krwawiącego mej ziemi łona;

Wytryska wstęgą płomienia
Nad życia się nizinami kolebie —
O, malenki, urodzony w stajence,
Jakoż nam witać Ciebie?

Jak łamać się oplatkim,
Kiedy z niego krew czerwona bryźnie?
Jakże Ci kolendować
W tej ponurej, w tej drogiej ojczyźnie?

Gdy po niej Czarna Nowina
Stąpa... a ból nie kona —
O, niewypita czaro!
Objato niewypelnional

2.

Rozlega się dźwięk kowadła,
Buchają na świat ognie:
Kujemy oręż, którego
Moc żadna nie złamie, nie pognie —

Złączeni wspólną tęsknotą
I wspólną dumni siłą —
My wszyscy, których dotychczas
Przy stole życia nie było.

Ten oręż maczamy w krzywdzie,
By był ostry i trujący, jak ona —
Z falami wieków płynąca,
Ta krzywda, krzywda czerwona...

I dopiero, kiedy złe wytępił,
Kłórem świat nas od życia odgradził,
Zaśpiewamy kolendę,
Że się Bóg, że się Bóg nasz narodził...

Z Gwiazdką

Szanownym Prenumeratorom i Przyjaciółom naszego pisma zasyłamy serdeczne życzenie: **WESÓLYCH ŚWIAT!**

Redakcja i Administracja.

JADWIGA BARLOGOWA

Opowieść góralska

Na niebie był jeszcze ciemny granat, gdzieś niedaleko zamigotała znikająca gwiazdka, a tu już ciekawie wychylił oczy z za Gewontu mały żółto-czerwony obłoczek. Coraz więcej wychylił się ciekawie, ukazując się w przedziwnym kształcie gór, pagórków, to znów przemienił się w ręce rumaki, które cwałując klusa, pędziły naprzód po niebie coraz to w innej postaci, aż w tym pędzie ukazał się olbrzymiej postaci lew, a ten straszniejszy, że wszędzie panował mrok, a on jeden jaśniał, migotał, przedrzeźniał uspio-nem gór, lasom i Zakopanemu. Potrząsnął groźnie swą grzywą na znak, że to już dzień nastaje!

Czas zacząć żyć, pracować!

Obrócił swój łeb w dół spadając coraz to niżej, a coraz to się przeciągał, wydłużał, wiał, pełził po niebie, już tylko widać było na widnokręgu pasmu spokojnej jaskrawej żółto-czerwieni, która rzucała swe blaski na srebrne szczyty gór.

Mrok pędził do doł, lasów, chciał jeszcze choć przez chwilę przedłużyć swe panowanie. Ale gdy strzelił jasności snop, ukazując słońce, mrok zginął, powstał dzień jasny, zaczęło się życie!

Góry mieniły się w złocie, lasy zaczęły oddychać łez, a nawet otrząpywać płatki śniegu, który okrywał je niby puchem, przed mrozem, wichurą, ale teraz przecie słońce było złote. Puch stawał się coraz cięższy, wisiał soplami, a słabe gałęzie chyliły się w dół.

Ileż to razy przechodzili tędy ludzie, a każdy z nich podziwiał cud natury. „Jak mistrzynie te drzewa są osypane, a jakie sople lodu i t. d.“ To znów: „Patrzcie co za wspaniałe świerki“. „Wyrósł nad wszystkie, a tam, tam wysoko nad nim orzeł krąży“. „Jaka tu cisza, spokój, a jaka harmonja współzycia“.

O ludzie, czyż nie umiecie się wstuchać, w szum tych świerków, nie słyszycie ile tu je-ków?

Słońce jednakowo rzuca swe bogate światło, jednakowo ogrzewa, a przecie nie wszyscy czujemy jednakową radość.

Dlaczego?

Był czas, że i tu na zboczach Nosala było radośnie, spokojnie, a harmonijnie.

Rosły sobie małe świerki, rosły coraz wyżej w górę, a coraz rozległej zapuszczały korzenie, plątając się z sobą wzajemnie, trzymając się silnie, do niemiłej odwagi kruszyć granitu. Co rano witaly radośnie słońce, a po upalnym dniu, chętnie chyliły główki przed wschodem księżycy, wraz z rojem gwiazd, szepcząc wieczorną modlitwę do Boga. Ze im dobrze tu żyć. Jednak płynął dzień za dniem, a tak prędko, że nim się spostrzegli, to już byli dojrzałym lasem. Zaśmiały się radośnym poezumem, przyrzekając sobie, że dalej tak żyć wspólnie będą.

Cieszyły się tą harmonją nawet te potężne góry, choć w duchu to zazdrościły jej. Bo one żyły z sobą w niezgodzie, każda z nich chciała przerwać drugą, być piękniejszą, bogatszą, to też piętrzyły się coraz to wyżej, miażdżąc, niszcząc swe siostry, czyniąc z nich poddanych.

W naszym lesie było inaczej, tam panowała równość, miłość, czasem, gdy neliściwa ręka złamała gałąź lub wycięła pień, współczuły, szumiąc żalostí pień.

Jeszcze się śmiały radośnie, a słońce zaczęło coś mrugać, jakieś znaki dawać, lecz żaden z nich nie mógł odgadnąć co to?

Rosły dalej, ciesząc się życiem, aż tu pośrodku najweselszy ich braciszek coś epochmurniał, nie chciał nawet szumieć modlitwy wieczornej, a gdy go zewsząd pytano:

Co mu się stało, czy nie chory?

Zaśmiał się na całe gardło. Rozesmiała się wszyscy z nowego figla, winszując mu, że się udał.

Nie przeczuwał żaden z nich, że to był śmiech oszukańczy, że świerk powziął jakieś utajone plany. Rosł dalej weseli, a gdy spostrzegli co znaczył śmiech, brat ich już przewyższał, a korzenie swoje wpuszczał coraz dalej dalej, zjadając łakomie wszystkie soki. Skarzyły się świerki:

Ty nam braciszku żyć nie dasz, jeżeli tak będziesz się rozpierał.

Milcz! milcz!

— Kalesz nam milczeć, a my jeść nie mamy co? A przecie dobrze nam było, pókiś ty nie wyrósł nad nas!

„Ja wasz król pan i słuchać się mnie macie“. Przecie ty nasz brat, mówili cichutko głodne, słabe jesteśmy, chcemy żyć!

— Ha, przeklęty motłochu, żyj! — i tu rzucił im w zaplakane oczy zatechłymi szyszkami.

Chyliły się kornie przed swym władcą, chciały żyć, więc przyjmowały wszystko z pokorą, ufając, że może tem zmiękczyć serce brata.

Słońce świeciło jak dawniej, księżyc wschodził, deszczyk padał, tylko ptaszki nie śpiewały, bo ich górski orzeł wypędził, zakładając sobie mieszkanie, na wysokim świerku! Chyliły się biedne świerki ku ziemi, jeść nie miały wiele, a tu długie sople ciążyły coraz bardziej przysgniatając je do ziemi. Było im źle, smutno, a poskarżyć się nie śmiały, bo ich karał brat.

Słońce świeciło jaśniej, bo to i wiosna miała nadejść, śniegi zaczęły osypywać się w dół, czyniąc roztopy.

Zerwał się ostatni halniak, chciał pohulać jeszcze, bo mu mało było zimy. Począł tańczyć zbójckiego, przytupując hukiem, grzotem spadających śnieżnych kul, a pogwizdując wyciem wicheru...

Hej! hu... ha...

Noc była straszna, najstarsi górale nie pamiętali takiej „wiciakłej zawieji“, każdy siedział skulony, bo o paleniu mowy nie było „wygwizdało do cna“. Nad ranem, jakoś się uspokoiło, nawet słońce zaświeciło.

Wyjrzał se stary góral, pono najstarszy, na całe Zakopane, Jamrozy się zwał. Zarzucił wytartą starą jak on cuchnącą na ramię, wziął do ręki ciupagę i poszedł hen w kochane góry obaczyć co się z jego szalasiskiem stało, bo to i czas będzie już owce pognać na halę, tak zmyło.

Szedł, fajkę pykał, a co chwila, ku górcom oglądał. Serce mu się radowało, a taka go rzeźkość opanowała tyle mu się radości wzebrało, że se zaśpiewał:

Góral ja se góralicek

Mam ciupagę i rzemycek.

Góral jo se góralicek

Mam ciupagę i rzemycek.

Głos jego, choć nie dźwięczał młodością, czystością tonu, ale czuć było tyle wesela, tyle radości, iż dusza taiała, patrząc na tego siwego starca.

Śpiew nagle urwał, a krok, którym tak rażno szedł, stanął.

A cuz sie tutaj staok?

Tam, gdzie potężny rósł świerk, król i pan, świeciła wielka popielata plama, ukazując serce kamienne gór.

Z boku wznosił się olbrzymi, niby mur obronny. To korzenie wydarte razem z żywotną matką, a dumny świerk, legł u jej stóp. Zginął podcięty wichurą, a jęk jego zawtórował radości braci. Wyprostowali swe przygarbione plecy, podnieśli czubki w górę, wdychając w siebie jasność słońca, swobodę, tak długo im zabranianą.

Góral stał, fajkę pykał, głową kręcił.

— Hej pedali starzy, kiem hasał za owcami żek sie nie słucha ojca matki tak zawdy takel kuniec.

Ha, kiedyś już kciół być takik wielki, toś przecie mógł sie kopać w te góry. Tobeś sie utrzymał, a tak som nie skorzystał i drugiemu nie doł...

Kiwał góral głową, myślał...

Ha, przecie to nie ludzie.

Mały feljeton

Zimno!

Jest późny zimowy wieczór. Kłębowiska białego puchu śnieżystego unoszą się na ulicach wielkiego miasta, między wysokimi, szaremi domami, które tulą się do siebie. Wicher gwizda i z furją uderza o ciemne mury, o niewyraźne sylwetki przechodniów, grających smyczkiem kroków na skrzypiącym śniegu, o taksówki stojące rzędem na rogu samotnej ulicy. Mróz chwycił świat w swe twarde, lodem wiejące objęcia. Żywioty, zdawało się, wydały sobie wojnę i toczą dziki, bezcelowy boj, którego ofiarą padają człowiek i cała przyroda. Szum i świst, niewiadomo skąd pochodzący, towarzyszy orgjom małego kryształowego pyłku śnieżnego, który przybiera potworne kształty na tle świetlnych jęzerek ciemno-sinich, gazowych latarni. Na szczęście noc zmniejsza, bodaj napozór, pole walki do skrawka przestrzeni, oświetlonej przez człowieka, i tuli do swego czarnego łona ulicę, drogi, domy, wydarzenia i świat cały, który się

w niej jednoczy i ziewa w sumę o wartości zerowej, w nicosć i próżnię.

Na powierzchnię fal głosowych unosi się od czasu do czasu i snuje się na ich grzbietach cienki głosik-jęk, który szybko zanika w ogólnej wrzawie.

— Oooj, jejej, — płacze małe dziecko przy wejściu do znanej kawiarni. Drobną postać owiniętą szmatkami, z głową okrytą kapuzą, z której wyglądają mokre oczka, czerwone poleczki, nosek wilgotny i rybia buzia zakrzywiona w bolesny łuk. Usta otwierają się: ojejej, joooj, ooj. — dźwięczy srebrny głosik, oczy chiupają zdrojem łez. Pod prawą ręką paczka gazet wieczornych, a lewa trzęsie się, ukazując czerwoną piąstkę o skórze popękanej krwawymi, biyszczącymi pręgami. Jooj, jooj, całe ciało siedmiolatka drga, a małe serduszko bije przyspieszonym tętnem i bolesnymi ukłuciami drażni struny głosowe do placzu i naciska gruczolę łez.

Przechodnie patrzą z politowaniem. Oto pani w krymce. Zawieszona na ramieniu swego towarzysza, tuli się do niego i potrząsa nerwowo malowaną główką. Biedna. Nie może się patrzeć na cierpiące dziecko, ani słuchać jego placzu. — Odchodzą więc przyspieszonym krokiem.

— Jooj, jeej.

Mała, czerwona, drgająca piąstka chowa się kurozowo w rękawie, wązłutkie barki unoszą się, prawie na jeden poziom z czubkiem ogromnej kapuzy. Prawy łokieć przyciska podświadomie gazety, a płacz przybiera formę niewyraźnych słów:

— Dzieeesięć groszy, gazeta wieieczorna, dzieesięć groszy, jooj, jeej.

Gruby jegomość we futrze i meloniku na głowie, żując pozostałości świetnych chrzańówek i rozpamiętywując ich smak, śpieszy do swej kawalerki. Mały smyk napelnia go zdziwieniem. Nie może zrozumieć, czemu to rodzice pozwalają mu do tak późna „handlować“. Nie chce się napewno uczyć, — myśli sobie. Podnosi kolmerz i buchając jak lokomotywa kłębami pary, ezybko poszedł naprzód.

Minęła krótka chwila, gdy ukazała się potężna postać, która wolnym i majestatycznym krokiem posuwała się środkiem ulicy. Blask latarni padł na wielką czerwoną twarz, angielski wąsik i zabityśną w małych oczkach tonących w tłustej skórze. Twarz ta należała do okazalego, modnie skrojonego pałta, które, szerokie jak płaszcz św. Mikołaja, powiewało jak flaga dookoła grubych słupów nóg. — Opiekun społeczny i działacz polityczny zdołał zauważyć kłębek zwinięty przy drzwiach kawiarni. — Uważał za swój obowiązek zbliżyć się doń i zbadać go. Trącił więc ten kawał marznącego ciała, a gdy ze szmat ukazało się małe oblicze, zapytał:

— Gdzie mieszkasz?

— Śpię w parku...

Wielkie cielsko odetchnęło.

— Nie należy do mojego rejonu. — powiedziało sobie w duchu i podśpiewując popularną melodyjkę, odeszło powolnym i tanecznym, ale godynym krokiem.

A dziecko przysunęło się nieśmiało do przedśionka kawiarni, oddzielonego szklanymi drzwiami od głównych sal, siedło na kamiennej posadzce i czekało. Uszu dobiegał jazz. Minęło kilka chwil. Oczy zamknęły się, a rzęsy się spłotyły. Muzyka odbijała się od bębenków i nie wprawiała w ruch nerwów słuchowych. Głodny żółdek milczał wobec mocy znużenia i nie przerywał twardego snu biednego dziecka ulicy, bezdomnego, małego obywatela.

— Była już późna noc grudniowa roku 1933 od narodzenia Chrystusa.

J. Barski

Wybory w Niepołomicach

Podczas akcji wyborczej ukazała się w „Naprzódzie“ notatka, jakoby tow. Antoni Skóra, przewodniczący komitetu PPS w Niepołomicach wycofał socjalistyczną listę kandydatów do Rady miejskiej. Po dokładnym zbadaniu tej sprawy okazało się, że wiadomość ta nie odpowiada prawdzie, a ogłoszenie jej nastąpiło na skutek wprowadzenia w błąd Redakcji przez informatora.

TOWARZYSZE! TOWARZYSZKI!
ROZPOWSZECHNIJCIE SWOJ DZIENNIK!

M. F. GRUND

Chrystus frasobliwy

(DYSPROPORCJE)

Gdy swego czasu w grupie przygodnych gości zwiedziłem w Krakowie wystawę etnograficzną, oprowadzał nas tam doskonały konferencier wystawowy prof. T. Seweryn. Wszystkie eksponaty były nader interesujące. Widziałem naprzykład jak pewien inżynier wielkiej fabryki tkackiej z Bielska oglądał z widocznym zaciekawieniem manekin huculski czy z łowickiego siedzący przy kądziolce... Innych zaciekawiły różne strasznie prymitywne narzędzia gospodarskie, które do dzisiaj, w erze radja i „Torpedo-luksów”, są jeszcze u nas w użyciu. Mnie z tej wystawy utkwiły w pamięci przeróżnego typu rzeźby, przedstawiające postać Zbawiciela, jak go sobie wierzy lud w różnych okolicach naszego rozległego kraju wyobraża. Z tej zaś obszernej galerji rzeźb, z punktu widzenia etnograficznego niezmiernie ciekawych, najżałośniejsze wrażenie zrobiła na mnie rzeźba przedstawiająca Chrystusa zwanego frasobliwym. Ten frasunek rzeczywiście bije z twarzy, z układu rąk i nóg Chrystusa.

Ale już sama nazwa daje wiele do myślenia. Jak to? Chrystus triumfator, Chrystus po trzech dniach zmarłych wstał, Król królów, Odkupiciel wszechludzkości, ma być frasobliwy? Wyjaśnią się nam ta frasobliwość, gdy w 1933 lat po narodzeniu się Zbawiciela widzimy, co się z Jego wielkiej idei zrobiło, a raczej co z tej idei zrobili mocarze tego świata. Cóż królów i władców ówczesnego świata ciągnęło w stronę Jerozolimy na wieść o tem, że w ubożuchnej stajence betleemskiej dopiero co urodził się głosiiciel nowej ewangelji? Oto przecużawali, że nowo objawiająca się ewangelja, głosząca „ubóstwo”, będzie im potrzebna do tem mocniejszego ugruntowania swojego żywota w bogactwie i przepychu. Jakżesz Chrystus nie ma być frasobliwy, gdy Jego kapłani, głosiiciele ewangelji o „wielbiadzie i uchu igielnem...”, jak i świeccy pomazańcy Boży, gromadzą od wieków największe skarby świata? Co za frasobliwość może wyręć się na twarzy największego ofiarnika na ołtarzu „miłości bliźniego”, gdy widzi jak od wieków, kapłani Jego w poszczególnych krajach błogosławią armjom uzbrojonym w coraz to nowsze narzędzia zagłady, wyruszającym przeciwko swoim braciom w Chrystusie dla wzajemnego mordowania się.

Zadalekoby nas zaprowadziło, gdybyśmy chcieli w części tylko przytoczyć to, co od 1933 lat przyprawia o frasunek Chrystusa i ludzi-altruistów, ludzi miłujących szczerze świat i bliźnich. Setki tomów „dysproporcji” dałoby się napisać, porównując to, co głosiła nauka Zbawiciela, z tem, czego smutnymi świadkami byli dzieje ludzkości od 1933 lat.

Zatrzymamy się więc tylko na wydarzeniach nam współczesnych. Pominiemy nawet dzieje ostatniej(?) wojny światowej, i teren walki na ziemiach polskich, gdzie błogosławiony żołnierz rodak pod zaboru rosyjskiego miotał kule w brata swojego rodzzonego z terenu Galicji, Śląska czy Pomorza i na odwrót. Wystarczy nam ostatnich parę lat panowania faszystów światowego: „Won faryzeusze ze świątyni!” głoszone już tyle a tyle lat temu, ale jedną z pierwszych czynności morderców Matteottiego we Włoszech było zawarcie paktu ze stolicą św. Płotra celem utrwalenia sobie dyktatorskiej władzy. A te lakoniczne, ale wiele mówiące depeze: „Dollfuss u papieża”, „Papen u papieża”. A Hitler? I on zawarł prędko pakt z Rzymem, aczkolwiek jemu już Chrystus nie wystarcza dla jego zbrojnego dzieła. Postawił u boku Chrystusa nowego boga, aryjczyka czystej krwi, w brązowym mundurze szturmowca S. A. z hełmem żelaznym na głowie zamiast korony cierniowej. A stosunek innych dyktatorów europejskich do Boga czy jest inny jak Hitlera i Kemala-paszy?

Wspomniałem powyżej o dysproporcjach jako o przyczynach frasobliwości Chrystusowej. Dlatego też dla ilustracji niniejszych rozważań w dniu, kiedy fale eteru rozniósł po całej kuli ziemskiej różnojęzyczną pieśń o rodzącym się Bogu, przytoczę tylko jeszcze dwie takie rażące dysproporcje: Wiadomo, że ustrój kapitalistyczny sprowadził na ludzkość te straszne plagi, które obejmujemy jednym mianem: kryzys. A więc bezrobocie, głód, nędza, epidemia samobójstw, mordy i rabunki. A nad tem wszystkim góruje kto wie czy nie największa plaga, bezdomność, brak dachu nad głową dla milionów istot wyrzuconych z trybów kapitalizmu. Dys-



Nie kupuj kota w worku

Przyjrzyj się temu, za co płacisz. Kupując żarówkę, chcesz mieć dobre światło, żądać więc żarówek szlachetnej marki, zapewniającej Ci największą ilość światła przy minimalnem zużyciu prądu.

TUNGSRAM

proporcja drapaczy chmur w śródmieściach z norami jaskiniowymi na peryferjach. Nic też dziwnego, że tego rodzaju dysproporcje odbijają się też na łamach prasy codziennej. Ot onegdaj, tuż po przeczytaniu w „Naprzodzie” reportażu o mieszkańcach lepianek na polach poortecznych u wylotu ulicy Rakowickiej w Krakowie, wpadła mi w rękę gazeta z opisem zamku „Castel Gandolfo”, letniej rezydencji papieża. W zamku tym jest wszystkiego razem 365 pokojów, z tego 100 pokoiów przeznaczonych jest dla dygnitarzy papieskich, żandarmerji i służby. „Czterysta robotników pracuje od pół roku nad uporządkowaniem zamku. Pięćdziesięciu robotników, światowych mistrzów ogrodnictwa, pracowało przez trzy lata, aby upiększyć ogrody, w środku których zbudowano baseny i fontanny z białego marmuru, okolone krzakami róż”. Ku większej chwale Boga na wysokośći „pobudowano w tym starym zamku wodociągi, elektryczność, windy, łazienki, telefony i radjo”. Oto letnia tylko rezydencja Namiestnika Tego, który urodził się w ubogiej stajence słomianą sirczechą pokrytej. A więc dysproporcja zasiągnięta z dalekiej Italji.

A teraz druga dysproporcja, już rodzima: Jedenastego listopada b. r. święciliśmy 15-lecie niepodległości. Sursum corda. Szczególnie we Lwowie, w tem gnieździe naszych „Orląt”, gdzie pierś starego ratusza zdobi order Virtuti Militari, uroczystości z okazji 15-lecia odbywały się tem okazalej. Defilady, parady, rewje i rauty.

W tym samym dniu odbyła się we Lwowie w sądzie grodzkim rozprawa dwóch bezrobotnych, o której prasa codzienna drobnym drukiem gdzieś kątem doniosła ot co:

„Przed sędzią grodzkim stanęli dwaj młodzieńcy oskarżeni o kradzież psa podwórzowego. Podsądni przyznali się, że psa ukradli, zabili, ngotowali i zjedli, bo byli bardzo głodni. Właściciel psa nie żądał odszkodowania, bo jak twierdził, pies i tak był nieuleczalnie chory na liszaje”.

W górę serca! Młodzi bezrobotni z Kleparowa! Zapamiętajcie sobie, że wasza rozprawa odbyła się w mieście „Orląt”, akurat w 15 lat po uzyskaniu niepodległości, w ósmym roku ery „radości życia i wyscigu pracy”. Po blisko 2.000 lat panowania idei chrześcijańskiej miłości bliźniego, w dwa tysiąclecia po urodzeniu się Chrystusa frasobliwego. Sursum corda!

W dniu Bożego Narodzenia uprzymnijmy sobie jednak, że od dziesiątek lat miliony ludzi głoszą nową ewangelję. Ewangelję braterstwa ludów, prawdziwej miłości bliźniego i sprawiedliwości społecznej. Tą nową ewangelją to SO-CJALIZM. Albowiem tylko Socjalizm stworzy nowy ład. Nowy ustrój o sprawiedliwym podziale dóbr, w którym nie będzie miejsca na 300-pokojowe zamki dla jednych, a lepianki, nory i chore liszajowate psy jako zaspokojenie głodu dla drugich. Tylko w ustroju socjalistycznym zniknie frasobliwość z oblicza bogów i ludzi, znikną dysproporcje.

Czy wiesz? — że paląc tutki „Prima Aida” 150 za 35 gr., palisz najlepsze tutki na świecie!

PRZEGLĄD LITERACKI

—o—

NOWA POWIEŚĆ GRZYMAŁY SIEDLECKIEGO. Ukazała się dawno oczekiwana powieść A. Grzymały Siedleckiego p. t. „Miechowiec i syn”. Powieść ta, nawskróś aktualna, na pewno będzie najpoczytniejszą książką sezonu. Drukowana w „Kurjerze Warszawskim” p. t. „Firma” umiała jak żadna inna, wzbudzić zainteresowania czytelników. Rzecz rozgrywa się w prowincjonalnem mieście wielkopolskiem, w środowisku tamtejszego mieszczaństwa i przybyszów z kresów wschodnich, b. ziemian. Fabuła zakrojona jest bardzo szeroko, potrąca miejscami i o sensacje (m. in. kapitalna scena w speluncie Webbera) daje wnikliwe obrazy psychicznych przeżyć bohaterów. A przytem rzecz najważniej-

sza, nareszcie mamy i w naszej literaturze powieść na temat firmy handlowej, jej wzlotów i upadków, konjunktury i kryzysu, słowem tego wszystkiego, co ludzi najbardziej dziś interesuje i pasjonuje — powieść, nie lękającą się tak „prozaicznych” tematów jak sprawy rynku, akcji, bankructw itp. Nareszcie też i powieść nawskróś optymistyczna — nie płytkim optymizmem „jakoś to będzie”, lecz płynącym z wiary w moc człowieka, która musi wyjść zwycięsko z trudności dnia dzisiejszego. Dodajemy do tego zalety płynnego, nacechowanego cenną prostotą stylu, równomiernego na przestrzeni 448 str. i doskonałą, drobiazgową obserwację wypadków, ludzi i tła. „Miechowiec i syn” został starannie wydany przez firmę Gebethner i Wolff, wyposażony we frapującą okładkę Lewitt-Hima.

—ooo—

DR ROMUALD SZUMSKI

Socjalizm a warstwy pośrednie

Niesposób w artykule dziennikarskim przedstawić wyczerpująco tak ważnego zagadnienia jak kwestja wzajemnego ustosunkowania się socjalizmu i t. zw. warstw pośrednich. Ograniczę się tylko do kilku uwag, do pewnego szkicowego ujęcia zagadnienia.

Warstwy w społeczeństwie klasowym to włościanstwo, rzemieślnicy, rękodzielnicy, drobni kupcy i inteligencja pracująca. W warunkach polskich na pierwszy plan wybija się włościanstwo, jako grupa najliczniejsza, obejmująca 65% całego społeczeństwa. Dotyczy to jednak tylko liczebności, a nie aktywności czy znaczenia w życiu publicznym. Pod tym względem przoduje ludność miejska w szczególności inteligencja pracująca. Dopiero w ostatnich czasach daje się zauważyć wzmocniona aktywność mas chłopskich, pojęta w sensie bezpośredniej akcji o swoje postulaty ekonomiczne i polityczne.

Dlaczego w obecnym momencie kwestja warstw pośrednich staje się zasadniczym problemem, powiem problemem taktycznym, dla socjalizmu?

W miarę rozwoju kapitalizmu, rozwoju produkcji kapitalistycznej, male warsztaty pracy, a więc przede wszystkim rękodzieło i rzemiosło, niedostosowane do nowoczesnych wymagań techniki produkcyjnej, niemogące zatem konkurować z wielkimi przedsiębiorstwami stale podupadały i skazane były na zagładę. Mimo to, mimo niszczącej potęgi kapitalizmu, szerokie masy drobnomieszczaństwa stanowiły ideologicznie jeden z głównych filarów ustroju kapitalistycznego. Kapitalizm stał się dla nich pewnego rodzaju fetyszem. Wierzone w jego niespożyty siłę i niezniszczalność. Równocześnie stwarzał on dla jednostek możliwość zdobycia wielkiej fortuny, przy odrobinie szczęścia i sprytu. To właśnie stanowiło dla drobnomieszczaństwa siłę przyciągającą. Niemal każdy rzemieślnik czy drobny handlarz marzył o wielkiej fabryce względnie o domu towarowym i wydawało mu się to bliskie zrealizowania, widząc olbrzymi postęp w zakresie produkcji i wymiany. Pauperyzację drobnomieszczaństwa osładzały widoki na możliwość wzbogacenia się. Coraz więcej komplikujący się system pieniężno-kredytowy (wielkie banki, giełdy) przyczynił się w znacznym stopniu do utrwalenia tego przekonania.

Masa chłopska nie uważała kapitalizmu za swego wroga. Produkcja kapitalistyczna wchłaniała nadprodukcję wiejskiej siły roboczej. W ten sposób wieś oddawała swój przyrost naturalny miastom, stwarzając tam przyrost sztuczny. Rozpiętość cen płodów rolniczych i towarów przemysłowych była nieznaczna tak, że i pod tym względem interes wsi nie kolidował z interesem kapitalizmu. W owym czasie palącą kwestją dla włościanstwa był głód ziemi. Konieczność zmiany stosunków własnościowych na wsi stała się naczelnym zagadnieniem włościan. Oczywiście, że zmiana ta, w pojęciu większości chłopów i reprezentujących ich stronnictw nie oznaczała bynajmniej uspołecznienia ziemi, jako środka produkcji, lecz tylko sprawiedliwy podział ziemi jako własności indywidualnej. Tak więc chłop walczył jedynie z przeżytkami feudalizmu. Walka jego nie szła dalej, nie obejmowała miast. W łonie samej wsi proces różniczkowania się społecznego szedł znacznie powolniej niż w miastach, pomadto tryb życia, pewne wspólne wszystkim zwyczaje, stały na przeszkodzie silniejszemu uwydatnieniu się przeciwieństw klasowych wśród chłopstwa.

Inteligencja pracująca, znajdowała wówczas pracę — nie było nadprodukcji — i znośną egzystencję, a nawet w pomyślnych warunkach wielu z jej szeregów przechodziło do klasy posiadającej, kapitalistów. T. zw. wolne zawody ściśle związane były z ustrojem kapitalistycznym, opierając się na tej samej zasadzie co kapitalizm, na zasadzie wolnej konkurencji. — Olbrzymia większość inteligencji należała do obozu burżuazyjnego. Jeśli chodzi o inteligencję polską, to znaczny jej odsetek w Polskiej Partji Socjalistycznej, tłumaczy się względami natury narodowej (walka o niepodległość) a nie socjalnej.

W tych warunkach socjalizm ogarnął niemal wyłącznie (oczywiście nie wyklucza to wyjątków) proletarijat miejski. A znaczyło to wówczas bardzo wiele. Nie trzeba bowiem zapominać, że rozwój kapitalizmu ściślej powleciałszy jego ekspansja produkcyjna, pociągała za sobą rozwój liczebny klasy robotniczej. Proletariat rósł b. szybko. Niepomiarne stopy wyz-

sku oraz ciągły wzrost klasy robotniczej nieuchronnie prowadziły proletarijat na drogę socjalizmu. Sukcesy partji socjalistycznych były wprost olśniewające.

W krajach przemysłowych proletarijat w stosunkowo niedługim czasie zdołał wywalczyć sobie reformy społeczne i zdobycze polityczne. Nawet w monarchji austro-węgierskiej, tak bardzo różnolitej nie tylko pod względem struktury narodowościowej, ale także gospodarczej, klasa robotnicza uzyskała zrealizowanie pewnych postulatów. Dość przytoczyć wielką walkę o powszechne prawo wyborcze zdobyte dzięki energicznej postawie mas proletariackich idących pod sztandarami socjalizmu.

Nie od rzeczy będzie przypomnieć, że te właśnie sukcesy socjalistów w znacznej mierze przyczyniły się do powstania herezji w ruchu socjalistycznym np. rewizjonizm Bernsteina, ministerjalizm francuski i t. p. Nie wpływało to jednak decydująco na cały ruch, który krzepł w sobie, wzrastał i miał wszelkie możliwości do zdobycia czołowego miejsca w społeczeństwie.

Wielka wojna niemal w zupełności obaliła uświęcone zasady kapitalizmu. Zasada liberalizmu musiała ustąpić etatyzmowi, państwo wkroczyło w stosunki gospodarcze, regulując je według swoich potrzeb, oczywiście militarnych, ale temsamem ograniczając wolność gospodarczą jednostki.

Po wojnie zdawacby się napozór mogło, że ustrój kapitalistyczny wraca do dawnej, świetnej formy. Optyści mówili o nowej epoce renesansu, renesansu gospodarczego. Rozwój techniczny umożliwił niebywałą dotąd produkcję. Powstawały nowe coraz to potężniejsze przedsiębiorstwa. Ustrój kredytowo-pieniężny doszedł do finezji tak, że tylko nieliczni znawcy mogli zorientować się w tym skomplikowanym systemie. Liberalizm gospodarczy odradza się, ale tylko częściowo. Trust i kartel oto nowe formy produkcji i wymiany kapitalistycznej. Formy monopolistyczne nie uznające liberalizmu i wolnej nieskrępowanej konkurencji. Ten monopolistyczny charakter produkcji kapitalistycznej staje się z biegiem czasu powszechny. W konsekwencji prowadzi to do dyktatury kapitału finansowego.

Ale ten głoszony i szumnie reklamowany renesans szybko okazał się niczem innym jak zwykłym bluffem. Kapitalizm nie odradzał się, lecz przeciwnie wszedł w fazę schyłkową. Nie renesans lecz gasnący świat. Ostatnie błyski gasnącej latarni. Nastąpiło rozczarowanie, a wraz z niem tęsknota do szybkiej zmiany.

Rozwijający się kapitalizm aczkolwiek niszczył gospodarczo drobnomieszczaństwo, to jednak dawał mu iluzje poprawy bytu. Upadający

kapitalizm rozwiał wszelkie iluzje, przysty mi- raże szczęścia jak bańka mydlana.

Kapitalizm w obecnym końcowym okresie popadł w sprzeczność nie tylko z interesami klasy robotniczej, lecz również z interesami warstw pośrednich.

W obaleniu ustroju kapitalistycznego zainteresowani są zarówno robotnicy jak i rzemieślnicy i drobni kupcy, zarówno inteligencja pracująca jak i chłop.

I dlatego głównym zadaniem ruchu socjalistycznego w dobie obecnej jest wciągnięcie tych olbrzymich mas drobnomieszczaństwa, chłopstwa i inteligencji do bezpośredniej walki o realizację ustroju socjalistycznego.

Od tego bowiem zależy osiągnięcie celu. Łudziłby się ten, kto by sądził, że tylko i wyłącznie klasa robotnicza może wywalczyć socjalizm. Zdudzenia takie dzisiaj, w momencie głębokich przemian gospodarczych i społecznych są bardzo niebezpieczne a nawet wręcz szkodliwe. Trzeba spojrzeć prawdzie w oczy, a nie tkwić uparcie w ciasnych, skostniałych formułkach.

W każdym programie socjalistycznym figurowała taká teza: „w miarę rozwoju kapitalizmu rośnie siła liczebna klasy robotniczej”. Wynika stąd a contrario, że w miarę upadku kapitalizmu proletarijat liczebnie maleje. I tak jest w rzeczywistości. Produkcja kapitalistyczna cofa się, równocześnie rzedną szeregi proletariackie i rośnie armja bezrobotnych, kadra lumpenproletariatu, jakże często wrogo występująca przeciw ruchowi socjalistycznemu. Upadek kapitalizmu sprowadza olbrzymie zubożenie warstw pośrednich, spychając je do poziomu proletarijuszy. Dziś już bez przesady można powiedzieć, że gospodarczo i społecznie warstwy pośrednie znikły. Stopa życiowa tych warstw zrównała się niemal w zupełności ze stopą proletariatu. Warstwy pośrednie istnieją jako kategoria polityczna i ideologiczna. Gospodarczo stoją już one na barykadzie socjalizmu. Ideologicznie tkwią jeszcze w światopoglądzie burżuazyjnym. Ten moment właśnie wyzyskuje faszizm, ostatni rycerz kapitalizmu. Łudząc masy drobnomieszczańskie frazesami o zmianie na lepsze poprzez dyktaturę jednostki i zoologiczny nacjonalizm, wyzyskuje je dla swoich celów i wciąga w rydwan kapitalizmu wbrew oczywistym ich interesom.

Klasa robotnicza, ruch socjalistyczny, jeśli chce zwyciężyć, musi narzucić warstwom pośrednim swoją ideologję, swój program, jako jedynie dziś realny, głoszący zmianę nie formy lecz treści życia społecznego. Klasa robotnicza musi stać się awangardą, już w niedalekiej przyszłości, walczących milionów. Oto wielka misja historyczna ruchu socjalistycznego w obecnym okresie, od spełnienia której zależy, czy socjalizm stanie się rzeczywistością.

W Bochni „po wyborach“

(Korespondencja własna)

Mieszkańcy naszego miasta nie brali udziału w wyborach do miejscowego samorządu, wyreżczył ich § 20 nowego regulaminu wyborczego, w myśl którego głosowanie nie odbyło się, ponieważ w terminie „ustawą przepisany” zgłoszono tylko jedną listę kandydatów do Rady miasta.

Bocheńska klasa robotnicza nie wystąpiła z socjalistyczną listą własnych kandydatów. Z powodu? Z mnogich powodów „od dykcji niezależnych”, a naogół powszechnie znanych.

Natomiast zgłosił oczywista listę „ogólno-obywatelski komitet m. Bochni” pod obiecującą przynętą „naprawy miejscowego samorządu”. Blok ogólno-obywatelski, słyszycie? Chłopy, pany i mieszczany, co tu gadać, wszystkie stany i to na przedziwim osmiolatki sanacyjnej. Tożto istny cudów cud! Z naszą fialą — wszystek lud! Drżycie socjali i inne malkontenty opozycyjne! Tu tylko ideologja radosna, business w kątl Scenarjusz warszawski, reżyserja miejscowego „czynnika miarodajnego”, a te „ogólno-obywatelskie” osoby? Cóż to za prawdziwy galimatjas, co za misterne bebewuerki.

Obok jakowychś Języków, Holystów zgola nieznanym naszymu miastu, same filary, goliaty samorządowe. Bo i kogóż tam niema? Jest naturalnie p. Szymanowicz, zasłużony elektryfikator, bocheński Harriman, co to do historii miasta przedzie, jeszcze za dobre trzydzieści parę lat będą go błogosławić. Inny znów, tak zapalony do miejscowego samorządu, że powąchawszy pismo w radzie przybocznej czempredzej jedynaczkę ulokował w Międzykomunalnej Kasie Oszczędności — też ładna oszczędność.

Tamże znowu w okręgu piątym luminuje nowy

juhás sanacyjny, po nieudalym puczu na Dom Robotniczy zrehabilitować się za każdą cenę pragnący w nadziei pewnie etatu, co go ominął. Zastary niestety, by dociągnąć do sturżynasłu egzaminów — potrafił to Kanaszek, a nie nigdy Paszek. Natomiast z solodragali z ZZZ salina nego anładu na liście, słusznie, bo wę wspomnianym turnieju o Dom Robotniczy zaprezentowali aż dwa glosy, żadna to więc organizacja. Jeśli zaś chodzi o okręg III, to stanowczo przeholował w spryciarstwie sanacyjny rzeżak, pakując im lon miast jasnej sjonskiej jedności. Mógł oszczędzić, wszak i tak dość kłopotu, jak odgrodzić bezpiecznie trefną Wojciechowską od koszernego Landfischu.

Na okrasę ks. Kuc, widocznie pogodzony już po stracie galórkowego kulika. Ten przynajmniej może sobie pogratulować, mandal z ręki przeciwnika a na liście sami swoi — wszak wódc miejscowych endekomanerów, konspiracyjnie wszedłszy w to grono, nucił triumfalnie po ustaleniu listy: „gdy będziemy sami swoi, szczęście nie opuści nas...” i zerował chytrze w stronę plebanji, pokazując „figę” reprezentacyjnemu gniachowi mo-carstwa” w Rynku.

Ale rekord wszystkich pobit bezwątpienia p Palka. Z zawieszzonego przez „wiadzę” burmistrza — dziś aż na pierwszego zastępcę radnego, to paniedzieju sukces nielada. A nuż p. Zapala zostanie lawnikiem, gotów jak amen wejść do Rady. A niechże już wejdzie! Warta palka paly, a paly tej palki.

Galas, Mitera, Weinfeld, Kala — któż dziś Fial! nie pochwała?

Niech żyje ogólno-obywatelska aklamacja z zaprawionym naprawą blokiem! Pre-e-ecz z par-tyjnictwem!!!

Nadejdzie taki dzień

KIEDY WSZYSCY BĘDĄ MIELI CIEPŁE MIESZKANIE, A DZIECI NĘDZY BĘDĄ MIAŁY W WIECZÓR WIGILIJNY JASNĄ CHOINKĘ I NIE BĘDĄ SMUTNE...

Zasiądą w wigilijny wieczór, przy suto zastawionych stołach. Dostojni, uroczyści, zadowoleni z siebie i cudnego, jak czarowna bajka, życia. Jasne choinki... Uradowane, z twarzami niewinnych aniołków, dzieci. Na dworze mróz. W salonach miłe, przytulne ciepło... Błogi... Syty... Uroczysty nasirój...

Przecież to wigilja. Chrystus się rodzi... W ubogiej, pasterskiej stajence się narodził... Ale to było już tak dawno... Dziś już można uroczysto święcić narodziny tego, co przyszedł niegdyś na świat... Uczyć pokory, głosić powszechną miłość między ludźmi i narodami. Uczyć, że krzywda jest grzechem. Ale to było już dawno... tak dawno... Dziś już można uroczysto święcić narodziny tego, co przyszedł niegdyś na świat... Uczyć pokory, głosić powszechną miłość między ludźmi i narodami. Uczyć, że krzywda jest grzechem. Ale to było już dawno... tak dawno... Dziś już można uroczysto święcić przyjsie na świat Człowieka-Boga. Nauki Jego już nie zakłocą sytego spokoju moźnym... Przejorny, dbali o przyszłość, o spokój, o syty błogi był swojej klasy, — faryzeusze ukrzyżowali Go...

Ze tam gdzies w zimnych, ciasnych izbach robotniczych, w małych, wtulonych pokornie w ziemie chatynkach chłopskich głód, nie jarzy się radośnie światło choinki, że dzieci wychudłe z nędzy, obdarci i bez podarków świątecznych, że ludzie w lachmanach nie radują się świętem narodzin Chrystusa, że przeklinają w rozpacz swoje życie i świat, że grożą ziemi i niebu, ludziom i Bogu za nędzę, za głód i poniewierkę — TO NIC...

Niech nędzarze cierpią, niech żyją nadzieją szczęścia wiecznego w niebie. Na ziemi ONI — ludzie bogaci — chcą żyć! Używać... Radować się życiem dziś... Gdy kalkulacja wygodnego życia i używania wykaże, zamkną fabryki, zamkną kopalnie, wyrzucą na mróz, na głód, na śmieć życia, nowe setki tysięcy robotników. Niech giną z głodu, niech zgniją w poniewierce... Takie jest kapitalistyczne prawo popytu i podaży. Tu niema miejsca na sentymenty. Serca kapitalistycznych bogaczy są zamknięte na ból niedoli ludzi nędzy. W gronie własnej rodziny, dla własnych dzieci, zdobędą się na sentyment. W wigilijny wieczór obdarują bogatymi podarkami, ustroją, zapalą choinkę. Nawet rzewną kolendę zanucą. Dla reszty świata, dla tych co potem swoim, wysiłkiem całego życia zdobywają dla nich bogactwa, serca

HENRYK TAUBMAN

Wspomnienie wigilijne

Z końcem grudnia 1915 r. pułk nasz znajdował się w okopach, w K., małej wiosce na pograniczu Bukowiny. Na odcinku tym było naogół dość spokojnie, toteż chwaliliśmy sobie pobyt tamże. Oczywiście idealnie tam nie było. Np. schrony. Istne pieczary, wilgotne, zatęchłe. Szła z tych schronów choroba, która przedewszystkiem piersi, a potem kości atakowała.

Mimo, że na naszym odcinku nie szczególnego się nie działo, mieliśmy straty także w zabitych. W niektóre dni było całkiem spokojnie. Czasem atoli nieprzyjaciel strzelał „nieostrożnie” i komus kawałek palca odstrzelił lub musnął go po łopacie, — lecz tem się nikt nie przejmował. Przeciwnie. Czyż nie było to szczególnym szczęściem stracić palec, jeżeli w zamian za to można było na dłuższy czas a może i na stałe pozbyć się służby na froncie?

Nie było więc nudno w okopach. Szczególnie ożywiały się one nocami, które poświęcano umacnianiu okopów. Żandarml przyprowadzali z okolicznych wiosek ludność cywilną na roboty, przeważnie dziewczęta i kobiety. Ładniejsze z nich były zwalniane z pracy i goszczone w schronach, w których mieszkaly szarżę. Kobiety te były przeważnie chore, to też po pewnym czasie kilku szarży odeszło do szpitali. Byli tacy, którzy im zazdrościli nabytej choroby.

Jakkolwiek rdzeń naszego pułku tworzyli Polacy, jednakże było też u nas dużo elementu ob-

Choroby i bezrobocie!

Oto troski dnia dzisiejszego. Niejeden z pracujących w obecnych czasach przez chorobę utracił z trudem zdobytą pracę, jedynie dlatego tylko, że w porę nie zatroszczył się o zachowanie swego zdrowia. Lekkie przeziębienie często bywa zaczątkiem dokuczliwych schorzeń, jak reumatyzm, podagra, bóle, rwanie w stawach i t. p., które później przez całe życie dręczą człowieka. Obowiązkiem każdego zatem jest w porę zapobiec chorobie, by nie narazić się na utratę swojej egzystencji. Naogół popełnia się ten błąd, że zadawalnia się zastosowaniem jakiegokolwiek taniego środka, który tylko doraźnie uśmierza lub zmniejsza ból. Przeciwnie, należy w zarodku

radykalnie zwalczać te niedomagania. W tym celu stosuje się powszechnie tabletki Togonal, które już od lat 15-tu znane są na całym świecie, jako skuteczne w cierpieniach reumatycznych. Togonal zapobiega gromadzeniu się kwasu moczowego i przynosi ulgę nawet w chronicznych stanach. Również w grypie, przeziębieniu, bólach nerwowych i głowy stosuje się z powodzeniem tabletki Togonal. Togonal nie wywiera ujemnego działania na serce, żołądek i inne organy. Jeśli tyle cierpiących, stosując Togonal, odzyskało swe zdrowie, to każdy z zaufaniem kupić go może. — Do nabycia we wszystkich aptekach i drogerjach.

te są kamienne. Zamiast serca są prawa... Prawa bezlitosne. Pisane wyzyskiem i krzywdą. Litość, miłość bliźniego, nie dadzą się przekalkulować na zysk, na złoto. Towary takie nie mają obrotu na giełdzie kapitalistycznego świata. W buchalterji kapitalistycznego świata nie ma rubryki na sprawiedliwość społeczną. Wielka idea sprawiedliwości społecznej — to wykłety przez świat kapitalistyczny wróg — SOCJALIZM. Wróg uparty — niebezpieczny. Scigany, prześladowany przez przemoc kapitalistyczną, nie rezygnuje z walki o prawo do ludzkiego bytu głodnych nędzarzy. Ciągłe głosi wydziedziczonym masom ludowym dzień narodzin nowego świata, świata sprawiedliwości społecznej dla wszystkich. Żadna przemoc, barbarzyńskie gwałty dzisiejszych władców na nie się zdadzą. On! Socjalizm! tyle razy pokonywany, żyje, działa, buntuje, niepokonany. Gnębiony, prześladowany, krwawiący się we własnej, serdecznej krwi, nie rezygnuje z walki i wiary w ostateczne zwycięstwo, wolności nad niewolą, prawdy nad kłamstwem, sprawiedliwości nad krzywdą milionów. Jest wszędzie. Jest coraz po-

wszechniejszą wiarą, coraz żarliwszą tęsknotą milionów robotników i ubogich chłopów. On wieczny buntownik — budziciel. W noc wigilijną zawita do zimnych izb robotniczych, nieoświetlonych radośnym światłem choinki, smutnych chat chłopskich. Zawita nadzieją, dobrą nowiną rychłego nadejścia dnia wyzwolenia. Wszystkim bezrobotnym i smutnym jak szara dola, chłopom i dzieciom, nieznalym beztróskiej radości życia, szczęścia niewinnego dzieciństwa, zwiastuje SOCJALIZM.

W tym wielkim pochodzie do szczęścia, do wyzwolenia SOCJALIZM będzie ich szlądarem, wiarą, wołą i zwycięstwem... A potem... W noc wigilijną będą mieli wszyscy ciepłe izby, dzieci jasne choinki i radością szczęśliwego życia, rozśmiane twarze. I nie będzie już smutnych dzieci nędzy... I nie będzie już ludzi głodnych, w lachmanach... I nie będzie już jasných palacy, ciemnych, dusznych, nieopalonych izb i bezdomnych nędzarzy... Nadejdzie taki dzień!... Napewno nadejdzie!... Jan Stańczyk.

— o o o —

Wisła i Klajpeda

ZAKULISOWE PROJEKTY NIEMIECKIE

Berlin, 23 grudnia. „Börsen-Kurier” w artykule zatytułowanym „Wisła i Klajpeda” rozpatruje możliwość zbliżenia Niemiec i Litwy. Przytaczając jako godny naśladowania przykład zbliżenie z Polską, do którego pierwszy początek stanowiło porozumienie z Gdańskiem, autor wylicza korzyści, jakie uzyskał Gdańsk, zakończywszy walkę, jaką prowadziła Gdynia z portem gdańskim, walkę, która miała na celu zupełną ruinę Gdańska. Dzisiaj niebezpieczeństwo to jest zażegnane, co i dla Polski jest odciążeniem, ponieważ tak sztucznie skonstruowany port w Gdyni, zbudowany za francuskie pieniądze, przyniósł Polsce, — według

twierdzeń dziennika — tylko straty i rozczarowanie. Po porozumieniu z Gdańskiem rozpoczęło się zbliżenie z Polską. Autor wyraża obawę, by obecna trzeźwa polityka polska nie uległa wpływowi międzynarodowym (aluzja do Francji). Podobnie winno się rozwinąć zbliżenie Niemiec z Litwą, — gdyż zachodzi tu analogja między Wisłą a Klajpedą.

Artykuł ten jest bardzo znamieny i daje dużo do myślenia, jakie to projekty zakulisowe snują Niemcy, mówiąc jednym tchem Wisła i Klajpeda i wskazując przytem na porozumienie z Polską.

— o o o —

cego. Gdy który pułk został rozbity, resztki rozdzielano między inne pułki. A może grała tu rolę austriacka polityka narodowościowa. W ten sposób mieliśmy Niemców z Czech i Wiednia. Dostaliśmy także Rusinów i małą grupę Włochów. Włosi przybyli do nas wprost z frontu włoskiego, gdzie widocznie okazali się niegodnym zaufania materiałem żołnierskim. Po pięciu zostali rozdzieleni między poszczególne kompanje. Do każdej grupy był przydzielony podoficer Włoch, znający zarazem język niemiecki. Los Włochów był pożałowania godny. Wśród obcego otoczenia podwójnie ciężko odczuwali dolę żołnierską. Trzymali się zawsze razem. Wieczory uprzyjemniłi sobie śpiewem. Śpiewali bardzo pięknie, na głosy, przyczem szczególnie wybił się piękny bas jednego z nich, nazwiskiem Olivo. Chodziłem do Włochów, by posłuchać ich śpiewu i w ten sposób zaprzyjaźniłem się z nimi.

W łamanej niemieckim opowiadali mi o sobie. Pochodzili z południowego Tyrolu, terenu zaciętych walk. Rodziny ich zostały ewakuowane. Należeli do „strzelców cesarskich”, lecz komenda dywizji nakazała usunięcie żołnierzy narodowości włoskiej. Łatwo mogłem się domyśleć dlaczego.

Skarżyli się też Włosi na swego przełożonego, który chociaż Włoch z urodzenia, odnosił się do nich dla przypodobania się władzom, bardzo surowo. Renegat ów przemieszczał przed wojną w Berlinie. Stąd jego służbistość i patriotyzm austriacki (może tylko na pokaz).

Szczególnie wrogo odnosił się ów sierżant do Olivy. Istniał, zdaniem sierżanta, powód ku temu, bo Olivo miał na sumieniu dwukrotną dezercję w czasie jazdy na front. Raz, gdy pułk

jego udawał się na front włoski, drugi raz uciekł sierżantowi, gdy jechali na front rosyjski. Tego sierżant nie mógł mu przebaczyć. Olivo był żonaty, miał dwoje dzieci. Z zawodu był podmajstrzym betoniarzem, powodziło mu się dobrze. Pokazując na swój barłóg, godny psa nie człowieka, mówił do mnie z boleścią:

— W domu człowiek po pracy spoczął na czystym, miękkim łożu, a tutaj... zamiast pościeli trochę zawoszonych wiórów.

Względny spokój w okopach przyniósł z sobą charakterystyczne zdarzenie. Oto kilku ludzi, wysłanych na placówkę, zdezerterowało. W języku urzędowym nazywało się to, że „zaginęli”. W kilka dni później „na drugą stronę” przeszedł jeden z Włochów. Powstało poruszenie w pułku, wyszedł rozkaz, że każdego szeregowca należy wysyłać z zaufania godną szarżę, co oczywiście dla tych ostatnich było arcy-niemile.

Nadeszło Boże Narodzenie. Rosjanie, jakgdyby naumyślnie, w to Święto Miłości i Pokoju, nie dawali nam spokoju. Co chwila granat przelatywał nad okopami, rozdzierając ciszę nocy. Komendant kompanji nakazał pogotowie. Przy strzelnicach postawiono większą liczbę żołnierzy. Było to ludziom bardzo nie na rękę, że ich trzymano w pogotowiu w taką noc.

W schronach było świątecznie uprzątnięte. U każdej przychyliło się kilka świeczek. To była jedyna widoma oznaka, że dziś jest wieczór wigilijny. Dzięki światelkom jakiś uroczysty nastrój zapanował w skleconych z desek i okrągłaków norach.

O zmroku przyjechała kuchnia, lecz zawartość kotłów rozczarowała wszystkich. Przywieźli jakąś zupę, w której płynęły kawalki flak-

Życzenia świąteczne wodza górników angielskich dla polskich

Londyński korespondent katowickiej „Polonii” odwiedził tow. Ebenezera Edwardsa, generalnego sekretarza brytyjskiego związku górników, następcę nieodżałowanej pamięci tow. Cooka, i prosił go o kilka słów dla górników polskich Górnego Śląska. Podajemy poniżej za „Polonią” ważniejsze ustępy z tego wywiadu.

„Edwards pochodzi z północy Anglii. Za życia Cooka piastował stanowisko finansowego sekretarza oddziału „Miners Federation” w okręgu Northumberland. Jako działacz społeczny i reprezentant obozu górniczego wniósł z sobą na stanowisko generalnego sekretarza walor nieoceniony: wiedzę ekonomiczną, gruntowną znajomość gospodarki finansowej w górnictwie brytyjskim.

Biura Federacji górniczej mieszczą się w centrum Londynu, pod Nr. 50 na Russel Square. W gabinecie, w którym ongiś pracował A. J. Cook, przy tem samym biurku zasiada Ebby Edwards.

Zastaję w gabinecie sekretarza Edwardsa, zatopionego w studjowaniu materiałów z ostatniej konferencji egzekutywy górniczej, która wypracowała „na piśmie” swe dezyderaty dla premiera W. Brytanji.

Edwards jest niezmiernie miły w obejściu. Odrywa się od stosu papierów i poświęca chwilę na rozmowę z Waszym korespondentem.

Mam dla Pana coś interesującego — mówi sekretarz Federacji. — Proszę zaczekać chwilę.

Z szuflady biurka Edwards wyciąga parę listów poleconych. Ze zdziwieniem obserwuję znaczki polskie i pieczętki urzędów pocztowych polskich. Edwards podaje mi jeden z listów poleconych. List pisany jest niewprawną ręką górnika polskiego. Zwraca się wprost z prośbą o pomoc, że był przez wiele lat członkiem organizacji zawodowej na G. Śląsku, że stracił pracę i cierpi biedę. Koperta zaadresowana po polsku, bez podania bliższego adresu „Miners Federation”. Mimo to list doszedł cało do głównej kwatery Brytyjskiej Federacji.

„Listy tego rodzaju dochodzą mnie ze wszystkich zagłębi angielskich, często i z zagranicy — mówi Edwards. Niezawsze leży w naszej kompetencji załatwianie próśb o pomoc materialną. Gdy jednak w grę wchodzi interesy za-

wodowe, nawet górników zagranicznych — zwracających się bezpośrednio indywidualnie do nas — staramy się wglądać w sprawę i przyjąć z pomocą.

— Jak się przedstawia stan rokowań z premierem MacDonaldem? — zapytuje.

— Przedstawiliśmy listownie praktyczne propozycje uregulowania zarobków górników w skali narodowej. Premier przyrzekł rozpatrzyć nasze dezyderaty po świętach Bożego Narodzenia. Walczymy o naszą stopę życiową — mówi wódz górników angielskich. — Wszystkie dane statystyczne przemawiają za opanowaniem kryzysu i poprawą konjunktury w W. Brytanji. Pragniemy, by i postulaty górnika angielskiego zostały uwzględnione, by znikła duża rozpiętość wynagrodzeń górnika w poszczególnych okręgach. Dążymy do unifikacji płac zarobkowych we wszystkich zagłębiach węglowych.

— A walka konkurencyjna o zbyt węgla, jak dalece odbija się na stopie życiowej górnika?

Edwards mówi, że jest rzecznikiem ugody międzynarodowej, w zakresie produkcji i zbytu węgla. Pisze mi ołówkiem czerwonym na papierze listowym Federacji, oświadczenie do górników polskich.

— Podróżuję często — mówi Edwards — do Genewy na konferencję Międzynarodowego Biura Pracy. Niestety nie widzę, by Genewa dać mogła

realne rozwiązanie zagadnienia pacyfikacji stosunków w górnictwie europejskim. Z polskimi organizacjami górniczymi — jestem w kontakcie, jak zresztą z organizacją międzynarodową górniczą. Pragnąłbym, by świt Nowego Roku przyniósł uzdrowienie w zabójczej walce konkurencyjnej w interesie górników i właścicieli.

Edwards ma pilną pracę i konferencje z członkami egzekutywy. Żegnam go z przekonaniem wewnętrznym, że prowadzi walkę „fair play” w interesie obozu górniczego Anglii i kolegów-górników w Europie.

Górnikom polskim przestał tow. Edwards przy tej sposobności następujące pozdrowienie:

„W imieniu Brytyjskiego Związku Górników zaszyłam pozdrowienie i najlepsze życzenia świąteczne naszym kolegom-górnikom w Polsce.

Bardziej może, niż kiedykolwiek, **podtrzymać musimy ducha jedności i braterstwa**. Europejski kapitalizm w przemyśle węglowym w swej walce i stosowaniu samobójczych metod konkurencji, dąży zawsze do obniżania kosztów produkcji, drogą obniżania stopy życiowej pracującego górnika. **Atak na płace i warunki pracy górniczej w jednym kraju, oddziaływa zaraz na stosunki górnicze w innym kraju**. Międzynarodowy układ, regulujący produkcję i zbyt węgla uratowałby właścicieli, górników i kraje z chaosu, w jakim jesteśmy pogrążeni. My, górnicy we wszystkich krajach produkujących węgiel, **musimy pozostać sobie wierni i dążyć do uzdrowienia polityki węglowej**.

Jeszcze raz życzę „Szczęść Boże” Waszym organizacjom i naszej międzynarodowej solidarności górniczej”.

Szoferzy zepsutego samochodu

Nie ulega wątpliwości, że mechanizm polityczny Europy jest zepsuty. Po „stalowej kąpiel” w latach 1914—1918 Europa, a z nią cały świat nie może wrócić do normalnych stosunków, tembardziej, że właściwie w przeszło 15 latach po zakończeniu wojny nie przeprowadzono radykalnej kuracji, zadawalając się lataniem, która powierzchownie tylko usunęła symptomy chorobowe, ale choroby samej nie uleczyła.

Na jaką to chorobę zapadła Europa powojenna? Różnie to określają, jak to zwykle bywa na konsyljach. Dla jednych zniszczenie kapitałów stało się głównym powodem niedomagania, inni znów wyprowadzają chorobę z wprowadzenia do orga-

nizmu nierówności przez ustalenie dwóch rodzajów państw: zwyciężskich i zwyciężonych; są i tacy, którzy chorobę i jej przyczyny widzą w zmiennej mentalności pokolenia powojennego, głównie młodzieży, która wyrosła w innych, gorszych niż przed wojną warunkach moralnych i materialnych.

Od 1919 r. nie było roku, w którym nie odbyłoby się jakieś konsyljum, zwane konferencją międzynarodową. Dowód to, że istnienie choroby uznawano, niszczycielską jej działalność widziarno, ale nigdy nie zaaplukowano na nią radykalnego środka — próbowano ją leczyć metodą zachorską, t. j. przyrzeczeniami, zobowiązaniami i

ków. Wielu zrezygnowało z takiej wieczery wigilijnej i zadowolilo się kawą, którą z okazji uroczystego święta dodatkowo otrzymaliśmy. Zła kolacja pogorszyła i tak niezbyt świetne humory.

Moja patrol telefoniczna, dzięki paczce, którą nadesłano mi z domu, miała kolację lepszą. Wprawdzie połowa paczki została w drodze skradzioną lecz troskliwa rodzina tyle posłała, że starczyło i dla złodziei z poczty polowej i dla nas.

Było już koło północy (mało kto spał w tę noc), gdy w oddzielnym od nas tylko przepięknym z desek schronie komendanta kompanji, usłyszeliśmy wzburzony głos podoficera Włocha, który meldował, że przed chwilą landsturmista Olivo nie chciał wypełnić wydanego rozkazu i w dodatku rzucił się na niego z nożem. Porucznik zaklął i zapowiedział, że rano zrobi z Olivą porządek.

Sprawa, która tak tragicznie się skończyła, miała przebieg następujący:

Sierżant wybrał ze swego plutonu dwóch ludzi na placówkę, wybór sierżanta padł na Olivę jako drugiego. Olivo prosił przełożonego, by umożliwił mu spędzenie nocy wigilijnej w gronie rodaków. Lecz sierżant ofuknął go.

— Dobrze, pójdę, lecz zrobię tak jak Ferucci (była to aluzja do niedawnej dezercji Włocha nazwiskiem Ferucci).

Sierżant począł go lżyć, wówczas Olivo, który krajał właśnie chleb, rzucił noż na sierżanta, drasnąwszy go w policzek. Żołnierze z trudem powstrzymali rozwścieczonego Olivę.

Wczesnym rankiem Olivo został odesłany do sądu polowego.

Uplynieło kilkanaście dni od owego zdarzenia. Chodzili słuchy, że nasze względnie wygodne stanowiska wkrótce opuścimy, by udać się na prawo, dość daleko od nas, gdzie od tygodnia ze zmiennem szczęściem atakowali Rosjanie. Na ten niewesoły odcinek mieliśmy wkrótce wyruszyć. A może inny był powód odmarszu — oto znów dwóch ludzi powędrowało „na drugą stronę”. W kilka dni po owej dezercji patrol te-

lefoniczna odebrała depezę z komendy pułku, że każda kompanja ma wydelegować nazajutrz na godz. 10-tą rano po czterech ludzi, aby byli obecni przy rozstrzelaniu landsturmisty Macieja Olivę. O ile znajdują się ochotnicy do wykonania egzekucji, należy podać ich nazwiska i kompanje.

Oszolomiony odebraną depezą, zakomunikowałem treść porucznikowi. Lecz on powiadomiony był wcześniej o tem.

Poprosiłem komendanta kompanji, bym mógł uczestniczyć w delegacji naszej kompanji. Oficer był zdziwiony moją prośbą, skądinąd bowiem wiedział, że unikałem wszystkiego, co działało na moje nerwy. Lecz przedstawiłem oficerowi, że zaprzyjaźniwszy się z nieszczęśliwym Olivą, chciałem go widzieć po raz ostatni.

Noc snuła się jeszcze po ugorach gdy „delegacja” naszej kompanji wyruszyła do wsi. Z okopów do wsi było dobre dwie godziny. Droga do wsi była beznadziejnie pusta. Gdy przybyliśmy przed budynek, gdzie mieściło się dowództwo, zastaliśmy tam już kilka delegacji z innych kompanji. Wkrótce nadszedł bataljon, który stał we wsi dla odpoczynku.

Pół godziny przed dziesiątą odmaszerował bataljon na pastwisko, położone niedaleko cmentarza. Bataljon ustawił się w szerokie półkole, obok stanęły „delegacje” poszczególnych oddziałów. Przed samą dziesiątą przymaszerował oddział saperów, który miał dokonać egzekucji. Jak się dowiedziałem, byli to ochotnicy, którzy się do tej czynności dobrowolnie zgłosili...

Tylko delegacja naszej kompanji, która znała Olivę osobiście była przejęta tem, co miało nastąpić. Reszta zachowywała się obojętnie. A może własny los znieczulił wrażliwość na cudze nieszczęście.

Punktualnie o godzinie dziesiątej nadjechały dwie bryczki. Na jednej oficerowie, na drugiej skazaniec z czterema żołnierzami. Żołnierze zaprowadzili a raczej zawlekli Olivę nawpół przylotnego pod drzewo rosnące na brzegu pastwiska. Gdy żołnierze pozostawili Olivę pod drzewem chcieli odejść, tenże runął w omdle-

niu na ziemię. Żołnierze podnieśli go i na rozkaz oficera przywiązali Olivę rzemieniem do drzewa.

Chociaż obecni na wojnie do wielu rzeczy byli przyzwyczajeni, scena ta zamroziła wszystkich.

Wkrótce rozległa się komenda „Bacność!” Z grupy oficerów wystąpił kapitan, trzymając w ręku wyrok. Zdławionym głosem czytał: „za dwukrotną dezercję, „nieposłuszeństwo, targnięcie się na przełożonego...

Tymczasem na końcu łąki ustawili się saperzy.

„Bezpiecznik!”

„Ładuj!”

„Ognia!”

Sprawiedliwości stało się zadość.

Rozległy się komendy odmarszu. Pozostał je-no sanitariusze.

* * *

Do okopów wracać można było tylko wieczorem. Więc zatrzymaliśmy się we wsi. Popołudniu byłem świadkiem pogrzebu młodego porucznika z artylerji, który na punkcie obserwacyjnym został trafiony granatem. Przed trumną zabitego kroczyła orkiestra. Trumna zbita z białych desek, na niej wieńce z chołny przeplatane szarfą z białego papieru, z napisem: Bohaterowi. Za trumną żołnierz niósł biały krzyż drewniany, który na ruskim cmentarzu wiejskim powiększył ilość krzyżów jednoramiennych, na żołnierskich mogiłach.

Zastanawiałem się, czy też na grobie Olivę biały krzyż postawią. A może mu i tego pożąka. Wszak był dezertorem, porwał się na swego przełożonego. Kto pomyśli, że na wojnę nie poszedł dobrowolnie, że walczył za sprawę obcą. Że go oderwano od najdroższych i wtrącono do mokrego okopu. Nawet w ów wieczór, w którym wszyscy chrześcijanie czują się braćmi, renegat z własnej krwi potraktował go jak psa. W moich oczach Olivo też był bohaterem, gdyż walczył o godność człowieka.

zakłęciami, które działały tylko chwilowo, nie ruszając rzeczy samej, t. j. choroby.

W ten sposób powstawały kolejno pakt w Locarno, pakt Kelloga, konferencja rozbrojeniowa, nie mówiąc o słabszych dawkach w postaci konferencji morskich, gospodarczych i t. d. Dziś, w 8 lat po Locarnie, widzimy, że nie pozostało z tego, jako wiekopomnie określonego dzieła ani śladu — Niemcy go nie uznają, Francja nim się nie zadowala, Anglja zaczyna interpretować swe zobowiązania gwarancyjne. Próbowano ten raczej lokalny pakt zastąpić paktem szerszym: t. zw. paktem czterech — z tem samym niepowodzeniem, gdyż jeszcze przed zupełną ratyfikacją uważają go za trupa. To samo stało się z paktem Kelloga — uroczyste zobowiązania, przekleństwo, rzucone na wojnę i jej sprawców nie przeszkodziło, że wśród uczestników wybuchła wojna.

Zmienił się sfoferzy, którzy kierowali wozem zwanym Europą, ale wóz nadal tkwi w błocie. Z Wilsona zrobił się Roosevelt: pierwszy chciał uszczęśliwić Europę i świat, drugi dba o nią tyle, ile się dba o złego dłużnika. Parę Briand—Stresman zlizowała para Paul Boncour—Hitler z tym wynikiem, że drugi pędzi na złamanie karku, pierwszy nieudolnie hamuje. Lloyd George i Chamberlaina zastąpili Mac Donald i John Simon. Prorok, żyjący w nierealnym świecie i odludny wyspiarz, który nie rozumie prądów, nurtujących obecnie społeczeństwo. Wszyscy ci nasi kierownicy polityki europejskiej mają wspólną chorobę: nie widzą niebezpieczeństwa, zagrażającego ze strony różnokolorowego faszyzmu, traktują go, jako równorzędny czynnik polityczny, wdają się z nim w pogadanki, pozwalają mu nawet — głównie w osobie Mussoliniego — odgrywać rolę „uczciwego maklera”.

W ten sposób, jadąc z pieca na łeb, doprowadzili rozklekotany wchikul szczęśliwie do tego, że Hitler może stawiać żądania, wyglądające w rzeczywistości na ultimatum. Są to żądania celujące w najslabszy punkt powojennej Europy: w jej zbrojenia. Jeżeli przed wojną powszechną — z wyjątkiem u zawodowych wojskowych i dyptomatów — panowała opinia, że zbrojenia muszą się pierwiej czy później wylądować w strasnym kataklizmie wojennym, to dziś można to twierdzenie postawić z jeszcze silniejszym uzasadnieniem: hitlerowskie Niemcy chcą dozbrojenia nie dla samego prestiżu, dla zadokumentowania swego równouprawnienia, lecz chcą całkiem konkretnego celu: przesunąć historję tam, gdzie ona dla Niemiec nieszczęśliwie się skończyła, t. j. przekreślić wszystko, co pod względem politycznym

i terytorjalnym w wyniku przegranej wojny straciły.

Czy można przypuścić, że siedzący przy kierownicy politycznej Europy mężowie stanu tego nie rozumieją? Takiego ujemnego sądu o ich rozumie wydać nie można, przeciwnie, rozumieją i wdzą, do czego Niemcy dążą i przygotowują się, ale są samolubni, nacjonalistycznie zaślepieni, dbają tylko o własny, lekceważą ogólny interes. Anglja nie troszczy się o to, co Hitler planuje wobec Polski, Francji, Belgji i t. d., byleby jej dano spokój, byleby nie musiała znowu poświęcić kości swych żołnierzy i złota swych kapitalistów, jak to nieopatrnie uczyniła w r. 1914. Włochy, zapatrzone w pepek własnej urojonej wielkości, z wściekłą zazdrością spoglądają na Francję, życząc jej z całego serca klęski, z której ma wynikać ich

realna wielkość. Inne państwa — to albo trzciny chwiejące się za silniejszym podmuchem albo oddane w ręce ludzi, którzy identyfikują interes państwa i narodu z własną rozpierającą ich ambicją rozumienia wszystkiego lepiej niż miliony czujące instynktownie niebezpieczeństwo.

Na tej drodze wóz Europy ślacz się coraz silniej i coraz szybciej ku przepaści. Jedną tylko siłą jest w stanie wstrzymać go przed spadnięciem do niej: woła ludów utrzymania pokoju wbrew swym przeważnie narzuconym wodzom rządzącym niemi. Potężny głos zorganizowanej klasy robotniczej może i musi stać się tym hamulcem, który wstrzyma rozpedzony naoslep wóz i musi to zrobić, jeżeli nie chce razem z nim pójść w strzępy.

— 0 0 0 —

Ciężka walka robotników drzewnych o byt!

W dniu 26 listopada 1933 odbyło się w pełnym komplecie plenarne posiedzenie centralnego zarządu Związku Robotników przemysłu drzewnego w Krakowie, na którym tow. M. Łachecki złożył sprawozdanie za czas od dnia 1 lipca 1931 do dnia 30 września 1933 r. Okres sprawozdawczy należy do **najcięższych** chwil, jakie organizacja robotników drzewnych kiedykolwiek przeżywała. Nawet okres inflacyjny i okres spadku złotego nie dał się tak bardzo we znaki jak obecnie i to nietylko robotnikom drzewnym, ale całej klasie robotniczej całego świata.

Pod działaniem kryzysu, którego ostrze najdotkliwiej dotknęło świat pracy, wszystkie dziedziny życia gospodarczego jak rolnictwo, przemysł, handel, transport i komunikacja jakby tknięte paralizem, zamierały z każdym miesiącem coraz bardziej, wyrzucając wciąż nowe i nowe tysiące robotników na bruk. Każda nowa fala bezrobocia, to dalszy spadek spożycia, a więc dalsze pogłębienie kryzysu. Zastój w przemyśle drzewnym okazał się największym i doprowadził do tragicznej sytuacji. Nietylko że tartaki stały się nieczynne, lecz wiele ich zupełnie zlikwidowano z powodu upadłości, jak również wiele fabryk stolarskich znikło z widowni.

Eksportem drzewa rosyjskiego, Sowiety załaty cały świat, **dzięki ba,ecznie niskim cenom surowca** i wysokowartościowości technologicznej pewnych gatunków drzewa rosyjskiego, oraz niezmiernym obszarem leśnym Rosji.

Konkurencję tę Polska odczuła najsilniej z pośród państw Europy. Wewnątrz kraju ruch budowlany okazał się leniwy, co wszystko razem złożyło się na obraz tragedji przemysłu drzewnego. Próby obozu kapitalistycznego zażegnania kryzysu gospodarczego w drodze obniżki zarobków, nietylko zawiodły, lecz **kryzys ten spotęgowały**. Związek wskazywał drogi wyjścia, a mianowicie, że **skrócenie czasu pracy i utrzymanie lub nawet podwyższenie stopy życiowej szerokich mas robotniczych** może spowodować poprawę sytuacji gospodarczej, lecz wskazówki nasze nie znalazły uznania. Kapitaliści radzili nam „zaciśnąć pasa” i w ten sposób przetrwać kryzys, który ich zdaniem, przeminie, jak mija zła pogoda.

Z tego widzimy, że **kapitaliści są bezradni i kryzys ten jest nie przejściowy lecz ustrojowy. Nic nie pomoże odebranie zdobyczy robotnikom i zadawanie nam ciosu z ciosem**. Klęski materialne muszą spowodować przeciwstawienie się pokrzywdzonych, a to można uczynić przy **silnym i wspólnym wysiłku**. W okresie ciężkiej próby życia, jaką przechodzimy obecnie, nie może być miejsca na bierność i apatię.

Zarząd centralny wydał w tym roku ulotkami i okólnikami hasła, które przyczyniły się do pracy czynnej wśród pracujących robotników drzewnych. Dowodem tego jest przeprowadzenie w 23 oddziałach strajków, które trwały od 3 do 8 tygodni i zwycięsko zostały zakończone, **z wyjątkiem jednego**, w którym po 4 tyg. strajku

TRAVEN

44

KREW I BAWELNA

„Zawsze ci mówiłam, żebyśmy tutaj nie przychodzili. To jest całkiem zwarjowany kraj, gdzie niema ani sprawiedliwości, ani prawa. Możesz zawsze tylko płacić podatki i to porządnie, ale nie masz nic do gadania.”

„Musz pan zaraz zamknąć”, powiedział urzędnik, który doręczył protokół, „w przeciwnym razie będzie kara na sto pesos.”

„Goście będą chyba mogli wypić swoje napoje?” zapytał senjor Doux.

Urzędnik spojrział na zegarek i rzekł:

„Pół godziny, a potem koniec. Dostanie pan wartownika, który będzie uważał, żeby pan nie wpuszczał gości. Wartownika musi pan opłacić. Jest to urzędnik.”

„Ja mam jeszcze wartownika płacić?”

„Nie myśli pan chyba, że my mu płacić będziemy? Nie mamy na to pieniędzy, by za darmo pilnować, czy leż pan zastosuje się do protokołu.”

Obaj urzędnicy wyszli i stanęli przed drzwiami, by przeczekać tę darowaną pół godzinę. Gdy ubiegła, zawołali do środka, a senjor Doux zamknął z wściekłością drzwi. Tylko wejście do hotelu pozostało otwarte, bo hotel przecież nie zakłócił spokoju, ani bezpieczeństwa. Ale w lokalu nie zapanował spokój, przeciwnie, było gwarniej, niż kiedykolwiek w ostatnich dniach. Douxowie brali się za bary. Ona stała się furją, każdy centavo, który przedsiębiorstwo traciło, zżerał jej serce. Człapała w swoich pantoflach pomiędzy stolikami i robiła mężowi piekło za życia. Nosila tylko luźne suknie, niedbale za-

rzuczone. Grube, mięsiste tydki były widoczne, odziane w jasno żółte jedwabne ponczochy. Kark i górna część piersi były odkryte, tłuste i rozlewające się. Tylko jej młodość nadawała tym obfitym masom mięsa formę, która nie wydawała się brzydką, lecz raczej pociągającą. Ale dalszych pięć lat niewątpliwie wymaże to pociągające, a to, co jest brzydkie, będzie jeszcze spotęgowane. Ramiona wyzierały w całej długości, nagie, z otworów szlafroka. Sądząc po wyglądzie tych ramion, mogła była wystąpić jako siłaczka na arenie. Ale było to tylko rozlewające się mięso, podobnie, jak całe jej ciało. Na karku miała zwal tłuszczu, tymczasowo tylko nieśmiało się wznoszący, który jednak obiecywał po kilku latach stać się całą narosłą. Tak, jak teraz, miała zawsze zwyczaj uganiać po lokalu. Gdyby to był inny lokal możnaby ją było łatwo wziąć za właścicielkę bordelu, z którą niema żartów. Szlafroki czasem zmieniała. Miała jeden szary, jeden różowy, jeden zielony, jeden ciemnożółty i jeden jasnoliłowy. Czy posiadała także jakąś suknię, nie wiem. Nigdy nie widziałem na niej niczego innego.

Także senjor Doux uganiał stale w samej koszuli i spodniach. Tylko, gdy szedł na targ ubierał kapelusz. Nosił zawsze czarne spodnie, przytrzymywane wąskim skórzanym paskiem, białą koszulę z kołnierzykiem i czarną krawatę. Jego brzuch wystawał śpiczasto naprzód, jakgdyby go nadymano. Także senjora zdawała się posiadać podobny śpiczasty brzuch. Nie można było tego tylko tak dobrze zauważyć, gdyż luźny szlafrok wyrównywał formy. Ale czego miała za wiele z przodu, tego brakło jej z tyłu. To znaczy,

z tyłu było też dosyć; ale był brak proporcji w stosunku do brzucha, by cała postać robiła wrażenie pulchnej. A ponieważ z przodu było znacznie więcej niż z tyłu, robiła w szlafroku zawsze takie wrażenie, jakgdyby posiadała z tyłu tylko najkonieczniejsze i jakgdyby to najkonieczniejsze miało także zamiar posunąć się ku przodowi. W każdym razie nie był senjor Doux pod tym względem w kłopotie, miał co trzymać w rękach i nie potrzebował się obawiać potłuczenia się o kości.

„Ty kompletnie zwarjowałeś” krzychała na niego, „że przyjechałeś tutaj, do tego szalonego kraju.”

„Ja?” odkrzyknął zpowrotem. „Czy to nie ty może codzień walilaś mi w uszy, że tutaj pieniądze leżą na ulicy i trzeba je tylko zgartywać łopatką?”

„Ty podły kłamczuchu, ty”, wrzeszczała, „ty śmierdzący marsylski alfonsie, jakim jesteś, czy nie pobrałeś całych moich pieniędzy, a mnie powiedziałeś, że przyniosą mi tyście procent w dwóch latach?”

„A nie miałem może w tem racji? Przyszliśmy tutaj z niczem. Albo wieleśmy też mieli! Ośmset pesos. Może więcej? A teraz ofiarowali mi już sześćdziesiąt osiem tysięcy pesos za dom i kawiarnię. Ale ja nie sprzedałbym tego za taką sumę, bo jest o wiele więcej warte.”

„Więcej warte? Więcej warte?” złościła się. „Ani śmiecia nie warte. Gdzie? Przecież jest zamknięte. Nie zapłacą ci więcej, jak za cegły. Ale to mówiłam ci już wtedy, jak tylko nastął nowy rząd. Jak się nazywa ten pies, ten Obregon, ten lajdak! Wtedy wszystko przepadło.”

(Ciąg dalszy nastąpi).

wrócili robotnicy do pracy bez zawarcia umowy. **Ogólnie strajkowało 8.236 robotników.** Największy strajk był w województwie białostockim, trwał on 3 miesiące i też został zwycięsko zakończony, mimo różnych szykan, teroru i strzelaniny jaka się wywiązała. **Robotnicy się nie poddali i nie ustąpili ze swoich słusznych żądań.** Na 62 oddziały istniejące — czynnych oddziałów Związek posiada 36. Członków liczymy ponad 10.000 piatnych.

Warto porównać zorganizowanych robotników, ze stanem zatrudnionych robotników drzewnych na podstawie „Wiadomości Statystycznych” w III kwartale 1933, a wówczas dowiedziemy się jaki jest proc. robotników zatrudnionych w przemyśle drzewnym. W roku 1928 na podstawie badań komisji ankietowej było zatrudnionych robotników 160.000, obecnie w b. r. jest pracujących 23.458, w tem kobiet 3.456, zaś młodocianych 498 w 389 tartakach. Nieczynnych tartaków jest jeszcze 196, a zlikwidowanych kolosalny odsetek. We fabrykach mebli giętych było zatrudnionych w r. 1928 — 7.500 robotników, a obecnie 2.363. W stolarstwie jest zatrudnionych stolarzy 50% w porównaniu z rokiem 1929. Płace robotników tartakowych wynoszą po strajku: dla mężczyzn 49 gr., dla kobiet 30 gr., dla młodocianych 22 gr. na godzinę.

W fabrykach mebli giętych wynoszą zarobki od 39 gr. do 1 zł. na godzinę, w tem jest kategoria 9. W stolarstwie rozpoczyna się płaca od 40 gr. do zł. 1.20 i jest w tem 8 kategorii. Przeciętna płaca wynosi 70 gr.

To małe stosunkowo zatrudnienie robotników drzewnych (ożywienie) można przypisać w części wywozowi za granicę drzewa, którego odbiorcami są: Anglja, Holandia, Belgja, Francja i Niemcy. Trzeba zaznaczyć, że wywóz drzewa rosyjskiego do państw europejskich, został w pewnej mierze wstrzymany, lecz nie wiadomo na jak długo. W kraju, ruch budowlany w tym roku był nieco więcej ożywiony. Dzięki Związkowi, ograniczono uczniów w zawodzie stolarskim, w ten sposób, że majster może trzymać jednego ucznia, jeżeli sam pracuje. Na dwóch czeladników przypada jeden uczeń i na każdym dalszych dwóch zatrudnionych czeladników przypada także jeden uczeń. Wydział wykonawczy Związku prowadził pracę organizacyjną w ten sposób, że doprowadził do zgody między robotnikami o różnych poglądach, skutkiem czego była **jednolitość w postępowaniu organizacyjnym**, a szczególnie w akcjach zarobkowych.

Sprawa opłat wkładek członkowskich została załatwiona w ten sposób, że obniżone wkładki i wpisy o 50%, będą obowiązywały aż do Zjazdu Związku, który odbędzie się w lipcu 1934 roku. Krytyka była utrzymana w formach łagodnych, kierowanych wyrozumiałością i sumienną oceną warunków pracy i sił Związku.

M. Łachecki.

„Gleichschaltowany” kalendarz na r. 1934

Rząd niemiecki w ub. roku dowiódł, że potrafi doskonale zwalczać bezrobocie, mianowicie zapomocą uroczystości i ogni sztucznych. Także w nadchodzącym roku rząd będzie szedł tą samą drogą. Pod hasłem „co miesiąca uroczystość narodowa” rząd rozważa wydanie zarządzenia co do radosnych okazji dla narodu niemieckiego:

15 stycznia: podziękowanie hitlerowskich sportowców za śnieg.

24 lutego: wielka uroczystość zapustna. Narodowa szopka w historycznych kostjumach, pochód karnawalowy: Goebbels jako aryjczyk, Hitler jako pacyfista itd.

12 marca: olbrzymie ogni sztuczne celem podniesienia (dodatково) bezrobocia w miesiącach zimowych.

1 kwietnia: poważna demonstracja na cześć wiecznego, niezmiennego programu Hitlera.

1 maja: święto pracy narodowej. Dobrowolny udział całego narodu i podniosły nastrój są obowiązkowe. Dwie godziny ogólnego zajęcia się sprawami robotniczymi, potem wesoly bankiet wodzów w „Kaiserhofie”.

10 czerwca: niemiecka uroczystość pogromowa marxistów i żydów. Uroczysta iluminacja i dekorowanie wszystkich obozów koncentracyjnych i więzień. Wręczenie medali za dzielność wobec wroga wewnętrznego zasłużonym członkom SA.

28 czerwca: uroczystość niemieckiego pociągu do zbrojenia się. Demonstrowanie wszystkich traktatami pokojowymi zakazanych rodzajów broni.

pozem aresztowanie wszystkich dziennikarzy zagranicznych, którzy o tem napiszą. Półtrzeciogodzinna mowa Hitlera, z tego jedna godzina dla zagranicy.

18 sierpnia: ogólnoniemiecki „Katzenjammer” pod protektorem kap. Roehma.

24 września: dożynki, ogni sztuczne jako pomoc dla Prus wschodnich i zabawa z cudzemi fantami.

14 października: hitlerowskie winobranie nad Renem. Każdy dobry Niemiec upija się narodowo-socjalistycznie. Dr. Ley, przywódca frontu pracy, daje dobry przykład w picciu.

9 listopada: dzień pokuty za zbrodnię listopadową. Aresztowanie wszystkich jeszcze żyjących mie-hillerowców.

31 grudnia: niemiecki Sylwester jednopotrany. Na więcej potraw nie stać.

Kronika tarnowska

W NIEDZIELĘ dnia 17 b. m. w sali Domu Robotniczego odbył się **wielki wiec** sprawozdawczy z ostatnich wyborów do rady miejskiej w Tarnowie. — Na wiecu przemawiali towarzysze dr. Romuald Szumski, dr. Lidja Ciołkoszowa, Dawid Batist i Sit. Nastrój na wiecu był entuzjastyczny, zwłaszcza wtedy, kiedy odczytano telegram gratulacyjny, przesłany przez socjalistyczny klub poselski dla proletariatu Tarnowa za ostatnie zwycięstwo w wyborach, z wiecu tego odniosło się wrażenie, że robotnicy są zadowoleni ze swojego zwycięstwa a zwłaszcza z tego, iż ich praca nie poszła na marne. Wiec odbył się za zaproszeniami. Na wiecu było 3 tysiące ludzi.

WIECZOREM tegoż dnia odbyła się w sali Domu Robotniczego herbatka, dla tych towarzyszy, którzy jako agitatorzy brali udział w akcji przedwyborczej. Na herbatce było zaproszonych 500 towarzyszy i towarzyszek, którym za ich ideową i pełną poświęcenia pracę przy ostatnich wyborach, w bardzo ciepłych słowach podziękowali radni socjalistyczni m. Tarnowa.

PO WYBORACH do rady m. Tarnowa zapanało wśród sanacji a zwłaszcza wśród liderów sanacyjnych wielkie rozgoryczenie. Bo np. taki pan wiceprez. m. Tarnowa Okoń, myśli sobie, ja tak dbałem o tę opiekę społeczną, tyle wydałem im pęczaku i zgnitej cebuli, (której nawet szczury ostatnio nie chciały jeść, choć im drugi wiceprezes dr. Szalit z satopaxem zalecał) a ci niepomni tego, dali mi 140 a właściwie 33 głosy, oni mię ośmieszali, dam ja im. I zaraz się sprawdziło, bo na drugi dzień po wyborach, kiedy robotnicy przyszli do niego w jakiejś sprawie na magistrat, to ich do socjalistów wysłał, mówiąc, dajcie im głosy, niech wam dadzą pieniądze, a gdy przyszła delegacja z tow. Sitem, aby zapłacił robotników pracujących w opiece, którym od dwóch tygodni nie zapłacono za pracę, to oświadczył, aby poszli do kasjera bo jego to nic nie obchodzi. Kiedy mu zaś oświadczone, że przecież on tu jeszcze rządzi a nie podwładny mu urzędnik, to zaczął policję straszyć i dopiero po naradzie z p. Szalitem pożyczono z elektrowni 500 zł. i wypłacono ludzi.

Drugą taką obrażoną figurą jest niedoszła (choć w latach już doszła) radczyni p. Sobolewska, wielka opiekunka dzieci na barakach? Ta, to też żółcią darzy dzieci (przed wyborami ciastkami), mówiąc: rodzice wasi głosowali na socjalistów, idźcie teraz do nich po buty, bułki i t. d. Ta pani, zdaje się, zapomina się na starość i zdaje się jej, że wielkie dobrodzieństwo robi jeżeli **poblerze coś z Komitetu Bezrobocia**, przeznaczone dla dzieci i rozda im; to przecież nie żadna łaska, jeżeliby taka pani nierozdawała, to dalby urzędnik z Kom. Bezrobocia. Możeby ta pani z własnej kieszeni dała tym biednym coś? ale zdaje się, że daleko od tego. Ubiłże się takie **babsko** w futro i straszy dzieci, że będą głodne, bo ona „dobrodziejka z czyjego” nie będzie już się nimi opiekować. Radzimy wszystkim tym co ich niewdzięczność ludzka dotknęła, aby się rozchorowali jak p. prez. Marszałkiewicz, poprostu wyjechać na wieś i nie pokazywać się, aż zapomną o was i waszych dobrodziejstwach, jak przy wyborach zapomnieli.

PROTEST WYBORCZY w 7 okręgach wniósł „Blok mieszczański”, że im nie słusznie listy unieważniono. Protest, jak nam wiadomo, ze samych podstaw prawnych nie ma racji bytu i zdaje się według wszelakiego prawdopodobieństwa będzie odrzucony.

W ŚRODĘ 20 B. M. odbył się w sali Domu Robotniczego wielki wiec bezrobotnych, na któ-

rym przemawiali tow. Sit, Batist, Gotlib, Cyrała i Lakona. Na wiecu tow. Sit przedstawił bezrobotnym nowe przepisy rejestracyjne wędług, których to prawie nikt nie ma prawa do pomocy doraźnej, następnie, złożył sprawozdanie z delegacji, która była w Krakowie u p. insp. Czarneckiego po pieniądze, na wypłatę przedświąteczną dla robotników zatrudnionych w budownictwie, dla których uzyskano 2.000 zł. a któraby się nie odbyła, gdyż magistrat nie ma ani grosza. — Następnie wybrano delegację, która miała iść na drugi dzień do władz w sprawie wydawania dodatku świątecznego, w którym byiby wydawany także cukier. Po uchwaleniu rezolucji wiec rozwiązano.

W PONIEDZIAŁEK 18 b. m. Komitet Bezrobocia rozpoczął rejestrację bezrobotnych, którzy masowo zaczęli się zgłaszać. W celu ułatwienia rejestracji Komitetowi Bezrobocia, rejestruje się także bezrobotnych w Domu Robotniczym i Bundzie. Wszyscy jednak rejestrujący się teraz przed świętami nie dostaną żadnego dodatku świątecznego, ponieważ władze nie mogą nikogo skontrolować, a następnie ponieważ spoczywa ta akcja jeszcze w rękach magistratu, w którym obecnie panuje bezholowie.

W PIĄTEK OGŁOSZONO bezrobotnym zatrudnionym w Budownictwie a pozostającym na Funduszu Pracy, że będą **dostawać** następujące deputaty jako **dodatek świąteczny** a to: w I-iej kategorii pół kl. słoniny, 2 kl. mąki pszennej, 1 kl. ryżu i 20 paczek kawy słodzonej (zamiast cukru), II-iej — 1 kl. słoniny, 3 kl. mąki pszennej, 2 kl. ryżu i 40 paczek kawy słodzonej, III-iej — półtora kl. słoniny, 4 kl. mąki pszennej, 3 kl. ryżu i 60 paczek kawy słodzonej. Ludzie zatrudnieni w opiece społecznej będą dostawać; wolne osoby (I) 2 kl. mąki pszennej, pół kl. słoniny, 2 kl. kaszy i 4 kl. chleba, rodziny (II) 3 kl. mąki pszennej, 1 kl. słoniny, 3 kl. kaszy i 6 kl. chleba. Ponadto delegacja wystarała się, iż wszyscy, tak z budownictwa jak i z opieki dostaną pieniądze już za piątek. Oprócz tego Powiatowy Komitet Bezrobocia wypieki struclę 1 kl., który rozdaje dzieciom, dla Przedszkola T. P. D. przyznano 80 kl. struclę.

POLSKI CZERWONY KRZYŻ rozpoczął wydawać obiady dla 250 bezrobotnych, ale zdaje się, że na tem się skończy, na rozpoczęciu, gdyż oprócz biedoty nikt z robotników nie bierze obiadów. Robotnicy posiadają jeszcze swoją godność, że gdy mają zdrowe ręce, to chcą pracy i zapłaty za nią a nie ochlapów, które tam siostrzyczki ugotują. — Taką akcją zaczęto prowadzić i tamtego roku, ale też zawiodła.

ROBOTNICZY GAZOCIĄGU skarżą się, iż muszą chodzić po wypłatę po 9 klm., tą drogą apelują do p. inspektora aby tę sprawę załatwił.

W ŚRODĘ 20 B. M. odbyła się rozprawa w sądzie grodzkim przeciwko tow. Sitowi o to, iż na wiecu bezrobotnych rozsiewał nieprawdziwe wieści mogące wywołać niepokój publiczny. Tow. Sit został skazany na 14 dni aresztu, prokurator wniósł jednak apelację z powodu niskiego wymiaru kary.

Z kraju i ze świata

KATOWICKA FABRYKA ŻARÓWEK „HELIOS” SKARŻY HURTOWNIKÓW WARSZAWSKICH O NIEUCZCIWĄ KONKURENCJĘ. Do prokuratury sądu okręgowego w Warszawie wpłynęła w tym tygodniu sensacyjna skarga, odsłaniająca tajniki wojen kartelowych. Mianowicie polska fabryka żarówek „Helios” w Katowicach oskarża szereg poważnych firm elektrotechnicznych w Warszawie o nieuczciwą konkurencję która polegała na następującym tricku: Od pewnego czasu ukazywały się w prasie ogłoszenia tych firm, że sprzedają one żarówki „Helios” po 65 groszy za sztukę. Jest to cena niższa, aniżeli hurtowa „Heliosu” i ogłaszające się firmy wcale na składzie żarówek „Heliosu” nie miały. — Jednak skutkiem tych ogłoszeń odbiorcy „Heliosu” robili fabryce usławiczne wymówki, a nawet odsyłał towar. Zdaniem skarżącej firmy, za warszawskimi hurtownikami stoją poważne koncerny, zainteresowane w utrzymaniu cen żarówek na rynku polskim. Oskarżenie twierdzi dalej, że zagraniczny kartel żarówek z siedzibą w Genewie, oparty na kapitałach niemieckich, czerpie fundusze z opodatkowania fabryk polskich, które mu płacą po 3 centy amerykańskie od każdej wyprodukowanej w Polsce żarówki. To samo dzieje się w innych państwach. Władze sądowe nadały bieg tej sprawie i wezwały w piątek na przesłuchanie sześciu znanych warszawskich hurtowników elektrotechnicznych.

USTALENIE PRZYCZYN KATASTROFY KOLEJOWEJ W POZNANIU. — W celu zbadania przyczyn katastrofy, która miała miejsce w Poznaniu w dniu 16 bm., przeprowadzone zostało dochodzenie Komisji, złożonej z p. wiceministra komunikacji inż. Piaseckiego, inspektora ministerjalnego inż. Ejsmonta, oraz nacz. inż. Tuza, która stwierdziła, że bezpośrednią przyczyną katastrofy było nie wadliwe działanie urządzeń bezpieczeństwa, lecz wina nastawniczego. Wina ta polegała na tem, że mimo, iż pociąg, który znajdował się na szlaku pomiędzy posterunkiem tego zwrotniczego a sygnałem wjazdowym przed stacją Poznań, był mechanicznie zabezpieczony przed możliwością najechania przez inny pociąg, to jednak nastawiczy drogą niedozwolonych manipulacji w mechanizmie blokowym, zaplombowanym i zamkniętym na kłódki, zwolnił siłą sygnał wjazdu dla drugiego pociągu na ten szlak, przez co nastąpiło najechanie jednego pociągu na drugi. Rozmiary katastrofy zostały zwiększone okolicznością, że pociąg, który najechał, był prowadzony przez maszynistę z niedozwoloną szybkością (około 60 klm. na godzinę), nie bacząc na stałe ostrzeżenie o zmniejszeniu do 45 klm. na godzinę szybkości na łuku, na którym nastąpiło zderzenie. Wynikiem z tego, że w danym wypadku nastąpiło przewinienie zwrotniczego na nastawni Jeżyce, oraz maszynisty pociągu, który nie zastosował się do przepisów, zabezpieczających ruch pociągów. Poza tem komisja stwierdziła, że urządzenia sygnałowe i zabezpieczające ruch na stacji Poznań działają normalnie.

KACZOR ZA — DESSOUS. Sp. Zwirko i Wigura przywieźli z jednej ze swoich podoblocznych podróży dziłkiego kaczoza, który stał się ulubieńcem pracowników warsztatów samolotowych. Nagle kaczoza zaginął w tajemniczych warunkach i odnaleziono go u p. Anny Tomaszewskiej, która go nie chciała zwrócić, tłumacząc się, że kaczoza jest dzikim ptakiem i należy do tego, kto go złapie. Wszelkie starania przyjaciół sp. Wigury pozostały bez rezultatu. Zdenerwowani inżynierowie lotniska postanowili odwiedziczyć się pięknem

za nadobne. Inż. Drzewiecki zabrał ze stołu p. Tomaszewskiej jakąś paczkę, która zawieiała, jak się później okazało, desous i pończoszki, zapowiadając, że wszystko zwróci po otrzymaniu kaczoza. Gdy kaczoza wreszcie znalazł się zpowrotem w warształach, oddano p. Tomaszewskiej zabraną pod zastaw paczkę, ale niewiasta zaczęła grymasić, że wśród garderoby czegoś brakuje. Jakkolwiek inżynier kategorycznie zapewniał, że absolutnie nie sobie nie przywłaszczył, sprawa poszła do sądu grodzkiego. Inżyniera oskarżono o przywłaszczenie sobie intymnej garderoby niewieściej. Oszczędzono mu jednak tej przykrości, albowiem sędzia Borkiewicz zdołał przekonać p. Tomaszewską, że popełniła nietakt, wobec czego p. Tomaszewska skargę wycofała. Sprawę w ten sposób umorzono.

SAMOBÓJSTWO ZREDUKOWANEGO URZĘDNIKA. Leizer Winniger, urzędnik prywatny w Nadwórnej, straciwszy posadę, w świadomości, że obecnie nie znajdzie pracy i nie będzie mógł dać utrzymania rodzinie, odebrał sobie życie, powiesiwszy się we własnym domu pod nieobecność swojej żony rano w dniu 21 grudnia. Zdarzenie to poruszyło do głębi wszystkich, którzy znali Winnigera, a szczególnie urzędników prywatnych, spodziewających się w krótkim czasie podobnego losu! Skutki radosnej twórczości odczuwa każdy zakątek, nawet i Nadwórna...

PODRÓŻ DO PALESTYNY POD WAGONEM. Na granicy czesko-austriackiej, koło Lundenburga schwytano dwóch zziębniętych i zgłodniałych chłopców, którzy zeznali, że na dworcu w Warszawie wkradli się pod wagon sypialny pociągu pospiesznego, idącego do Wiednia, pragnąc w ten sposób przedostać się do Palestyny. Głód i chłód zmusił ich jednak do opuszczenia kryjówki pod Lundenburgiem Dalszą drogę do Wiednia zamierzali odbyć pieszo. Chłopcy oświadczyli, że dwaj inni ich towarzysze, jadący również pod wagonem sypialnym, zdołali przedostać się do Wiednia.

— 000 —

stwierdzając, że nieruchomości, na której ma być zabezpieczona pożyczka Banku, stanowi własność budującego.

Celem podniesienia poziomu artystycznego i wartości budowanych domków Bank Gospodarstwa Krajowego rozpisal dwa konkursy na wzorowe typy drobnego budownictwa.

Poświęteczny numer

naszego dziennika wyjdzie z druku w **CZWARTEK** 28 grudnia o zwykłej porze rano.

Przemysł naftowy w roku 1933

(Korespondencja własna)

Borysław, 22 grudnia.

Specjalną cechą naszego przemysłu, jest umiejętne nastawienie opinii w społeczeństwie na złą koniunkturę, broń Boże, aby społeczeństwo nie przyszło do wniosku, że przemysłowcom lepiej się powodzi. Jęczeć, narzekać, robić ze siebie biednych uciśnionych — oto jest dobra asekuracja na to, aby rząd nie przyszedł po nowe podatki, robotnicy po podwyżkę płacy, a konsumenci o niższą cenę produktów naftowych.

Jeżeli istotnie jest tak źle dla przemysłowców, jak oni to twierdzą, to któż ponosi winę tego jak nie oni sami. Wszakże oni rządzą światem. z ich gabinetów wychodzą dyrektywy dla rządów, w myśl ich wskazań świat jest rządzony. Ciężary gospodarki światowej ponosi społeczeństwo, oni zaś czerpią z tej gospodarki jedynie zyski.

Przemysł naftowy jest bodaj największym przemysłem światowym. I u nas w Polsce zajmuje on trzecie miejsce pod względem ulokowanego w przemyśle kapitału. Po przemyśle górniczo-hutniczym i włókienniczym przychodzi przemysł naftowy. Znaczenie polityczne tego przemysłu dla państwa, wybijają się bodaj na pierwsze miejsce. Jak międzynarodowy kapitał odnosi się do przemysłu naftowego, dowodzi fakt, że w przemyśle naftowym najwięcej ma udziału kapitał zagraniczny. W spółkach akcyjnych w Polsce obcego kapitału jest 84%, zaden inny przemysł nie posiada takiego procentowego udziału kapitałów obcych jak przemysł naftowy. To dowodzi znaczenia tego przemysłu w gospodarce polityce światowej.

Dziwnie jednak wygląda gospodarka w tym przemyśle w ostatnich latach. Kraj posiadający własne produkty naftowe jest krajem najmniej ich konsumującym. W Polsce przypada spożycie na głowę obywatela 11 kg., gdy na takiej biednej gospodarce Litwie przypada 17 kg., w Rumunii ponad 70 kg. A więc przyczyna złej koniunktury jest spowodowana zubożeniem konsumentów. A przecież zamożność wsi zależna jest od zamożności miasta, a w mieście głównym motorem dobrobytu są robotnicy i pracownicy umysłowi, którym kapitał stale obniża pobory, obniżając temsamem ich siłę nabywczą.

Sprawcami złej koniunktury wewnętrznej jest nie kto inny jak sami przemysłowcy.

Według wykazu Instytutu Badań Konjunktur Gospodarczych, w ostatnich pięciu latach zbył w kraju produktów naftowych spadł przeszło o 10.000 tonn rocznie. I tu leży przyczyna niedomagań przemysłu, a nie gdzieindziej. Wskutek braku konsumentów przemysłowcy nie wysilają się, aby podnieść produkcję, dać zatrudnienie robotnikom.

W ciągu 10 miesięcy 1933 r. wprowadzile odwiercono o 10.000 metrów więcej niż w roku ubiegłym, ale gdy porównamy ilość odwierconych metrów w 1933 i 1932 z latami ubiegłymi to ilość odwierconych metrów w ciągu roku spada do 50%.

Mimo tych ograniczeń w wierceniu produkcja w ciągu 10 miesięcy 1933 r. utrzymała się na jednym poziomie z rokiem 1932.

W czasie od 1. I. do 31. X. 1932 r. tonn 464.716
" od 1. I. do 31. X. 1933 r. " 462.623

Produkcja gazu ziemnego w tysiącach m³ wynosiła:

w 1932 r. m³ w tysiącach 400.594
w 1933 r. m³ " 378.978

Produkcja gazołiny wynosiła w tysiącach m³ czasie:

w 1932 r. tonn 352.7
w 1933 r. " 358.0

Przy takim stanie rzeczy jednak zatrudnio-

Finansowanie z funduszy państwowych drobnego budownictwa mieszkaniowego

Plan akcji finansowania budownictwa mieszkaniowego z funduszy państwowych na rok 1934 — został ustalony przez Komitet ekonomiczny ministrów jeszcze w miesiącu listopadzie br. W tych dniach Bank Gospodarstwa Krajowego zawiadomił już Komitety Rozbudowy poszczególnych miast o wysokości sum, przeznaczonych na finansowanie w tych miastach drobnego budownictwa mieszkaniowego oraz o zasadach, jakie mają obowiązywać przy uchwalaniu przez Komitety Rozbudowy wniosków pożyczkowych.

Ze względu na znaczne zainteresowanie szerokich sfer społeczeństwa sprawą budownictwa mieszkaniowego — podajemy poniżej najważniejsze zasady i wytyczne, jakie w akcji kredytowania budownictwa mieszkaniowego w 1934 roku, prowadzonej przez Bank Gospodarstwa Krajowego — będą miały zastosowanie.

Kontyngenty kredytów budowlanych na rok 1934 otrzymały tylko te miasta, w których odzwuane jest bezrobocie i brak mieszkań, przy czem kontyngenty przeznaczone zostały wyłącznie na finansowanie drobnego budownictwa mieszkaniowego.

Z miast, należących do terytorjalnych kompetencji Oddziału Banku Gospodarstwa Krajowego w Krakowie następujące miasta otrzymały kontyngenty kredytowe: Biała: 50.000 zł., Bochnia: 40.000 zł., Chrzanów: 70.000 zł., Dębica: 40.000 zł., Gorlice: 50.000 zł., Jasio: 40.000 zł., Jaworzno: 70.000 zł., Kraków: 450.000 zł., Mielec: 40.000 zł., Myślenice: 30.000 zł., Nowy Sącz: 100.000 zł., Nowy Targ: 50.000 zł., Oświęcim: 40.000 zł., Skawina: 20.000 zł., Sucha: 20.000 zł., Tarnów: 100.000 zł., Trzebinia: 30.000 zł., Wadowice: 30.000 zł., Wieliczka: 50.000 zł., Zakopane: 60.000 zł., Żywiec: 40.000 zł. Razem 1.420.000 zł.

W granicach tych kontyngentów mogą Komitety Rozbudowy wymienionych wyżej miast uchwalac wnioski pożyczkowe i przysyłać je do Oddziału Banku Gospodarstwa Krajowego w Krakowie. Przy uchwalaniu wniosków przez Komitety Rozbudowy obowiązywać będą następujące zasady:

1) pożyczki udzielane będą zarówno na budowę domków murowanych, jak i drewnianych — bez żadnych ograniczeń.

2) pierwszeństwo w uzyskaniu pożyczki będą mieli ci budujący, którzy w stosunku do całkowitych kosztów budowy będą potrzebowali najmniejszej pożyczki,

3) wysokość pożyczki na jeden budynek nie może w żadnym wypadku przekraczać 50% kosztów budowy, a najwyżej będzie mogła wynosić:

a) zł. 4.000.— (względnie zł. 5.000.— dla Warszawy, Lwowa i Gdyni) przy budownictwie indywidualnem,

b) zł. 6.000.— przy budownictwie zbiorowem t. zn. przy jednoczesnej zabudowie całego osiedla conajmniej kilkumastu domkami według określonego typu,

c) normy wyżej podane mogą być podwyższone o 50 procent t. zn. przy budownictwie indywidualnem do wysokości zł. 6 tys. (w Warszawie, Lwowie i Gdyni do wysokości zł. 7.500), a przy budownictwie zbiorowem do wysokości zł. 9.000 — o ile budynek, na który udziela się pożyczki będzie zawierał conajmniej 3 samodzielne mieszkania.

Normy powyższe będzie mógł Bank Gospodarstwa Krajowego obniżyć dla poszczególnych ośrodków miejskich, a to w zależności od kształtowania się kosztów budowy na terenie tych ośrodków.

Co do budownictwa zbiorowego, to dla tej formy budownictwa obowiązywać będą specjalne wymogi, wynikające z jego charakteru,

4) nie będą w zasadzie udzielane pożyczki mniejsze od sumy zł. 1.000.

5) Pożyczki będą udzielane tylko za zabezpieczeniem hipotecznem.

6) pożyczki budowlane — jak obecnie — oprocentowane są w wysokości 3 3/4 procent w stosunku rocznym, zaś od chwili spłaty pierwszej raty kapitałowej 3 i pół procent w stosunku rocznym i podlegać mogą gotówkowej amortyzacji w okresie do lat 25, a to w zależności od technicznego wykonania budowy i przewidywanej rentowności domu.

Z uwagi na ograniczony termin rozdziału kontyngentów leży w interesie tych wszystkich, którzy zamierzają skorzystać z kredytu, aby jak najrychlej wnieśli podania do Komitetu Rozbudowy o uchwalenie wniosku pożyczkowego. Do podania takiego dołączyć trzeba: 1) zatwierdzony plan budowy, 2) kosztorys i 3) świadectwo hipoteczne. —

nych robotników w kopalniach i gazoliniarniach zredukowano o 10%. To samo mniej więcej jest i w rafinerjach nafty, zredukowano robotników 8%, mimo, że w ostatnim 10-leciu wydajność pracy robotnika podniosła się więcej niż o 100%.

W ciągu 10 miesięcy bieżącego roku zapasy ropy w rafinerjach kolosalnie zmalały. Gdy 1 stycznia b. r. zapasy wynosiły 52.505 tonn, to 1 października b. r. wynosiły już tylko 37.914 tonn.

Gdy w styczniu przerobiono większą ilość robotników 46.111 tonn, to w październiku mniejszą ilość robotników przerobiono 47.423 tonn.

Gdy patrzemy na zestawienie tych cyfr, to mimowoli musimy wątpić, aby kryzys gospodarczy mogli uzdrowić przemysłowcy. Wszystkie ich posunięcia idą w kierunku pogłębienia istniejącego kryzysu.

Klasa robotnicza musi zdać sobie sprawę z tego, że uzdrowienie stosunków gospodarczych do niej należy. J. K.

TELEGRAMY

—o—

PRZYMUS PRZEDSTAWIEN REWJOWYCH W KINACH

Warszawa, 23 grudnia (tel. wł.). Związek muzyków i artystów widowiskowych zwrócił się do ministerstwa opieki społecznej z memorjałem, domagającym się wprowadzenia przymusowych przedstawień rewjowych w kinach celem zatrudnienia bezrobotnych muzyków i artystów widowiskowych.

ZONA ADWOKATA ARESZTOWANA ZA PRZEMYSLNICTWO

Warszawa, 23 grudnia (tel. wł.). Wczoraj dokonano aresztowania Gustawy Meiersohn, żony adwokata, pod zarzutem udziału w przemyślnictwie kapeluszy z Wiednia. Władze sądowe zażądały za uwolnienie p. Meiersohn kaucji 10.000 zł., kaucji jednak nie złożono, wobec czego pozostaje ona nadal w areszcie.

PROCES O JACZEJKĘ KOMUNISTYCZNĄ W SZPITALU ŻYDOWSKIM

Warszawa, 23 grudnia (tel. wł.). W związku z aresztowaniami w szpitalu na Czystym zostanie wytoczono oskarżenie 19 osobom o utworzenie jacejki komunistycznej.

PRZEDŁUŻENIE CZASU PRACY ZACZYNA DZIAŁAĆ

Łódź, 23 grudnia (tel. wł.). W związku z wejściem w życie ustawy o przedłużeniu czasu pracy z dniem 1 stycznia 1934 fabryki łódzkie zaczęły już wymawiać 46-godzinny tydzień pracy. Dotychczas wymowienia takie przeprowadzono w 14 mniejszych fabrykach.

STRASZNA EKSPLOZJA GAZU W JAŚLE

Jaśło, 23 grudnia (PAT). Dziś rano poczuwszy woń gazu właścicielka murowanego domu przy ul. Szajnochy, Marja Trzaskosiowa zeszła ze światłem do piwnicy w towarzystwie służącej Janiny Gawlikówny. To spowodowało wybuch gazu, który całą kamienicę wysadził w powietrze. Obie kobiety doznały ciężkich poparzeń i zostały przygniecione gruzami walącego się domu. W stanie groźnym przewieziono je do szpitala. W sąsiednich kamienicach wylęciały wszystkie szyby.

TRAKTAT POLSKO-SZWAJCARSKI

Bern, 23 grudnia (PAT). Ubiegłej nocy dokonano parafowania traktatu handlowego polsko-szwajcarskiego. Ostateczne podpisanie umowy, które narazie zostało odłożone ze względów technicznych, przewidziane jest w początkach stycznia.

RUMUŃSKIE WYBORY

Bukareszt, 23 grudnia (PAT). Wybory do senatu odbyły się w całym kraju w zupełnym spokoju. Wszędzie przeszli kandydaci stronnictwa liberalnego z wyjątkiem 3 departamentów w Siedmiogrodzie, gdzie odniosło zwycięstwo 3 kandydatów węgierskich. W dniu wczorajszym obrano 113 senatorów. Ostateczne rezultaty wyborów ogłoszone będą jutro. Pozostaje do wybrania jeszcze 91 senatorów, których wybiorą Izby handlowe, rolnicze i przemysłowe, uniwersyteły, rady komunalne i rady departamentów.

ZASĄDZENIE B. MINISTRA PRUSKIEGO

Berlin, 23 grudnia (PAT). B. pruski minister opieki społecznej i przywódca centrum katolickie-

Wyrok w procesie o podpalenie Reichstagu Torgler i Bułgarzy uwolnieni

Łipsk, 23 grudnia (PAT). Ostatni dzień procesu o podpalenie Reichstagu zgromadził w Trybunale Rzeszy najwybitniejsze osobistości świata politycznego, urzędniczego i prawniczego. Galerje dla publiczności zapelnione do ostatniego miejsca. Również i prasa zjawiała się niezwykle licznie. Obecne są żona i matka Torglera, matka i siostra Dymitrowa oraz żona Tanewa. Z kilkunastominutowym opóźnieniem wśród zupełnej ciszy przewodniczący ogłosił wyrok, mocą którego oskarżeni Torgler, Dymitrow, Popow i Tanew zostali uwolnieni, oskarżony van der Lubbe natomiast skazany został za zdradę stanu w połączeniu z ciężkim podpaleniem Reichstagu i 3 dalszych budynków publicznych na karę śmierci i dożywotnią utratę praw obywatelskich. Koszta sądowe ponosi skarb państwa. Oskarżeni wyrok przyjęli spokojnie. Van der Lubbe pozostał tępym niewzruszony i całkiem apatyczny.

We wstępie uzasadnienia wyroku przewodniczący stwierdził, że oskarżony van der Lubbe musiał mieć współników, którzy — jak główna rozprawa wykazała — rekrutują się z elementów z pośród partji komunistycznej, ponoszącej wskutek swej wyrotowej działalności moralną odpowiedzialność za zdradę. W stosunku do oskarżonego Torglera, Tanewa, Popowa i Dymitrowa rozprawa główna nie ujawniła cech współdziałania w zbrodni, aczkolwiek istnieje uzasadnione przypuszczenie, iż komunizm jest głównym ośrodkiem, z którego rozchodzily się nici podpalenia Reichstagu. W dalszym wywodzie przewodniczący podaje szczegółowej i częściowej krytycznej analizie zeznania poszczególnych świadków, z pośród których wielu, jak na przykład Grothe, Kunschak, Helmer i inni również i w łonie trybunału nie wzbudzili zaufania. Uzasadnienie wyroku poświęca również słowa krytyki „księdze brunatnej” i londyńskiej komisji prawniczej. Zbrodnia podpalenia Reichstagu — osiągnął dalej przewodniczący — miała znaczenie wybitnie polityczne i służyć miała komunizmowi jako sygnał rewolucyjny. Minister Goebbels powiedział słusznie że narodowo-

socjaliści, którzy większość społeczeństwa od stycznia br. mieli już za sobą, nie potrzebowali uciekać się do nielegalnych środków przewrotu. Dla nich wynik wyborów z dnia 5 marca był już przesądzony. Ze współwinnych zbrodni szukać należy w łonie partji komunistycznej dowodzi fakt, iż van der Lubbe w pojęciu trybunału jest komunistą. Dalej uzasadnienie zawiera wielką ilość zarzutów pod adresem wyrotowej akcji niemieckiej partji komunistycznej, której jedynym celem — zdaniem przewodniczącego — było znieszczenie istniejącego ustroju i utworzenie dyktatury proletariatu w Niemczech. Na zakończenie wreszcie przewodniczący stwierdził, że czyn Holendra posiada wszelkie znamiona hasła przewrotu, a wobec tego van der Lubbe zgodnie z brzmieniem paragrafu 81 i 83 niemieckiego kodeksu karnego musiał być skazany na karę śmierci. Pozostali oskarżeni z braku dowodów winy należało uwolnić. Na tem o godz. 10:30 rozprawę zakończono. Pod koniec Dymitrow usiłował jeszcze zabrać głos, przewodniczący jednakże kategorycznie prośbę jego odrzucił. Tak więc sensacyjny proces o podpalenie Reichstagu dziś, po 3 miesiącach trwania, znalazł swoje ostateczne zakończenie.

Łipsk, 23 grudnia (PAT). obrońca Torglera dr. Sack, zainterpelowany przez dziennikarzy bezpośrednio po zakończeniu rozprawy oświadczył, że klient jego zostanie bezzwłocznie zwolniony z więzienia, jednakże ze swej strony ze względu na bezpieczeństwo osobiste zaleci mu dobrowolne udanie się do Schutzhaftu, czyli do obozu koncentracyjnego. Pozostali oskarżeni, mianowicie Dymitrow, Popow i Tanew według słów Teicherta mają być bezzwłocznie wydaleny z granic Rzeszy.

Rodziny oskarżonych matka i żona Torglera, matka i siostra Dymitrowa oraz żona Tanewa przyjęły wyrok ze łzami w oczach i natychmiast udały się do więzienia, aby oskarżonym złożyć pierwsze gratulacje. Najbardziej wzruszona z radości była żona Torglera.

Zmiana ustawy o funduszu pracy

W ZWIĄZKU Z USTAWĄ UPOSAŻENIOWĄ

(Telefonem od naszego korespondenta)

Warszawa, 23 grudnia.

W związku z wykonywaniem nowych przepisów uposażeniowych dla pracowników państwowych Rada ministrów uchwaliła wnieść do Sejmu projekt noweli do ustawy o funduszu pracy. Wedle tej noweli uposażenia służbowe i zaopatrzenia emerytalne mają być wolne od opłaty na rzecz funduszu pracy, który zamiast dotychczasowych opłat od uposażeń i zaopa-

trzeń otrzymywać będzie w drodze dotacji ze skarbu państwa odpowiedni ryczałt.

OBNIŻKA PŁAC W KASACH CHORYCH

Warszawa, 23 grudnia (tel. wł.). Jak się Wasz koresp. dowiaduje, z dniem 1 kwietnia 1934 r. zmniejszone zostaną pobory pracowników Kas chorych. Obniżce nie podlegają pobory do 200 zł. miesięcznie. Od 201 do 450 obniżka będzie wynosić 5%, od 450 wyż 10%.

— o o o —

go Hirtsielera wyrokiem sądu karnego w Bochum uznany został winnym przekupstwa i skazany na 6 miesięcy więzienia oraz pozbawienie praw obywatelskich na okres 3 lat. Sąd zastosował wobec Hirtsielera najwyższy wyrok kary. Akt oskarżenia zarzuca Hirtsieleroowi, że dał się przekupić przez jedno z towarzystw budowy mieszkań, udzielając mu subwencji z funduszu skarbu pruskiego.

ROZŁAM W PRUSKIM KOŚCIELE EWANGIELICKIM

Berlin, 23 grudnia (PAT). Założyciel i dotychczasowy kierownik narodowo-socjalistycznej organizacji Kościoła ewangelickiego „Deutsche Christen”, biskup luteranski Hossenfelder ustąpił ze stanowiska przywódcy związkowego. Hossenfelder złożył ma również urząd wiceprezydenta najwyższej rady ewangelicznej staropruskiej unji ewangelickiej. Dymisja ta została w związku z tarciami w łonie Kościoła ewangelickiego między grupą ortodoksów a tzw. nordystów.

Berlin, 23 grudnia (PAT). W związku z rozwiązaniem organizacji młodzieży ewangelickiej i podporządkowaniem jej Związkowi młodzieży hitlerowskiej minister spraw wewnętrznych Rzeszy wydał okólnik, zakazujący surowo wszelkich nieprzyjaznych wystąpień przeciwko członkom dotychczasowych grup ewangelickich. Również biskup ewangelicki Müller zwrócił się do rodziców z prośbą o pouczenie dzieci o konieczności podporządkowania się wymienionym zarządzeniom. — Prasie niemieckiej zakazano ogłaszania wszelkich artykułów, zawierających protesty przeciwko rozwiązaniu organizacji młodzieży ewangelickiej.

RUGI RABINÓW

Berlin, 23 grudnia (PAT). Rząd pruski wydał rozporządzenie, zakazujące rabinom należenia do t. zw. deputacji szkolnych, którym przysługuje prawo decyzji w sprawach dotyczących administracji zakładów szkolnych. W myśl ustawy prawo członkostwa w deputacjach szkolnych przysługuje rabinom w miastach, w których liczba uczniów żydowskich wynosi co najmniej 20 procent.

MILJARDOWE BANKRUCTWO KREUGERA

Sztokholm, 23 grudnia (PAT). Zarządca masy upadłości towarzystwa Kreuger-Toll w sprawozdaniu za okres od 24 maja 1932, to znaczy od chwili ogłoszenia bankructwa aż do 1 lipca 1933 r. ogłoszone zasoby masy upadłościowej wyrażają się sumą 17,900.000 koron, do czego dochodzi pewna suma w walutach zagranicznych, reprezentujących około 5,100.000 koron. Poza tem zarządca masy upadłościowej domaga się szeregu należności z zagranicy, które do dnia 30 czerwca 1933 r. wynosiły około 330,000.000 koron.



Przy neuralgji, migrenie

należy niezwłocznie zastosować tabletki Togal, które usmierzają te bóle. Spróbujcie i przekonajcie się sami! We własnym interesie jednakże żądacie oryginalnych tabletek Togal. Da nabycie we wszystkich aptekach. Nr. Reg. 1364.

Przed ofensywą

Przedewszystkiem trzeba przypomnieć kilka przesłanek głównych, na których opiera się całe dalsze rozumowanie.

KRYZYS KAPITALIZMU.

Na czym ten kryzys polega? Czy mamy słuszną, twierdząc, że *zalały się same podstawy starego ustroju*? Co odpowiada „rzeczywistości rzeczywistej”? Czy ocena obozu socjalistycznego, czy też koncepcja kierownictwa obozu „sanacyjnego”, wedle której chodzi tylko o „prze-trwanie”, istnieją bowiem środki: ratunku i odbudowy *w granicach gospodarki kapitalistycznej*?

Odpowiedzi na te pytania udziela codziennie życie.

Kapitalistyczna organizacja produkcji i wymiany *przeszła zaspakajac elementarne potrzeby społeczeństw*. Absurdy dzisiejszego bytowania występują na jaw coraz to jaśkrawiej, coraz to oczywściej. Pełnią tradycyjnę wiaźadła kultury, etyki, nawet pojęć i uczuć religijnych. Wszelkie próby ocalenia, podejmowane *teoretycznie* w ramach kapitalizmu (wsłitek prezydenta Roosevelta w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej), wykraczają w praktyce poza te ramy i są z kolei paraliżowane przez opór karteli, trustów, banków i t. d. Nic nie zabliznia głębokich, śmiertelnych ran; przeciwnie, z każdym miesiącem jatrzą się one dalej; *beznadziejność położenia* została już zrozumiana nawet przez ogromną część ideologów i myślicieli „gasnącego świata”.

UKŁAD SIŁ SPOŁECZNYCH.

Wobec takiej sytuacji zasadniczej na pierwszy plan występuje problem stosunku wzajemnego *różnych klas społecznych*, które okres przeżywania zastał na scenie historii. Katastrofa kapitalizmu, *przynajmniej w jego dotychczasowych formach*, następuje *wcześniej*, niż ktokolwiek mógł przewidzieć kilkadziesiąt lat temu; proces koncentracji kapitału przemysłowego, finansowego a zwłaszcza rolnego, „spóźnił się” w porównaniu do tempa procesu rozkładu gospodarki i kultury kapitalistycznej. Proletariat ma *przeciwko sobie klasy*, związane organicznie z owym „gasnącym światem” (sfery kapitału przemysłowego i finansowego, w elką własność rolną, arystokrację biurokratyczną i t. p.); ma ponadto *obok siebie* milionowe masy włościanstwa, t. zw. warstw pośrednich, „elementów zdeklasowanych”, reprezentujących kolosalną sumę siły fizycznej niezadowolenia, często wścickości, rozmachu, zdolności organizacyjnych. Proletariat osłabł w dodatku na skutek *stałego* bezrobocia i pół-bezrobocia, na skutek powrotu setek tysięcy robotników na wieś, do rzemiosła i do chałupnictwa, na skutek racjonalizacji pracy, likwidacji wielkich folwarków w znacznej części Europy Wschodniej i Środkowej — co było zresztą nieuniknione — na skutek koniec końców dłuższego zastoju w przemyśle i w handlu.

Te miliony, wynędzniałe, głodne, zrozpaczone, nie mogą dla siebie znaleźć miejsca pod słońcem; *objektywnie* są one *przeciwko kapitalizmowi*; ale historia nie przygotowała ich jeszcze do roli olbrzymiej, jaka im przypada w udziale; więc są te miliony *blędnie*, jak pisałem kiedyś, *niy skarb beznański, leżący na ulicy*; można je ruszyć z punktu martwego w imię *świadomej i planowej przebudowy ustroju*; można je ruszyć — co wykazał tragiczny przykład Włoch i Niemiec — *przeciwko nam* pod znakiem nacjonalizmu, antysemityzmu, demagogii „antymarksowskiej”.

Tu leży istota zagadnienia *faszyzmu*.

FASZYZM.

Jeżelibyśmy chcieli przełamać prąd faszystowski, pojmując go *tylko*, jako owoc „intrygi” ciężkiego przemysłu, kapitału finansowego, ziemiaństwa, — tobyśmy kampanję przegrali. Nikt nie zwycięża, skoro nie umie *docenić* przeciwnika. Zapewne, rola dziejowa faszyzmu sprowadza się *objektywnie* do tego, że usiłuje o powstrzymanie *rewolucję społeczną* poprzez *niszczenie fizyczne* obozów, ludzi, kierunków, pracujących na rzecz przebudowy, ale *stła realna* prądu faszystowskiego — to fakt, że stał się on w wielu krajach *ruchem masowym* „warstw pośrednich” i „elementów zdeklasowanych”. Demagogia? Brak świadomości? niewątpliwie! niewątpliwie! Obserwacja jednak i konstataowanie zdarzeń nie wystarczą *niydu* tam, gdzie decyduje *realny układ sił*. We Włoszech, w Niemczech, w Austrii skierowano ów *gniewny ruch masowy* przeciwko nam i w tym starciu bezpośrednim *osamotniona* klasa robotnicza, rozbita we wnętrzu „dzięki” komunizmowi — albo przeorała, albo też jak w Austrii, musiała się zamknąć w taktyce defensywnej.

Ze stanowiska *marksowskiej metody myślenia* droga jest jasna: *któ oragnie złamać ruch faszystowski, ten musi wyrwać mu z rąk jego masową podstawę społeczną*. Odcinek decydujący na froncie walki Socjalizmu z faszyzmem — to odcinek zdobywania „skarbu beznańskiego”, mas milionowych, „leżących na ulicy”, mas bezrobotnych i „zdeklasowanych” mas chałupników, inteligentów bez posad i rzemieślników bez warsztatu. *Klasa robotnicza*, jako awangarda *wszystkich* innych warstw *objektywnie* zrewoltowanych, *objektywnie* antykapitalistycznych, *wygrzywa historię*..

**

Tu leży sedno sprawy: albo Socjalizm zdoła uruchomić pod swoim sztandarem cały ogrom bólu, gniewu, żalu, naśromadzonego w świecie, albo też ta kolosalna *wartość aktywna* narodów zostanie uruchomiona pod znakiem faszyzmu, a wtedy runiemy w przepaść wojen, zdziczenia pogromów, obozów koncentracyjnych, mordów masowych.

Nigdy ruch socjalistyczny nie stał jeszcze wobec równie trudnego i równie odpowiedzialnego zadania.

Nigdy proletariat nie musiał rzucić na szalę więcej, niż rzucić musi teraz..

Sugestia klęsk

My, t. j. ruch socjalistyczny w skali międzynarodowej, ponieśliśmy po r. 1918 pierwszą poważną klęskę we Włoszech w r. 1922, później przyszedł rozwój wypadków w Polsce i w Litwie, fala dyktatorska ogarnęła Jugosławię, nastąpiła wreszcie *katastrofa niemiecka*, dalej — przymusowa *defensywa austriacka*, w miesiącach ostatnich mamy poważne niebezpieczeństwa w Łotwie i w Estonji.

To jest szala naszych niepowodzeń, obciążona wcale gruntownie.

Równoległe odbywa się *ofensywa teoretyczna*, organizowana przez faszyzm, wspierana wydatnie przez aparaty państwowe szeregu krajów. Niezliczone publikacje książkowe i broszurowe, setki dzienników i niedzielników brukowych gloszą nieustannie „bankructwo Socjalizmu”, „bankructwo Międzynarodówki”, wciskają się z tem „hasłem” wszędzie, pakują je ludziom przemocą do móz-

gów i do serc; będą je niebawem roz-wieszali na rogach ulic niby reklamy najnowszymi wynalazków. Tej włączanej w nas świadomie *sugestji klęsk* ulegamy niekiedy my sami, zapominamy, że żadna wielka wojna społeczna, polityczna, kulturalna, narodowa nie obywa się bez porażek i odwrotów; gdyby ich nie było, stali-byśmy się uczestnikami nie *walki*, ale jakiegoś pochodu tryumfalnego. Historia nie zna jednak *łatwych* przewrotów.

Warto bądź co bądź spojrzeć na rzeczywistość i z odwrotnego punktu widzenia.

Wszak obojętne *niepowodzeń* istnienie *szala druga* też nie bylejaką; w Wielkiej Brytanii ruch socjalistyczny „rośnie, jak lawina”, według *narodowego określenia Lloyd George’a*, socjalistyczne partie Skandynawii, Belgii, Holandji, Czechosłowacji, zdobywają dla siebie właśnie owe „warstwy pośrednie” i „elementy zdeklasowane”; w Stanach Zjednoczonych klasowe związki zawodowe nabrały wigoru i rozmachu; w Finlandji i w Irlandji masy reagują czynnie na atak faszystowski; w Hiszpanji trzymamy się; w Austrii jesteśmy w *defensywie*, ale nas nie złamano. W Polsce „sanacyjne” wybory samorządowe dały obraz wspaniałej — bez przesady! — tężny robotników Krakowa, Tarnowa, Borsławia, Białej, Inowrocławia, Grudziądza.

I na wsi nie jest źle. A w Niemczech „ludzie podziemi” rozpoczęli już swoją ofiarną robotę.. *Dwie tony* magają się ze sobą w świecie.. Byłoby nieszcześciem *prawdziwym* gdybyśmy trwali w bierności, zasluchani wciąż w echa niemieckiej porażki „przeniknięcie „krwawą samoanalizą”, skarżący się na okrucieństwa faszystów, walcujący do znudzenia „problem reformizmu”, gdy... dach słońce nad głową.

A zresztą cóż oni zdziałali w świecie idei i myśli, — tamci, nasi przeciwnicy? Poczynając od teorii „prze-trwania” p. Al. Prystora aż do „doktryny kompromisowej” faszyzmu integralnego, — wszędzie mamy bezna-dziejne próby borykania się z rzeczywistością, strzępy socjalistyczne krytyki i socjalistycznych wskazań wykoszlawione i poronione od początku. Trzymanie się kurczowe „władzy dla władzy”, ponad tem *wszystkiem* *niszczenie wolności* *człowieka*, *morze-lusłownie!* — ludzkich cierpień i ludzkiej poniewierki.

Przecie i ten obraz nie jest przesadą? My istotnie ponieśliśmy porażki w wielu krajach; ale oni — zwycięzcy chwilowi — prowadzą jednak ludzkość do katastrofy bo nie znajdują i *znaleźć nie mogą* żadnego *prawdziwego* wyjścia.

Czynnik woli

Trzeba zato wyzwolić siebie samych z pod *sugestji klęsk*. Sytuacja przedstawia się bowiem tak, że leża przed nami *możliwość* *objektywne* tak ogromne, jak nigdy przedtem w dziejach. Owe miliony wynędzniałych i zrozpaczonych ludzi *mogą* ruszyć z miejsca, *mogą* rozrostować *głębokie* rany, *mogą* uczynić to *wszystko* *właśnie* pod kierownictwem Socjalizmu. Ważą się dwie szale. Na tę naszą musimy rzucić ciężar *woli zbiorowej* naszej energii, naszego rozmachu. Tutaj problem spoczywa w dziedzinie *subiektywnej*, w psychice ruchu socjalistycznego. Ta strona rzeczy zależy od naszego własnego wysiłku wewnętrznego.

Analiza? Krytyka? Owszem! Owszem! i analiza jest potrzebna i krytyka jest potrzebna. Zanalizowaliśmy bodaj wszelkie błędy *taktyczne* Socjalnej Demokracji Niemiec z dokładnością najsubtelniejszą. Zanalizowaliśmy tysiąc razy. Zwróciliśmy — orzynaajmniej zwrócili niektórzy z poród nas — zbyt mało uwagi, że Komunistyczna Partja Niemiec uprawiała *taktykę* akurat odwrotną, niż Socjalna Demokracja, rezultat wszakże w sensie braku realnego oporu wobec fali hitlerowskiej wypadł *jednakowy* w obydwu wypadkach. Widocznie więc *nie tylko* taktyka rozstrzygała... Ale mniejsza o to. Rzecz istotna, rzecz naprawdę decydująca — to stara prawda każdej armji walczącej:

WARUNKIEM PODJĘCIA OFENSYWY JEST WOLA ZWYCIĘSTWA.

MIECZYSLAW NIEDZIAŁKOWSKI

Pudełko z zabawkami

Kotysanka wigilijna

Miasto jest, jak pudełko watą wyścielone — pudełko z zabawkami za szybą wystawy, — na watę ktoś rozsypał kryształki zmielone, błyszczą chłodno i szkliszcie deszczem si er, jaskrawym — —

To w nocy pan aptekarz, kiedy wszyscy spali, kwadem borynym posypał wszystkie

troutaury, że się teraz na stołcu miasto śniegiem pali — pan doktor klaszcze w ręce, chociaż jest już stary — —

Bo miasto się zmieniło w pudełko zabawek — talki, auta, kominiarz i kolej żelazna. — bajka w nocy uciekła przez zbitą wystawę i goni po ulicach cyrkowego blazna — —

Na placach rosną drzewa — patrz, on tam ucieka, już go pownie nie znajdują, skrył się srebrnym leście, — zatarł ręce w usmiechu teraz pan aptekarz on go znajdzie, a doktor wieczór ci

przyniesie — — Bedzie ci tutaj śpiewał i grał na gitarze, a potem ci pan doktor długą bajkę powie i znów pajac zaśpiewa, tysiąc sztuk pokaże, będzie chodził na rękach i tańczył na głowie — —

Zapalą w całym domu choinki na froncie, czerwone i zielone i niebieskie świateczki, a u nas bajka siądzie w najciemniejszym kącie i z szopki przyjdą do nas bielutkie owieczki — —

Utul się, synku, utul i cichutko zaśnie — tam takie zimno wieje, mróz błyszczący so ściany — pudełko z zabawkami stworzonem!

w baśni — cicho, synku, cichutko — — słońce mój kochany — —

CZESŁAW CIEPLIŃSKI

NOSZCIE

oznakę „3 strzały”

symbol walki

z faszyzmem,

kapitalizmem

i reakcją

symbol

jedności,

karności

i aktywności proletariatu!

Mały feljeton

Zamach na życie pani naczelnikowej

Naczelnik wpadł rano do biura jak bomba, trzasnął drzwiami i, nie powiedziawszy dzień dobry, pozwolił woźnemu zdjąć z siebie futro.

— Zły — powiedział woźny do siedzącego w poczekalni pana, którego nazywano „wujaszkiem” — pewnie mu baba głowę smyła. Zawsze taki jest, kiedy naczelnikowa ma migrenę albo fochy.

— Powiedz pan, panie Wawrzyniec, taki człowiek, naczelnik, można powiedzieć figurą, całym powiałem trzęsie, a przed rodzoną żoną na zadnich łapkach staje. A pan go się nie boi, panie Wawrzyniec?

— Ja? Jego mam się bać? Co też panu do głowy strzelilo? Osmiu takich przeżyłem, a da Pan Bóg zdrowie drugim osmiu przeżyję. Puzderkę przeżyłem, a przecież pies był na ludzi. Wszystko przed nim dygotało. O dziewiątej rano już urzędował. Jak na biurku trochę głupiego kurzu znalazł, to cholera, że całe starostwo się trzęsało. Siedmiu sekretarzy w ciągu roku zmienił. Kudy temu do Puzderki? Cóż on? Pantoflarz, szlafmyca, ciepłe kluski... Co, zameldować chyba pana?

— Ano, niech pan zamelduje.

Woźny wszedł do gabinetu naczelnika i po chwili wrócił.

— Wejść pan, panie „wujaszek”, ale brzytnij się pan, bo mu jeszcze wściekła nie przeszła.

— Niech pan siada i raportuje — rzekł oschle naczelnik, nie odrywając oczu od papieru, który czytał.

„Wujaszek” nachylił się nad biurkiem i przyciszonym głosem zaczął:

— U Katarfalskich był brydż z gorącą kolacją. Katarfalski przegrał do sędziego i proboszcza 22 złote. Gości razem było 6 osób. Wyszli po 3-ej.

— Na gorącą kolację i na brydża ma, a proszę, żeby mu podatki rozłożył na raty. Co dalej?

— Masarz Kowalski jeździł z żoną do Warszawy po futro. Zapłacił 625 złotych.

— Trzeba zawiadomić urząd skarbowy. Co więcej?

— Szmul Ajzenberg zaręczył syna z órką Fajgenblatta.

— Ile Fajgenblatt daje posagu?

— Przyrzekł 2000 dolarów, ale od przyrzeczenia do płacenia droga daleka.

— Dobrze. Trzeba to mieć w ewidencji. Co jeszcze?

— Młynarzowa Kowalska jest znowu w odmiennym stanie. Chodziła do akuszerki Skrobańskiej. Zadałowała 10 zł.

— Do ewidencji. Dalej.

— Dependent od rejenta spotyka się z wdową po ławniku Niepocieszny za miastem.

— Dobrze. A w stronnictwach co nowego? Co tam u ludowców, u socjalów?

— Ludowcy zapowiadają wiec na po święta, a do socjalów przyjeżdżał poseł.

— O czym mówili?

— Nie mogłem się dowiedzieć.

— Od czego pana trzymam. Ploteczki to pan umie znosić, a nie dba pan o to, co najważniejsze.

— Mówił mi restaurator, że mówili o scaleniowej ustawie, ale przypuszczam, że mu się coś pokielbasilo. Scalenia to rzecz ludowców.

— No widzi pan, co waćci się pańscy informatorzy. Pomieszalo mu się. A co do tamtej sprawy? Dowiedział się pan czego?

— Co do jakiej, panie naczelniku.

— A co do przeniesienia mnie.

— Naturalnie, panie naczelniku.

— Więc, jak to było?

— Panie naczelniku, całe miasto o tem już mówi. Dowiedziałem się więc, że restaurator słyszał o tem od blacharza, blacharzowi mówił Ajzenberg, który to słyszał od urzędnika magistratu Bladego. — Blady dowiedział się o tem od pana sędziego, pan sędzia — od mecenasa Wyszczyka, mecenas słyszał od doktora, doktor od inżyniera i... już.

— A inżynier co, z palca wyszał?

— Nie, panie naczelniku, także się dowiedział.

— Od kogo?

Filip Turatti

List do przyjaciela

Pamiętasz, drogi, te lata odległe, kiedyśmy razem zdobywali życie? Śnił nam się sen wiosenny o Italji słonecznej, o Italji ludzi wolnych na duchu, o Italji wyzwolonej społecznie, rwącej kajdany na dłoniach całej ludzkości. Szliśmy ręką w rękę poprzez zebrania studenckie i wiece rozwichrzone, poprzez entuzjazm początków ruchu, poprzez pierwsze wybuchy włoskiego proletarijatu...
Ja to wszystko tak dobrze pamiętam dziś, gdy umieram powoli na obcej ziemi, gdy Ty zmierzasz jednostajnymi krokami odległość wzajemną czterech zimnych ścian celi więziennej...

Widziałem Ciebie po raz ostatni na tem miejscu bruku pustej ulicy, skąd porwano na śmierć naszego MATTEOTTIEGO.

Stał posepny, zamyślony tłum... W głuchej ciszy brzmiał bez przerwy rozpaczliwy krzyk Jego Matki: „mój chłopiec! mój chłopiec!” Pełzała na holanach; całowała kamienie; szukała na nich skrzętnie starczym palcami śladów ukochanej krwi...

Ty płakałeś... Nie znam rzeczy straszniejszej na świecie, niż meshka a bezsilne lzy. Powiedziałeś wtedy: „Socializm musi zrozumieć całą groźbę faszyzmu; to nie tylko pieniądze kapitalistów i banków; to fala zdziwienia i nikczemności, to sponiewieranie do tła godności człowieka, to mordowanie jakiegokolwiek pojęcia o honorze, o przyjaźni, o uczciwości w walce, to zguba wolności i zguba cywilizacji, to przekreślenie wysiłku i nadziei klasy robotniczej; taką falę powstrzymać może jedynie PRZE-

MOC i z naszej strony; inaczej nie ma ratunku...”

Tamte Twoje słowa są teraz przeświadczeniem głębokim socjalistów i proletarijatu wszystkich krajów...

Ja niedługo umrę... Już mi czas... Ale Ty może doczekasz... Takbym pragnął, żebyś doczekał NOWEGO DNIA naszej własnej, naszej prawdziwej, naszej słonecznej Italji wyzwolonej. Wtedy powiesz wszystkim, że stary TURATTI nie stracił WIARY ani na jedną chwilę. Bo — wtdzisz — marksowska metoda myślenia daje nam wszystkim jeden orzeźwiający: UMIEMY ODNALEŹĆ ŹRÓDŁA SIŁY WROGA. By zwyciężyć przeciwnika, trzeba zrozumieć dynamikę jego rozmachu. Gdy to masz w dłoni, ogarniasz z punktu słabe strony frontu, wiesz, JAK uderzyć i GDZIE uderzyć.

FASYZM JEST SKAZANY. Nie zdoła on rozwiązać żadnego z wielkich zagadnień epoki. Nie może zdołać... Ogrom demagogji, okrucieństw, dzikości, bezlitosnego stosunku do pokonanych w starciu fizycznym, — ta cała potworna fala, uruchomiona dzisiaj przeciwko nam, — obrócić się MUSI przeciwko nim. Kapitalizm dźwignął fasyzm, by ocalić siebie; fasyzm, wbrew własnym chęciom, przygotowuje REWOLUCJĘ SPOŁECZNĄ przeciw kapitalizmowi i straszliwą POMSTĘ przeciwko sobie samemu. Taką jest nieublagana dialektyka historii...

A my? myśmy wreszcie pojęli, że SOCJALIZM — TO NIE JEST RZECZ ŁATWA. W wielu krajach

zszliśmy w podziemia; stamtąd nie wypchnie nas już nikt. I dojrzelismy. Odeszli od nas tchórze i poszukiwacze kariery, odeszli ludzie znudzeni, niezdolni do nowych walk. ZOSTALI LUDZIE IDEI. Nigdy jeszcze nie czułem tak bezpośrednio, że serce moje bije rytmem jednakowym z tętnem procesów, zachodzących w głębi mas.

Więc żegnaj! Pozdrawiam Cię zdaleka, Ciebie w Twojej celi więziennej, pozdrawiam Cię zawołaniem naszym dawnym:

SOCJALIZM I WOLNOŚĆ!

Szepnij je na ucho w noc Bożego Narodzenia Twoim strażnikom więziennym; wśród nich znajdziesz także renegatów, których kasa sumienia...

I zachowaj WIARĘ. Spójrz na świat przez kraty... Rozpadło się truchło starego liberalizmu mieszczańskiego; zamilkł sprzedajny konserwatyzm; kapituluje Watykan; Rząd sowiecki wdzięczy się do pracowników jego uczniów wiernych. Ale NASZ SZTANDAR CZERWONY powiewa dalej, choć potargany od kul, choć zdradzony i oplwany przez gorliwych niewolników, ale zato odrodzony ofiarą świeżej krwi... Wytrzymał, ten potrafi atakować... Kto wytrzymał, ten go nie ustrzeże przed iskrą pożaru. A nasze ognisko płonie tak błysko, chociaż pod ziemią...

Z papierów pośmiertnych Filipa Turattiego przetłumaczył „BYLI”.

Grabarze zaufania

Zwycięstwo! Na całej linii! Tak woła na całą Polskę prasa „sanacyjna”, tak zapewniają jedni dygnitarze drugim, od najwyższych szczebli do najniższych. Samorząd „przeszedł” w ręce B. B. W. R., cała ludność głosowała na „jedynkę”. Wieś — ta podstawowa komórka życia państwowego — złożyła w niezawodne ręce „sanacji” swój los, swoją przyszłość. „Wybrano” ludzi, dla których partyjne kramiki nie istnieją, polityczne wartości są im obce. Pragną pracować spokojnie, dla dobra gminy, pod opieką kuczniemi skrzydłami starostów, dla państwa. Sielanka! Piękny widoczek namalowany różowymi farbami przez „sanacyjnych” dziennikarzy.

Do bezpowrotnej przeszłości należą czasy, kiedy chłopci wierzyli, że kłę-

ski spadające na nich, to widomy znak gniewu Bożego, za kilka grzechów głównych i ich przybudówki. Należy też stwierdzić, że niepodzielne dawniej wpływy kleru zmalały znacznie, wieś nie przyjmuje już na ślepo i bez zastrzeżeń ich nauk, o ile przy ogniu religji chcieliby upiec pieczęć polityczną. Chłopi w całej swojej masie zdają sobie sprawę, gdzie tkwi źródło choroby, która trawi organizm społeczny i wierzą, że przez doświadczenie do władzy mogą zasadniczo zmienić warunki życia ludu pracującego. Interesy małej sfery ziemskiej mają obecnie pierwszeństwo przed interesami najprimitywniejszymi milionów mieszkańców wsi. Dlatego nie mogą mieć zaufania do ludzi narzuconych im właśnie przez te władze przy ostatnich „wyborach”, do samorządu gminnego.

Zaogniały się stosunki między ludnością a „wybranymi” sołtysami, podsółtysami czy wójtami.

Przepaść się pogłębia, a zaślepieni bałwochwalstwem i wzajemną adoracją, dzisiejsi gospodarze nie chcą widzieć tragicznej rzeczywistości. Jeszcze

jedno wielkie przewinienie o brzemiennej konsekwencjach mają na sumieniu „sanatorzy”!

Nauczycielstwo ma na wsi do spełnienia misję o pierwszorzędnym znaczeniu społecznym. Uczynienie z nauczyciela naganiaczy, często pod groźbą utraty chleba, postawio tych, co mieli przed narodem nieść oświaty kaganiec, poza nawiasem zaufania chłopów. Towarzyszy im pogarda a często nienawiść — tym wychowawcom dzieci ludu wiejskiego.

Żaden frazes nie zmienia faktu, że czynniki te nie cieszą się mierną, a odpowiedzialność za to ponoszą właśnie ci, którzy głoszą hasła, że „obywatelowi nie praw potrzeba, tylko obowiązków”.

Z państwa zrobiono bożyszczce, któremu składa się w ofierze miliony egzystencji ludzkich a „państwo” to mała grupa rządząca, elita i jej satelici.

Nie pomogą żadne środki dodatkowe, jak „Strzelec”, czy „obozy pracy”, nawet państwowe wychowanie zawodowe. Dzisiejszemu porządkowi społecznemu wypowiedzią walkę 20 milionów ludności wiejskiej, i klasa robotnicza w miastach, doprowadzona do ostatecznej rozpaczki brakiem pracy, rędznymi zarobkami i uciskiem, trudnym do zniesienia.

Skoro obywatele nie mają możliwości wypowiedzenia swojej woli podczas wyborów, uczynią to przy innej sposobności. Taki był bieg historyczny przez wieki, i tak będzie i obecnie. Największym błędem za który trzeba pokutować, jest głuchota i ślepotą, która tak często są dotknięci włodarze. W dziedzinie przewidzieć to właśnie największą mądrość stanu a tego daru „sanacja” jest właśnie pozbawiona.

DOROTA KLUSZYŃSKA

— Nie mogę powiedzieć, panie naczelniku.

Naczelnik skoczył, jak oparzony, i trzasnąwszy pięścią w stół, zawołał:

— Co to za tajemnice przedemną! Mów pan, do stu tysięcy diabłów.

— Panie naczelniku, proszę nie gniewać się na mnie. Ja tu nic nie zawiniłem, ale pan inżynier dowiedział się od pani naczelnikowej.

— Od mojej żony?!

— Tak jest, panie naczelniku.

Pan Naczelnik zadzwonił.

Wszedł sekretarz.

— Napisać pan mandat karny na inżyniera. Sto złotych. Nie, mało, dwieście złotych. Umotywuje pan, że grzywna spotyka inżyniera za zamach na życie mojej żony. Rozpoznasz go po głosie, że ja zostaję przeniesiony. Gdyby moja żona o tem się dowiedziała, toby się tak przejęła, że umarłaby.

— Panie naczelniku — wtrącił sekretarz — o ile mi wiadomo, pani naczelnikowa sama zabiegala o to przeniesienie.

— Dosyć. Nie pytam pana o nią. Ma pan robić, co się panu każe. Skończyłem.

ULTIMUS.

Klasa robotnicza pod obuchem Hitlera

Co naoczny świadek, niesocjalista, mówi o Niemczech Hitlera?

Przed kilkoma dniami spotkałem w Warszawie znajomego. Był w przejeździe z Niemiec do Austrii. Zatrzymał się na krótko w Polsce. Spędziłem z nim kilka godzin na ciekawej pogawędce. Mój znajomy nie jest socjalistą, jest demokratą z przekonania (w tam najlepszym tego słowa znaczeniu). Jest wybitnym znawcą kwestii robotniczej, przeżywał wiele lat w Niemczech przed i po wojnie. Zna dobrze stosunki na Zachodzie Europy, przeżywał i w Ameryce.

Ciekawe rzeczy opowiadał o kontrrewolucji Hitlera, o nastrojach i przemianach, które się tam rozgrywają. Pominę narazie omówienie tych ogólnych obserwacji człowieka, który od długich lat zna Niemcy, umie się wczuć w psychikę powojennych Niemiec. Zatrzymam się na jednym zagadnieniu, które powinno zająć czytelnika, a przede wszystkim robotnika w Polsce.

Co dał Hitler, co dał jego system, po zwycięstwie — klasie robotniczej w Niemczech?

Ze odebrał wolność i strząsnął organizację zawodową, polityczną — że odebrał cały dorobek zorganizowanych robotników, że odsunął ich od wpływu na państwo, że ujarzmił terorem, obozem koncentracyjnym, — to są aż nazbyt znane fakty.

Z czym szedł Hitler w masy bezrobotnych, do milionów zdeklasowanych, a także i do pracujących?

Hasłem Hitlera było: „Praca i chleb dla wszystkich”. „Walka z kryzysem i bezrobociem”. „Walka z potężnym kapitałem”. „Walka o nowe silne Niemcy”. Na drodze do tych silnych Niemiec stać miał w poprzek marksizm, Żydzi „i zgniała demokracja”. Wobec tego nieublaganą walkę wypowiedział tym ostatnim.

Znękane, beznadziejne miliony poszły za temi hasłami demagogji nacjonalistyczno-imperjalistycznej, która podłana została sosem także „socjalizmu”.

Hitler w miejsce socjalnej-demokracji obiecywał „wyższy” stopień „socjalizmu”: „socjalizm narodowy”.

Miodowe miesiące upojenia zwycięstwem hitlerystów już minęły. Nadeszły szare dni rzeczywistości. Wprawdzie usiłuje się ogromnym aparatem biurokratycznym tę codzienną szarżę urozmaicić paradami, zjazdami, blichterem galówek. Ale człowiek ulicy od czuwa już „dobrodziejstwa” reżymu.

W starożytnym Rzymie cesarowie dawali tłumom „chleb i igrzyska”. Nowoczesny dyktator potrafi dać od czasu do czasu znękanym tłumom tylko igrzyska.

BEZROBOCIE

— „Jakże po dziesięciu miesiącach rządów Hitlera wygląda sprawa bezrobocia w Niemczech — rzuciłem pytanie memu znajomemu z Niemiec.

— Na walce z bezrobociem wypłynął Hitler — zaczął mój informator. Kadry 6 mil. bezrobotnych były podetawa i odskocznią dla „bajecznej” kariery Hitlera. Wprawdzie „zglądyszaltowany” niemiecki urząd statystyczny wykazuje obecnie tylko 3 mil. 400 tys. bezrobotnych, a niezarejestrowanych... sam hitlerowski minister w saskim sejmie wygadał się niedawno, że w październiku b. r. było w Niemczech zarejestrowanych... 3 miliony 700 tysięcy bezrobotnych, a niezarejestrowanych... 1 milion 950 tysięcy.

— Czyli na progu zimy w Niemczech Hitlera było 6 milionów 650 tysięcy bezrobotnych — chciałem stwierdzić.

— To jeszcze niepełna liczba, bo przecież w obozach koncentracyjnych jest 50 tysięcy, a w więzieniach policyjnych 80 tysięcy, są to przecież ludzie wyrwani od warsztatów pracy, z biur

i t. d. Nadto po kilkaset tysięcy w obozach oddziałach szturmowych i t. zw. obozach pracy, które są tylko zamaskowanymi koszarami. Podsumujmy więc te cyfry, a otrzymamy dopiero prawdziwy obraz.

— **BEZROBOTNYCH W NIEMCZACH JEST WIĘC PONAD 7 MILIONÓW.**

— Nie zmniejszenie więc o 2 i pół miliona, ale wzrost o 1 milion ludzi bez pracy. Chyba, że ktoś uzna, iż rozbijanie głów przez szturmówki jest zajęciem a zamknięcie w obozach koncentracyjnych jest likwidowaniem bezrobocia...

— Jak wyglądają zasiłki, pomoc dla bezrobotnych w hitlerowskich Niemczech?

— Przed Hitlerem rodzina bezrobotnego otrzymywała 27 marek tygodniowo; „oszczędne” rządy dyktatora obcięły ten zasiłek do 17 marek. Gdy po 22 tygodniach wybierze bezrobotny „anstwowy” zasiłek spada na gminę obowiązek pomocy doraźnej, która wynosi jeszcze z czasów wpływów socjalistów 30 mk. miesięcznie i na każdego członka rodziny 10 mk. dodatku. Ale „usadowiono” te naleciałości „z czasów sejmowładztwa” bo gdy ojciec pracuje, a dorosłe dzieci są bez pracy to nie pobierają one zasiłku. Dawniej pobierano. W ten sposób rząd Hitlera pozbawił pomocy 2 mil. osób.

— Ale nie na tem koniec. Robotnicy rolni i leśni od r. 1922 podlegali ubezpieczeniu w razie bezrobocia. Wprowadzili to „przekleci partyjnicy-marksiści”. We wrześniu b. r. zniesiono dekretem ministra hitlerowskiego powyższe ubezpieczenie, i od października robotnicy rolni i leśni zostali pozbawieni zasiłków.

— A dalsze odbieranie praw? — Renty inwalidzkie zmniejszono ze 168 m. na 72 marki. Podobnie kasę bracką. Renty inwalidzkie robotników np. z cynkowni wynosiły od 30 do 60 m., zmniejszono je do 12 -- 40 m. Nowe orzeczenia wchodzą w życie z Nowym Rokiem; obcinają one renty brackie do 52 marek.

— A czy mam dodawać — ciągnął dalej mój uprzejmy informator — że odebrano zasiłki gminne młodocianym poniżej 21-go roku życia. Natomiast taki bezrobotny, który korzystał z zasiłku gminy — po dostaniu pracy ma zwracać pieniądze. Doszło do tego że wielu pracujących bardziej głoduje, niż w czasie bezrobocia. Dostają już łemigi. Gminy tłumaczą się, że muszą ściągać od tych biedaków, bo w ten sposób ratują swe budżety przed bankructwem.

— Jak wygląda sprawa z zarobkami robotniczymi?

— „Kilka przykładów dla ilustracji: np. w Saksonji, na Śląsku niem. i t. p. przy robotach kanalizacyjnych płaci się po 44 fenigów za godzinę, a wyrabia się 40 godzin tygodniowo. Po odliczeniu potrącenia na ubezpieczenie zarobek tygodniowy wynosi 15 marek.

— „Czy przed Hitlerem było lepiej? — „Za czasów wpływów związków zawodowych, którymi kierowali socjaliści za godzinę robotnik pobierał przy powyższej pracy po 60—65 fenigów. W fabrykach np. w Lipsku pracuje się po 3 dni tygodniowo, a w kopalniach jest do 8 świętówek miesięcznie i o tyle mniejsze są zarobki.

DROŻYZNA

— Ale zato pewnie wszystko potaniało? Boć Hitler odgrażał się że spekulantów powywieśza lub do kryminału zamknie, a „z Żydami zrobi porządek”.

Mój znajomy roześmiał się na ironiczną uwagę i dalej informował:

— Drożyzna rozlewa się falą po III

Rzeszy. Gdy np. słonina kosztowała o tym czasie przed rokiem jeden funt (pół kg.) 45—50 f., to dziś kosztuje 95 f. (podrożała o 100 proc.). Podobnie słonina wędzona podskoczyła z 60 f. na mk. 1.20. Masło 1 funt z 1 mk. na mk. 1.70. Margaryna — 1 funt z 28 f. na 1 mk.

— Czy nie pomyłka? Przecież czytałem przed tygodniem w prasie niemieckiej, że za 1 funt margaryny płaci się 65 f.

— Tak jest, na kartki po 65 f., ale nie każdy może kupić. W wolnym handlu funt margaryny kosztuje 1 mk., czyli podrożała przeszło trzy razy. Mięso podrożało o 20 proc., obuwie i artykuły włókiennicze o 5 proc.

PODATKI

— Może śruba podatkowa ześlazała? — Hitler nałożył nowe podatki lub podwyższył stare. I tak: podatek t. zw. obywatelski z 18 mk. podwyższono na 36 mk. rocznie. Płaci go każdy pracujący. Na samotnych i na wdowców czy wdowy nałożono nowy podatek, który wynosi od 1.50 do 7 mk. miesięcznie. Potracają go przy wypłatach. A dalej na walce z bezrobociem od 1.20 do 1.50 miesięcznie. Ściągają ze wszystkich, nadto ściągają na pomoc zimową, to znowu na inne cele „filantropijne”. Wprawdzie w zasadzie stara taryfa (cennik płac) wywalczona jeszcze przez socjalistów obowiązuje, ale liczne świętówki, drożyzna i rozliczne podatki, opłaty i t. d. obniżyły realne płace bez przesady do połowy, lub jeszcze więcej. Stopa życiowa spadła poniżej minimum.

ORGANIZACJE

— Jak się odbiło na robotnikach pozbawienie ich organizacji zawodowych?

— Powszechnie wiadomo, że majątek związków zawodowych, partii socjalistycznej, komunistycznej, wszystkich stowarzyszeń oświatowych i sportowych Hitler zabrał. Formalnie organizacja zawodowa jest, nawet zmusza się do organizacji przez stworzenie t. zw. „Arbeitsfrontu”, do którego ściągają się opłaty przez delegatów. Nie ma wielu takich śmiałków, którzyby się przeciwstawili: traci taki pracę i idzie do obozu koncentracyjnego. Danej zorganizowany robotnik zarządzał swym majątkiem, miał głos, dziś odbywają się nieme posiedzenia. Były wypadki, że gdy ten i ów zabrał głos na posiedzeniu związkowym, prosząc odkomenderowane zarządy hitlerowskie o takie czy inne informacje, nazajutrz znajdował się w obozie koncentracyjnym, w najlepszym razie przesiedział się w obozie policyjnym, tracąc pracę w fabryce, kopalni i t. d.

— Co się stało z majątkiem związków zawodowych?

— Nikt nic nie wie. Niebezpiecznie o to pytać. Drukarnie np. socjalistyczne i komunistyczne, przejęte zostały przez hitlerowskie organizacje, które niedawno przejęły na siebie państwowe funkcje. Podczas konfiskowania domów robotniczych zabrano i prywatny majątek robotników np. przybory sportowe rowery i t. d. dotąd nie zwrócono. Tłumaczy się, że ci robotnicy uprawiali agitację np. na rowerach, wobec tego muszą ponieść karę.

ROSNIE OBURZENIE

— Jak to wszystko działa na przeciętnego robotnika?

— Rosnie oburzenie. Ludzie klną, zgrzytają zębami, zaciskają pięści. Nawet już i hitlerowcy zaczynają złorzeczyć. Przed t. zw. wyborami 12 listopada kazano przez godzinę słuchać Hitlera przez radio. Były odruchy protestu, a gdy za tę godzinę przerwy w pracy fabrykanci nie zapłacili robotni-

kom, wściekłość potęgowała się nawet w szeregach hitlerowców.

— A jaka najbliższa przyszłość?

— Do niedawna Hitler płynął na wojennych nastrojach. Codzienne ćwiczenia wojskowe, wprawdzie maskuje się ćwiczących przez ubieranie ich w mundury policyjne, wszystkim z wyraźnym nastawieniem zaborcem przeciw sąsiadom od wschodu. Ostatnio nastąpił pewien zwrot, wszyscy jednak uważają że to tylko manewr i zyskanie na czasie, aby przygotowanym być i zaskoczyć przeciwnika.

— Czy tworzy się próba oporu i czy można wyczuwać to w nastrojach?

— „Konspiracja działa. Tu socjaliści, tam komuniści. Ostatnio wyspało się 500 nielegalników w samym Dreźnie. Prasa nielegalna rewolucyjna przedstawia się z emigracji. Ale kto zna bodaj powierzchownie Niemców, to musi zdawać sobie sprawę, z jakimi to trudnościami idzie. Pocięszającym przejawem jest, że prasa hitlerowska katastrofalnie upada. Traci czytelników i już nie jest lukratywnym przedsięwzięciem jak przed rokiem. Jest bowiem nudna, jak urzędowe komunikaty. Ludzie znajdują się wprawdzie pod obuchem języczka, zaczynają jednak tęsknić za świeżym powietrzem. Z ironją mówią, że „dlaczego jest tak dobrze, to już wiedzą z rządowej prasy, chcieliby się dowiedzieć, czemu po zwycięstwie jest tak strasznie dla wszystkich”.

Robotnicy wyszli ze szkół socjalistycznej, mobilizują się do porachunków. Po 10 miesiącach hitlerystów rozczarowanie rozlewa się na zdeklasowanych bezrobotnych. Prawdę mówiąc, nazewnątrz jeszcze się nie ujawnia. Ale powiększenie bezrobocia, wzrost nędzy, odebranie zasiłków, fala drożyzny, niepewność jutra,

i oszukanie milionów przez pozbawienie ich pracy i chleba, brak wolności, terror, przez zaszpiclowanie i prowokację, przez obozy koncentracyjne i podeptanie godności ludzkiej.

TO WSZYSTKO PRACUJE PRZECIW HITLEROWI

Nie znaczy to, że wybuch obejmie płomieniami dziś czy za miesiąc już całe Niemcy; ale faktem jest, że palne materiały się gromadzą.

A historia uczy, że wielokrotnie wystarczała jedna iskra.

ZYGMUNT PIOTROWSKI.

Niewczesne żale

„Gazeta Polska” ma podobno żal do opozycji, jako że zbyt mało — jej zdaniem — uwagi poświęca nowym pomysłom konstytucyjnym BBWR. „Gazeta Polska” tłumaczy swoim czytelnikom rzecz po swojemu; opozycja — uważacie — nie ma już siły oporu.

Czy nie lepiej byłoby zgodzić się na wyjaśnienie o wiele prostsze: ZAGADNIENIE ZMIANY KONSTITUCJI PRZE-STAŁO POLSKĘ INTERESOWAĆ.

BBWR. odbywał tyle razy tańce uroczyste dokoła tego zagadnienia; tyle razy „rewidował” własne, że tak powiem, „poglądy; tyle razy zapowiadał, grzmiał, napinał się, toczył dziko oczyma, tryumfował, organizował ankiety, dodatkowe ankiety, kontr-ankiety i t. d., i t. p., że koniec końców ludzie machnęli ręką. Każdy ginekolog powie „Gazecie Polskiej”, że skoro podstarzała panna znacznie rozdzieli i będzie rozdzielić przez osiem prawie lat, to dla lekarki powstanie kwestja HISTERJI, a nie żadnej twórczości. Zapewne, w danym wypadku jakieś „patrocze” może się skądś tam wyłuskać. Wszyscy wszakże rozumieją, że chodzi nie o Konstytucję, tylko o „sanację”.

Samśóto tego chcieli...

KOPERNIK | **Dziś** najweselsza i najlepsza | **MARYSIENKA**
 świąteczna preinjera!

MAURICE CHEVALIER

z małym 9 miesięcznym **BABY Le ROY**
 w 16-aktowym najweselszym filmie sezonu wytwórni Paramount p. t.:

MONSIEUR BABY Śmiać się do łez! Plakać
 do łez będzie każdy oglą-
 dając ten prawdziwie

(ROZKOSZNE KŁOPOTY)

piękny i bardzo wesoły film z 9 miesięcznym **BABY Le ROY**.
 Początek w niedzielę, poniedziałek i wtorek o godz. 12-tej w południe.
 Karty wolnego wstępu prócz redakcyjnych i urzędowych nieważne!

Jak „zwyciężyła” sanacja w Stryju

PROTEST PRZECIW WYBOROM WNIESIONY

(Korespondencja własna)

Przygotowanie i przeprowadzenie wyborów odbyło się w Stryju według starych austriacko-galicyskich metod. Przygotowanie wyborów odbywało się w ścisłej tajemnicy, ażeby obywatele nie dowiedzieli się na ile okręgów miasto podzielono, gdzie granice okręgów, ilość wyborców w każdym okręgu i ilu każdy okręg ma wybrać radnych. Okręgi wyborcze wyznaczone zostały według spodziewanych widoków sanacji, do szuczek wyborczych zaprzężono całą swoją służbę. W cudach wyborczych odegrał główną rolę Mundio Szczerki, jak zwyczajnie działa renegat i Moszko-katolik, który w gorliwości stara się przesadzić. Aranżerem wyborów był dr. Muszyński, który do każdej chwili i do wszystkich umie się dopasować, raz N. D. później Ch. D. następnie BB., słowem genialny „polityk” dzisiejszej doby, a „ideowiec” pierwszej klasy.

Nazwiska wyborców celowo w spisie wyborców opuszczano, w dniach przeznaczonych na przegląd spisu wyborców sprowadzono strzelców, którzy na zmianę rozpierali się lokciami na spisach wyborców i nie dopuszczali wyborców do przeglądu list.

Cała sfera szpiegli śledziła kto co robi i kto co mówi. Tow. Ożgę dzień przed ogłoszeniem wyborów przeniesiono na zastępiwo do Brodów, jako tego, który będąc dawniej kierownikiem zarządu miasta zdobył sympatię u obywateli. Jego sanacja uważała za największą przeszkodę. Przypuszczano, że PPS po przeniesieniu tow. Ożgi, steroryzowana listy nie wniesie. Ale omylili się. Zaraz na drugi dzień po ogłoszeniu wyborów PPS wniosła w czterech okręgach swoje listy kandydatów z wyjątkiem okręgu I, gdzie mieszka ludność żydowska.

Wobec tego puszczone całą czeredę wywiadców i agitatorów, którzy chodzili od domu do domu ale tych emisariuszy sanacyjnych wyrzucała ludność za drzwi. To zorientowało BB., że ludność Stryja jest przeciw sanacji, a za socjalistami. Postanowiono więc domagać się unieważnienia list PPS, a motywowano to tem, że jeżeli nie utraci się naszych list, to zdobędziemy 14 mandatów na 32. Wyliczył to dokładnie Szczerki, na podstawie materiałów magistratu. Wtedy główna komisja wyborcza specjalnie dla naszych kandydatów

urządziła egzamin, a dla pozorów egzaminowano i kandydatów z innych list, tylko nie BB., tamtych uznano za genialnych. Listy nasze budziły sympatię w społeczeństwie i ze wszystkich sfer zgłaszano się po kartki.

Gdy egzamin wypadł dobrze i nie udało się utracić kandydatów, postanowiono utracić całe listy.

Szczerki w charakterze kurjera pojechał do województwa do Stanisławowa i wrócił z postanowieniem unieważnienia listy socjalistycznej z powodu „braku” potrzebnej ilości podpisów. Po to skreślono na jednej liście 20, drugiej 36, trzeciej 68, czwartej 87 podpisów, bo rzekomo „jedną ręką” były pisane. Nikt tego nie badał, podpisanych nie pytał. Podpisy skreślono tak, aby 4 do 6-ciu brakło na każdej liście. Zaznaczamy, że towarzysze nasi ściśle przestrzegali przy zbieraniu podpisów autentyczności podpisów.

Dla pamięci podajemy skład komisji głównej wyborczej. Przew. Tchórznicki, zast. Brodziak Red, prokurator Valisch, dr. Schiff, Aleksander Cypryś i dr. Ohrymowicz.

Okolo 80% kolejarzy jak również bezrobotni nie wzięli udziału w wyborach ale mimo tego w okręgu trzecim pod przewodnictwem Szczerkiego głosowało aż 108 proc. i takim cudem zostali wybrani p. Keim i p. Sucharski, których miasowo kreślono. Ponieważ przymusowo wprost wyciągano z domu wyborców, nie brakło na kartkach głosowania różnych dosadnych epitetów pod adresem sanacji, Keima, Sucharskiego, Wernicowej, które się tutaj powtórzyć nie dają i to w dużym stopniu poprawiło humor w mieście.

Cała ta nikczemna „robota” wyborcza wywołała w całym mieście powszechne uczucie niesprawiedliwości i oburzenie wszystkich uczciwych obywateli. „Wybrani” radni są też odpowiedzialnie irakowani i poważani..

A w szeregach robotniczych rozwinęły się wszelkie sentymenty, podniósł się duch oporu i protestu. Nienawiść do sanacji pogłębiła się i spotężniała, wszyscy odnoszą się do niej jak do pospolitych oszustów.

Przeciw tym „wyborom” został wniesiony niewzruszonymi faktami umotywowany protest. Zabczymy jak zachowują się władze nadzorcze? Czy zaaprobują opisane macherki wyborcze?

„CYGANERJA”

jedynie miejsce rozrywkowe
 dla
 Intelligencji pracującej
 Lwów, HOTEL KRAKOWSKI

Lwów przed świętami

Lwów przypomina swym wyglądem zewnętrznym lata wojny. Tak dziś jak i w owych latach grozy i głodu setki lokalów sklepowych pozamykane, na bramach domów wiszą kariki: mieszkanie do wynajęcia. Zwłaszcza mieszkań a duże, pięcio, sześciopokojowe. Po ulicach jak w czasie wojny snują się ludzie wycieńczeni głodem, daremnie szukający pracy i ratunku. Matki z dziećmi na rękach tak jak i w owe straszne czasy stoją na rogach ulic i — wyciągają rękę o kawałek chleba. Na peryferjach miasta często gęsto spotyka się kobiety z ciężkim brzemieniem na zgarbionych plecach. To wiązki patyków, nabierane, a raczej skradzione w lesie, które można będzie ogrzać wyzieblą izbę. I wtedy i wtedy odbywały się wędrówki do lasu, gdzie wyrębywano całe drzewa, aby było czem w domu zapalić... Tylko, że wtedy wyrębywano las bezkarnie, teraz można za to do-

stać kulkę w serce a w najlepszym razie karę więzienną.

Idźcie na rynek lwowski i zobaczcie, jaki tłum kobiet czeka na zmiłowanie ludzkie. To służące, młodsze i starsze, ofiarowujące swe ręce do pracy. Niema zapotrzebowania! Stoją od rana do południa daremnie. Wielka podaż, żadnego popytu. Czekają tak jak wtedy, w czasie wojny. I jak wtedy, tak i obecnie młodsze i ładniejsze idą na ulicę, powiększając kadry wesołych, ach, jakże „wesołych” dziewcząt, inne stare szukają przytulku u Braci Alibertynów a na chleb „zarabiają” zebraniem.

A ruch świąteczny? W sklepach pustki bo ludzie kupują tylko rzeczy najtańsze i najpotrzebniejsze. Wszyscy jak podczas wojny narzekają na straszne czasy. Różnica jest ta, że wtedy wszyscy żyli nadzieją, że gdy wojna skończy się, będzie lepiej, teraz nawet tej pociechy są pozbawieni. Bo wojny przecież niema...

— 000 —

Pokoje do śniadań „Bristol”

W piątek 22 grudnia 1933 odbyło się uroczyste otwarcie nowozałożonego lokalu pokoje do śniadań „Bristol” we Lwowie przy ul. Legjonów 21.

Stwierdzić trzeba, że we Lwowie brak było lokalu, któryby odpowiadał wszystkim wymogom higieny, urządzeń i co najważniejsze, który skutecznie mógłby konkurować z lokalami nie odpowiadającymi wymienionym wymogom. Zrozumiał to znany we Lwowie p. Zygmunt Zehngut i otworzył lokal, co tu dużo gadać, cacko. Można mieć wiele pochwał w stosunku do innych lokali, jednak trzeba stwierdzić bezstronnie, że „Bristol” zajmie niewątpliwie czołowe miejsce w tabeli pokrewnych mu lokali i stanie się punktem zbornym wszystkich, którzy cenią swój pieniąż i zdrowie. „Bristol” jest tą jedyną placówką która potrafiła zjednoczyć taniość potraw o wysokiej jakości z wykwintem i higieną. Nowej placówce życzymy powodzenia.

Milo nam donieść, iż po wielu trudach ukazała się nareszcie na rynku krajowym przez wielu Panów poszukiwana

najlepsza sterylizowana prezerwatywa „NEIA”

Do nabycia we wszystkich aptekach i drogerjach.

Z sali koncertowej

ŚPIEWAK OPEROWY DAWID GABEL

Produkujący się w licznie zapelnionej sali P. Tow. muz. śpiewak p. Gabel posiada dobry materiał głosowy, nadający się na tenora lirycznego. Jest już dziś dużo zalet głosowych i warunków muzycznych, lecz wymagają one jeszcze ualszego wykształcenia, zanim będą całkiem dojrzałe, aby nimi się popisywać na scenie lub estradzie koncertowej. Cały program oparty przeważnie na wyjątkach operowych, był starannie wykonany, lecz wyższym tonem brakło należytej siły brzmienia i blasku. P. Gabel frazuje muzykalnie, dobrze prowadzi kantylenę i wymawia wyraźnie śpiewane słowo. Jest to jeszcze młody, początkujący śpiewak, który czasem może stać się cennym nabytkiem dla odpowiedniej sceny operowej. Grd.

REPERTUAR KIN LWOWSKICH

ADRIA: „W sidłach zdrajców” i „Flip i Flap jako pogromcy”.

APOLLO: „Wyrok życia” (Irena Eichlerówna).

CASINO: „Brat diabła”, oraz Laurel i Hardy.

CHIMERA: „Król cyganów”.

COLOSSEUM: „W cieniu krzyża” i rewja „Szopka pod choinką”.

KOPERNIK: „Monsieur Baby”, „Rozkoszne kłopoty” (Maurice Chevalier)

MARYSIENKA: „Monsieur Baby”, „Rozkoszne kłopoty” (Maurice Chevalier)

MIRAZ: „Śpiew, calus, dziewczyna”.

MUZA: „Syn Indji” (Ramon Novarro).

PALACE: „Prokurator Alicja Horn” (Smorsarska i Brodniewicz).

PAN: „S. O. S.” i rewja.

PASAZ: „Bandyta delektyw” (Ken Maynard) i dodatki.

RAJ: „Pieśń nocy” (Jan Kiepura).

STYLOWY: „Chandu” i rewja „Co gwiazdy wróżą”.

SWIT: „Sierżant X” (Iwan Możuchin).

UCIECHA: „Miłość i zemsta dońskiego kozaka” i rewja.

WANDA: „Obława w Paryżu”.

Już

zostały otwarte

Pokoje do śniadań

„BRISTOL”

ul. Legjonów 21.

W połączeniu ze znaną restauracją „Bristol”. W związku z otwarciem Pokoju do śniadań ceny w restauracji obniżono do poziomu cen bufetowych. Oslady menu zł. 1.50, w abonamencie zł. 1.40. Bogato zaopatrzony bufet zimny i gorący. Najwyższe kategorie delikatesy, wódki, likiery, koniaki oraz wina po cenach hurtowych.

NOWO OTWORZONY ZAKŁAD

POGRZEBOWY

JULJANA KURKOWSKIEGO

we Lwowie, ul. SOBIESKIEGO 12

tel. 25-35 i 71-53

urządza pogrzeby od najwspanialszych do najskromniejszych, przeprowadza ekshumacje i przewóz zwłok po cenach najniższych i na dogodnych warunkach.

KRONIKA

TEATR WIELKI

Sobota: Teatr nieczynny.

Niedziela, 7:30: „Pieniądze to nie wszystko”.

Poniedziałek, 7:30: „Pieniądze to nie wszystko”.

Wtorek, 3:30: „Fräulein Doktor”; 7:30: „Pieniądze to nie wszystko”.

Środa, 7:50: „Pieniądze to nie wszystko”.

Czwartek, 7:30: Koncert Towarzystwa muzycznego.

Piątek, 7:30: „Fräulein Doktor”.

Sobota, 7:30: „Pieniądze to nie wszystko” (Abon. 5).

Niedziela, 3:30: „Fräulein Doktor” (ceny najniższe); — 7:30: „Pieniądze to nie wszystko”; 11:00 wnoocy: „Wesołek”.

TEATR ROZMAITOCI

Sobota: Teatr nieczynny.

Niedziela, 7:30: „Stefek”.

Poniedziałek, 7:30: „Stefek”.

Wtorek, 3:30: „Waterloo”; 7:30: „Stefek”.

Środa, 7:30: „Stefek”.

Czwartek, 7:30: „Stefek”.

Piątek, 7:30: „Stefek”.

Sobota, 7:30: „Stefek” (Abon. 7).

Niedziela, 3:30: „Moja siostra i ja”; 7:30: „Stefek”; —

11:30 w nocy: „Fotel 47”.

— 000 —

KTO CHCE BYĆ ZDROW i świeżo wyglądać, niech pije raz lub dwa razy tygodniowo przed śniadaniem szklanek naturalnej wody gorzkiej Fr. ciszka-Józefa. Zalecana przez lekarzy.

— 000 —

WYKONANIE WYROKU DYSCIPLINARNEGO WOBEC TOW. HOFFMANA. Wyrok komisji dyscyplinarnej z dnia 15 września br. w M. K. E., mocą którego przewodn. Związku prac. gminnych tow. Fr. Hoffman został uznany winnym przekroczenia służbowego i przeniesiony do innej służby, został 25 października br. zatwierdzony przez p. Drojanowskiego, a zarządzeniem p. Barwicza z 19 grudnia br. wykonany przeniesieniem tow. Hoffmana do warsztatów wozowni na Gabrjelówce. Jak wiadomo wyrok ten pozostawał w związku z ostatnim strajkiem pracowników gminnych, mimo uroczystego zapewnienia, że za strajk nikt nie będzie pociągany do odpowiedzialności. Ale aby takiego przyrzeczenia dotrzymać, trzeba mieć poczucie własnej godności, czego widać od p. Drojanowskiego nie można wymagać. Komisja dyscyplinarna uznała, że przew. Hoffman obraził 14 i 16 paragraf pragmatyki, bo wezwany w charakterze przew. Związku, nie posłuchał wezwania i naruszył „posłuszeństwo służbowe”, obraził też par. 18 ust. 2 przez umieszczenie w prasie wywiadu o sytuacji strajkowej, a przesłarzała pragmatyka zakazuje agitacji i udziału w zebraniach. Wprawdzie obecnie obowiązujące ustawy o prawie zrzeszania się zniosły ten przepis pragmatyki, ale dla komisji dyscyplinarnej pozostały one świętością. Do czasu jednak dzban wodę nosi...

ZAKŁAD TECH.-DENTYSTYCZNY

D. KLÖTZEL, Lwowskich Dzieci 9

poleca zęby sztuczne i korony. Plombowanie i wyjęcie zębów przy robotach technicznych **bezpłatnie**

Dla P. T. Kolejarzy i Prac. Samorządowych dogodne warunki.

Ceny znacznie niższe!

ZGODNIE z HASŁEM

TANIO KUPUJEMY — TANIO SPRZEDAJEMY

NA GWIAZDKĘ oferujemy najmodniejsze TOREBKI, PARASOLKI, PORTFELE, MANICURES i t. p. po niebywale niskich cenach, które zadziwiają każdego.

BIJOU, Lwów, ulica Legionów L. 1, telefon Nr. 55-35.

Do portfelu, torebki lub teczki monogram srebrny **DARMO.**

Zaniepokojenie wśród emerytów

Wskutek wczorajszej notatki w „Dzienniku Ludowym” o zamierzonej redukcji poberów emerytalnych w sobotę w Izbie skarbowej zebrały się liczne rzesze emerytów, żądając wyjaśnień i gorąco protestując przeciw redukcjom. Miarą rozgorzenia emerytów jest fakt, że tegoż dnia w naszej redakcji zjawila się specjalna delegacja emerytów z prośbą o informacje w tej sprawie.

— 000 —

KONC. ZAKŁAD INSTALACYJNY

HENRYKA HIESSA

ul. Grodecka 56, tel. 82-07

projektuje i wykonuje:

wodociągi — gaz i centralne ogrzewanie.

Bojkotujemy piwo lwowskie! Robotnicy! Chłopi! Obywatele!

Kto bojkotuje piwo lwowskie, ten przyczynia się do zawarcia umowy zbiorowej dla robotników, pracujących w browarze lwowskim.

Wszystkie Robotnicze Związki Zawodowe ogłosiły bojkot piwa lwowskiego!

WKLADY OSZCZEDNOŚCIOWE W PKO W LISTOPADZIE 1933. Wkłady oszczędnościowe w PKO wzrosły w listopadzie o zł 7,334,926, osiągając na dzień 30 listopada 1933 stan 457,624,744 zł, łącznie zaś z wkładami, pochodzącymi z waloryzacji dawnych wkładów markowych złotych 484,042,864. Jednocześnie ze wzrostem wkładów oszczędnościowych wzrosła w tym czasie i liczba oszczędzających w PKO. W ciągu listopada PKO wydała 24,624 nowych książeczek oszczędnościowych, osiągając na dzień 30 listopada 1933 r. ogólną liczbę 1,108,632 książeczek, łącznie z książeczkami, pochodzącymi z waloryzacji 1,141,974 książeczek.

Towarzystwo Ubezpieczeń na życie „FENIKS”

GENERALNE PRZEDSTAWICIELSTWO
we Lwowie, Plac Marjański L. 7

Stan Interesów całej Instytucji za rok 1932:

Zbiór składek wynosił w roku 1932
zł 188,189,889.

Fundusze gwarancyjne wynosiły pod koniec roku 1932 zł 658,682,288.

ZAMARZLA w domu przy ul. Słonecznej 57 jakaś nieznaną kobietą. Wezwane pogotowie przewiozło ją do szpitala, jednak nie zdołano przywrócić jej do życia. Ofiarą jest prawdopodobnie bezrobotną i bezdomną.

OZDOBY NA CHOINKĘ SWIECZKI CHOINKOWE

podarunki **GWIAZDKĘ i NOWY ROK**
na **WODY KWIATOWE. KOSMETYKA.**
CENY ŚCIŚLE FABRYCZNE.

Składnica Fabr. Mydła i Świec
„Wasze Oczko” Halicka 1
(róg Rynku)

DO BANIAKA Z GORĄCĄ WODĄ wpadło dziecko fryzjera Goldsteina na Zamarstynowie. Mimo natychmiastowej pomocy dziecko zmarło.
PORÓD NA ULICY. Wczoraj w godzinach porannych na ulicy Sapielhy jakaś młoda niewiasta doznała bólów porodowych i na ulicy powiła młodego obywatela.

NAKŁADEM TOWARZYSTWA UNIWERSYTETU ROBOTNICZEGO
ODDZIAŁU IM. ADAMA MICKIEWICZA W KRAKOWIE

wyszła z druku

EMILA HAECKERA

HISTORJA

SOCJALIZMU w GALICJI

I NA ŚLĄSKU CIESZYŃSKIM

TOM I

296 stronic dużego formatu z 27 ilustracjami

Cena egzemplarza 4 zł.
z przesyłką poleconą 5 zł. 20 gr.

Do nabycia w administracji „Dziennika Ludowego, (Sykstuska 21) i w księgarniach

Wysyłka tylko za gotówkę.

RADJO LWOWSKIE

Niedziela 24 grudnia

9.00—9.54: Audycja poranna. 10.15: Nabożeństwo. — 11.57: Sygnał czasu. 12.10: Wiadomości meteorologiczne. 12.15: Poranek muzyczny z Filharmonii warszawskiej. 13.00: „Tęsknoty i prorocтва Mickiewicza”. 13.12: Dalszy ciąg poranka. 14.00: Stuchowiska wiejskie i gramofon. 15.20: Koncert orkiestry salonowej z Warszawy. 16.00: Pasterka z Bazyliki obrządku ormiańskiego we Lwowie. 16.45: Kwadrans literacki z Warszawy. 17.00: Pogadanka Warszawy: „Wigilia świąta”. 17.15: „Wesoła Nowina (godzina kolendy)”. 18.00: Stuchowisko: „Wigilia wojewody”. 18.40: Arje i pieśni z Warszawy. 19.00: „Braterswo wszelkiego stworzenia”. 19.10: Rozmaitości. 19.30: Radjotygodnik dla młodzieży. 19.50: Koncert z Warszawy. 20.50: Dziennik wieczorny. 21.00: Feljton z Warszawy. 21.15: Dalszy ciąg koncertu. 22.00: Na wesolej lwowskiej fali. 23.05: Gramofon. 24.00—1.00: Pasterka z Ostrej Bramy w Wilnie.

Poniedziałek 25 grudnia

10.00: Nabożeństwo z Krakowa. 11.57: Sygnał czasu. 15.00: Koncert orkiestry salonowej. 16.00: Stuchowisko dla dzieci: „Choinka”. 16.30: Recital śpiewaczy z Warszawy. 16.45: „Cud Pasterki”. 17.00: Koncert orkiestry ludowej z Warszawy. 18.00: Stuchowisko z Warszawy: „Obrona Częstochowy”. 19.00: Audycja z Warszawy: „Pojedynek ludziom dobrej woli”. 20.00: „Belleemska szopka

radjowa”. 21.00: Feljton z Warszawy. 21.15: Recital fortepianowy z Warszawy. 22.00: Gramofon. 22.11: Audycja transmitowana na wszystkie rozgłośnie amerykańskie. 22.15: Wiadomości sportowe. 22.25: Gramofon: Cavalleria rusticana”. 23.00—24.00: Gramofon: muzyka taneczna.

Wtorek 26 grudnia

9.00—9.54: Audycja poranna. 10.05: Nabożeństwo z Poznania. 11.57: Sygnał czasu. 12.10: Wiadomości meteorologiczne. 12.15: Koncert orkiestry Filharmonii warszawskiej. 14.00: Pogadanki dla rolników i gramofon. 15.20: Koncert jazzowy z Warszawy. 16.00: Stuchowisko dla dzieci. 16.30: Gramofon. 16.45: Kwadrans literacki z Warszawy. 17.00: Odczyt. 17.15: Koncert kolend z Warszawy. 18.00: Stuchowisko z Warszawy: „Szopka polska”. 18.40: Koncert. 19.00: „Lwowski włóczga”. 19.10: Rozmaitości. 19.30: Gramofon. 19.45: Koncert. 20.00: Operetka: „Bał w Savoy'u”. W przerwach: Dziennik wieczorny i wiadomości sportowe. 23.05—24.00: Muzyka taneczna.

Środa 27 grudnia

7.00—7.55: Audycja poranna. 8.00: Audycja z Poznania: „Piętnastolecie powstania wielkopolskiego”. 11.40: Przegląd prasy. 11.57: Sygnał czasu. 12.05: Gramofon. 12.30: Dziennik południowy. 12.35: Wiadomości meteorologiczne. 12.38: Gramofon: walce Jana Straussa. 15.25: Gielda zbożowa. 15.30: Wiadomości gospodarcze. 15.40: Gramofon. 15.50: Recital śpiewaczy z Wilna. 16.10: Pro-

gram dla dzieci: „Nieszczęście Frani”. 16.40: „Listy i programy”. 16.55: Gramofon. 17.10: Koncert kameralny z Warszawy. 17.50: Akcja „radio dzieciom”. 18.00: „Udział Wielkopolski w walkach o niepodległość”. — 18.20: Muzyka lekka z Warszawy. 18.50: Koncert symfoniczny. 19.06: Rozmaitości. 19.25: Feljton literacki z Warszawy. 19.40: Wiadomości sportowe. 19.47: Dziennik wieczorny. 20.00: Muzyka lekka z Warszawy. 21.00: Feljton z Warszawy: „Piętnastolecie powstania wielkopolskiego”. 21.15: Recital śpiewaczy z Warszawy. 22.00: Odczyt esperancki z Warszawy. 22.20—23.30: Muzyka taneczna.

Czwartek 28 grudnia

7.00—7.55: Audycja poranna. 11.40: Przegląd prasy. 11.57: Sygnał czasu. 12.05: Gramofon. 12.30: Dziennik południowy. 12.35: Wiadomości meteorologiczne. 12.38: Gramofon: Druga symfonia d-dur Brahmsa. 15.25: Gielda zbożowa. 15.30: Wiadomości gospodarcze. 15.40: Godzina muzyki lekkiej z Warszawy. 16.40: „Humor to zdrowie”. 16.55: Gramofon. 17.00: „O muzyce lotewskiej”. 17.20: Recital fortepianowy z Warszawy. 17.50: Lwowski biuletyn turystyczny. 18.00: „Piętnaście lat w wyzwolonej Wilnie”. 18.20: Stuchowisko: „Dzwony” Dickensa. 19.10: Rozmaitości. 19.25: Odczyt z Warszawy. 19.40: Komunikat śniegowy. 19.47: Dziennik wieczorny. 20.00: Koncert popularny z Warszawy. 21.00: Skrzynka techniczna. 21.15: Dalszy ciąg koncertu. 22.25: Audycja wesoła. 23.25—24.00: Retransmisje zagraniczne.

PALACE

PROKURATOR ALICJA HORN

Scenariusz: DOŁĘGA-MOSIOWICZ

Rola żeńska:

SMOSARSKA

Tańce: L. HALAMA

Wynik: **NAJLEPSZY FILM POLSKI**

Wolne bilety do 8 stycznia nieważne.

Reżyser: WASZYŃSKI

Rola męska:

BRODNIEWICZ

Muzyka: DAN

RAGLANY I FUTRA

w najnowszych fasonach
z własnych i powierzonych
materiałów poleca i wykonuje

DO
MIARY

PO BARDZO NISKICH CENACH ZNANA
WYTWÓRNIA UBIORÓW MĘSKICH

J. M. KAROLIŃSKI

Lwów, ul. Rutowskiego 7
(naprzeciw Katedry)

„Mrozol” Gąseckiego
najskuteczniejsza maść na odmrozenia.
Sprzedają apteki.

TANIA SPRZEDAŻ PRZEDŚWIĄTECZNA
w firmie

„GOLF” ul. KILIŃSKIEGO 1

Dończochy — Swarżki — Bekawiczki — Reformy
Trykotaż — Szale — Szalowczki — Bluźni — Dzielac
sprzedajemy w cenie fabrycznej.

Uwaga na firmę „GOLF”.

Uwaga na firmę „GOLF”.

DLA DZIECI NA GWIAZDKĘ!!

Obuwie, buty, śniegowce, ciepłe pantofle
kupuje się bajecznie tanio w Specjalnym
Magazynie Obuwia dla Dzieci i Młodzieży
AL-SA-DO. LWÓW. ul. Sukszaska 19

BÓL GŁOWY; ZEBÓW

BOLE ARTRETYCZNE; NEURALGICZNE

GRYPE

PRZEZIĘBIENIA

UŚUWA
ZNANY PROSZEK

KOGUTKIEM

MIGRENO — NERVOSIN

WYRABIANE SA W POSTACI TABLETEK

WYSTRZEŻAC SIĘ NADZORNIKÓW!!

SPÓŁDZIELNIA
INTROLIGATORÓW

z ogr. odpow.

we Lwowie

ulica Bourlarda L. 2

Telefon nr. 57-25.

Łowiczanie
z tym
znakiem

KOWALSKINA

USUWA
NAJOPRZECYWIĘTŁE
BÓLE GŁOWY

FABRYKA CHEM. FARMACEUTYCZNA
D.P. KOWALSKI WARSZAWA

**DOLARÓWKI
I PREMJOWKI** po 3

złotych
miesięcznie

sprzedajemy z natychmiastowym prawem gry
GŁÓWNE WYGRANE: Dolarów 40.000
oraz Złotych 250.000

CIĄNIENIE JUŻ 2 STYCZNIA.

Po wpłaceniu 1-raty wydajemy oryginalny dokument
sprzedaży. Zamówienie z prowincji załatwiamy od-
wrotnie. Prosimy nie zwlekać z zamówieniami.

LWOWSKIE T-WO KREDYTOWE

Lwów, ul. Legjonów 33. Tel. 80-87

Okazicielowi niniejszego ogłoszenia dajemy 50% rabatu od ceny kupna

Dr. ZOFJA WEPPEL

Kosmetyka lekarska od 12—1. — Choroby skórne i we-
neryczne od 3—4. Jancwska 26, telefon 25-19.

Reklama dźwignią handlu!

DARMO NA ZIMĘ!



Uwzględniając życzenia licznej
szereż klientów, przeznaczylimy również
na styczeń cały szereg bezpłatnych pre-
mij a mianowicie: 1 palto męskie we-
lurowe, 1 płaszcz damski z welnianej
zortety z opozowym kołnierzem, 5 koł-
der watowych, 1 patefon walizkowy i 3
szutki płótna dla tych P. T. Klientów,
którzy zakupią u nas do 20 stycznia
1934 r. jeden z niżej wymienionych
kompletów.

Jednocześnie zawiadamiamy, że ni-
żej wymienieni klienci nasi otrzymali premje,
przeznaczone do podziału na dzień 7 grudnia b. r., a mianowicie: 1) Ks. Józef Chmielewski, Milanów, poczta Par-
czew, woj. Lb. — 1 koldrę watową, 2) p. Hermina Woź-
niakowa, Kolonja Kolej. ul. II 773, Nowy Sącz — 1 pa-
tefon walizkowy, 3) p. Janina Rzędowska, w. Dobro-
woda, poczta Busko-Zdrój — 1 palto damskie, 4) p. Petro
Huczko, syn Mikołaj, Podmichałowce, poczta Żurów, pow.
Rohatyn, woj. St. — 1 palto męskie, 5) p. Herman See-
liger, Nowa Boruja, poczta Boruja Kościelna — 1 koldrę
watową, 6) p. Kazimierz Jodajtis, Wojewódzka 9, Ki-
werce — 1 koldrę watową, 7) p. Walenty Grzebieluch,
Orkiestra 12 Baonu K. O. P., Skalał, 8) p. Marta Ko-
złowska, Paproć, poczta Nowy Tomyśl i 9) p. Helena
Plichta, ul. Jezierna 1, Kartuzy — po 1 sztuce płótna.

Chcąc każdemu w obecnych ciężkich warunkach
umożliwić nabycie tych kompletów, obniżylimy ceny
do poziomu nigdy dotąd nienotowanego, a mianowicie:

TYLKO ZA 12 ZŁ.

wysyłamy: 3 metry materiału na ubranie męskie zimowe
lub na palto damskie pełnej podwójnej szerokości 140
cm., 1 koszulę męską lub damską, 1 parę kałesonów lub
1 parę reform, 1 parę grubych zimowych skarpetek,
3 duże męskie chusteczki do nosa, 1 parę rękawiczek
welnianych podwójnych i 1 szal męski welniany lub jed-
wabny.

TYLKO ZA 13 ZŁ.

wysyłamy: 4 metry materiału t. zw. „Tokio” na ele-
gantną zimową suknię, 1 chustkę zimową w ładne ko-
lorowe kraty jasne lub ciemne, 1 pułower swetrowy
damski w ładne kolorowe desenie ostatni krzyk mody,
1 elegancką welnianą damską spazkę najmodniejszą,
1 koszulę damską trykotową, zimową, puszystą i miękką
we wszystkich rozmiarach w doskonałym gatunku, 1 parę
reform damskich trykotowych kolorowych, 1 parę po-
ńczoch jedwabnych i 3 chusteczki batystowe z ładnym
ażurkiem.

50 METRÓW TYLKO ZA 26 ZŁ. 50 GR.

a mianowicie: sztukę płótna białego 17 metrów w do-
brym gatunku na koszulę lub pościel, 10 metrów flaneli
bieliznianej miękkiej i puszystej w różnokolorowe prążki
w doskonałym gatunku, 6 metrów zefiru na koszulę mę-
skie dzienne w najmodniejsze prążki, 5 metrów firanek
kanwowych do okien w ładne desenie żakardowe i 12
ręczników waflowych.

Wymienione komplety wysyłamy za zaliczeniem pocz-
towym. Płaci się przy odbiorze towaru na poczcie. BEZ
RYZYKA. Jeżeli towar się nie podoba, przyjmujemy z po-
wrotem i pieniądze NATYCHMIAST zwracamy.

Zamówienia należy adresować tylko do firmy:

ŁÓDZKO-BIELSKA TKANINA, Łódź, ul. Piotrkowska 59,
Oddział 21.

UWAGA: Dnia 25 stycznia 1934 r. ogłosimy listę na-
szych klientów, którzy otrzymali bezpłatnie premje. Wy-
korzystajcie więc tę wyjątkową okazję.

Prosimy nie porównywać naszej firmy z przedsiębior-
stwami, które się ukrywają za skrytką pocztową. —
Każdy może na miejscu w Łodzi odwiedzić nasz skład
i przekonać się o jakości naszych towarów.

Gzopki hemoroidalne

„VARICOL” z kogutkiem

GĄSECKIEGO. —

usuwają ból, krwa-
wienie, swędzenie
i zmniejszają guzy.